ZESZYTY WERBISTOWSKIE NR 13

ARNOLD JANSSEN
DUCHOWOŚĆ

Zebrał i opracował
O. Józef Tyczka SVD

Verbinum
RACIBÓRZ 2002

Redakcja: *Barbara Głodek*

Korekta: *Marta Chamów*

Projekt okładki: *Józef Tyczka SVD*

Za zgodą władzy zakonnej

VERBINUM - Wydawnictwo Księży Werbistów
ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tek: (0 22) 610-78-70, fax: (0 22) 610-77-75
www.verbinum.com.pl. e-mail: verbinum@wa.onet.pl
Warszawa 2002. Wyd. 1. Zam. nr 46/2002

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

ISBN 83-7192-093-8

Przedmowa

Tym tomem kończymy „trylogię" związaną z Arnoldem Janssenem: zjego osobą, dziełem i duchowością. Patrząc wstecz na wydane dotąd pozycje i przyczynki historyczne do postaci Założyciela, możemy powiedzieć, że nasz Błogosławiony stał się nam w ostatnich latach o wiele bardziej bliski. Przede wszystkim możemy się poszczycić trzema wydanymi biografiami Arnolda Janssena: F. Bornemanna [1], J. Alta[2] i J.Tyczki[3], które przedstawiają zręby jego życia i dzieła. Oprócz tego ukazało się wiele artykułów w serii „Zeszyty Werbistowskie", które zbliżają konkretne problemy i sprawy związane z wyjątkową postacią w historii misyjnej Kościoła katolickiego. Jest więc za co Bogu dziękować!

Z drugiej strony czekamy wciąż na bardziej żywy odbiór jego postaci wśród nas samych, jak i w szerszym społeczeństwie. Będąc w ubiegłym roku na Ukrainie, spotkałem się z oblatami i muszę powiedzieć, że patrzyłem na nich z pewną zazdrością: potrafią oni swego Założyciela dobrze zapropagować i uczcić, stawić za wzór i ukazać jego aktualność w naszych czasach. To samo zresztą trzeba powiedzieć o oblatach w Polsce. Chcielibyśmy tak samo mówić o polskich werbistach.

A przy okazji: wśród współbraci piszących o Założycielu nie dostrzegamy prawie żadnych polskich autorów. Tłumaczyliśmy to do tej pory brakiem dostępu do źródeł. Jednak obecnie, mając tyle materiału historycznego w języku polskim, nie możemy się dalej tym argumentem zasłaniać. Możemy żywić nadzieję, że niedaleka przyszłość przyniesie w tym względzie zmiany na lepsze.

Józef Tyczka SVD

[1] Fr. Bornemann, *Arnold Janssen. Założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1838-1909,* Warszawa 1996.
[2] J. Alt, *Arnold Janssen. Życie i dzieło,* Warszawa 2002.
[3] J. Tyczka SVD, *Bł. Arnold Janssen. Początki werbistów,* Racibórz 1999; tenże, *Błogosławiony Arnold Janssen,* Racibórz 2002 [Album].

Hermann Fischer SVD

UWAGI NA TEMAT ASCEZY O. ARNOLDA JANSSENA

0. Hermann Fischer, ur. 1867 r. w Essen-Frintrop, wyuczył się zawodu stolarskiego, a potem jako uczeń gimnazjalny wstąpił do Sleyl. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1897 r. Pierwsze lata kapłańskie przeżył w Świętym Krzyżu jako nauczyciel i budowniczy kościoła. Następnie byt redaktorem „Stadt Gottes" i Kalendarza św. Michała (1909-1920), potem radcą generalnym (1920-1932). Po upaństwowieniu w 1940 r. drukarni w Steyl zamieszkał w szpitalu Sióstr Misyjnych w łłaan. Zmarł 18.10.1945 r. i pochowany został w St. Augustin. Byl płodnym pisarzem i biografem Zgromadzenia.

Niniejsze „ Uwagi" napisał w ostatnich latach swego życia. Początkowo krążyły powielane między współbraćmi, a w 1960 r. ukazały się w „Nova et Yetera". W przypisy zaopatrzył je o. Józef Tyczka SVD.

Słowa „Uwagi" użyto w tytule świadomie. Autor nie zamierza przedstawiać *teorii* czy systemu ascezy Założyciela werbistów [...], choć panuje dziś moda na systematyzowanie również w zakresie religijnym. Pokusa taka może zjawić się także przed werbistami i zachęcać, by swego Założyciela uznali za przedstawiciela względnie twórcę jakiejś szkoły ascetycznej. Wiąże się z tym jednak niebezpieczeństwo zafałszowania prawdy o jego ascezie. W związku z tym chciałbym się podzielić kilkoma moimi spostrzeżeniami.

Ojca Arnolda znałem przez 22 lata i dwa razy z wielką uwagą przebadałem jego bogatą spuściznę pisemną. Nie będzie z mej strony zarozumiałością, jeżeli na ten temat żywo obchodzący członków Zgromadzenia Księży Werbistów oraz Siostry Służebnice Ducha Świętego powiem parę słów.

1. Założyciel nie pozostawił po sobie żadnego uporządkowanego opracowania na temat swojej ascezy. Nie opowiedział się też za żadną ze znanych szkół ascetycznych i żadnej z nich nie dawał pierwszeństwa. Każda próba, by go przyporządkować jakiejś szkole duchownej, musi niechybnie prowadzić do jednostronności i do okaleczenia jemu właściwej ascezy. Swój sposób służenia Bogu ukazał życiem, a licznymi konferencjami praktycznie do niego wychowywał. Jego ascezy nie da się pojąć samym tylko filozofowaniem i próbą jej usystematyzowania, a jedynie

modlitwą i kontemplacją. Wtedy dopiero odkryjemy, jak bogata i prawdziwie katolicka była jego pobożność. Na razie stawiamy sobie pytanie: jak Arnold Janssen doszedł do praktykowanej przez siebie ascezy? Na pewno musiał korzystać z jakichś wzorów i dokształcać się w tej dziedzinie.

2. Pierwszą i najważniejszą szkolą, która kształtowała religijne życie naszego duchowego Ojca, był dom rodzinny. Dzięki Bogu, wiemy dość dokładnie, jak służono Bogu w tej niemal idealnej rodzinie i jakie prowadzono w niej chrześcijańskie życie. Duchem tej rodziny przesiąknął ojciec Arnold dogłębnie. Stąd musimy się uciec do tego źródła i pozwolić temu wspaniałemu wzorowi oddziaływać na nas. Rodzina była bowiem tą wspaniałą świątynią, w której zanurzone było serce młodego Arnolda. Jeśli w naszych domach zakonnych będzie się pielęgnowało takiego ducha, wtedy staną się one doskonałymi szkołami pobożności. Opowiadając o ojcu i matce Janssenów, o wiele skuteczniej przyczynimy się do odnowy rozbitych rodzin, niż posługując się tylko teoretycznymi zasadami. Ileż np. wyszło dobrego od pobożnej matki św. Jana Bosco z chwilą, kiedy salezjanie wyprowadzili jej obraz na światło dzienne! Rodzice naszego Założyciela są tego samego pokroju. Wszyscy werbiści powinni jego rodzicom dziękować, że wychowali nam takiego Założyciela.

Drugą szkołą, która kształtowała Arnolda Janssena, była uniwersalna pobożność Kościoła. W tym wspaniałym Bożym ogrodzie czuł się jak u siebie w domu i z wszystkich jego nabożeństw i cnót zbierał słodycz, którą potem karmił siebie i nas. Mówi się, że jego pobożność jest zbyt różnorodna. Czy taka różnorodność jest brakiem, czy też raczej drogocenną pełnią? Owszem, starał się gorliwie pielęgnować każdą pobożność: kult Trójcy Świętej, Słowa Wcielonego, Ducha Świętego, Serca Jezusowego, Eucharystii, Matki Bożej, świętych Aniołów, św. Józefa, świętych Apostołów, Męczenników i Wszystkich Świętych, jak i nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, a także drogę krzyżową i różaniec. Przy tym nie zadowalał się przeciętnością, ale starał się zrobić jak najwięcej. Jego pobożność, to pobożność Kościoła Powszechnego, któremu poświęcił swoją miłość i gorliwość. 1 dlatego Arnold Janssen jest tak samo uniwersalny, jak nim jest Kościół. Każdy z nas w pobożnych praktykach Założyciela znajdzie coś, co odpowiada jego osobistym skłonnościom. Nie troszcząc się o szkoły duchowne i kierunki, Założyciel wielkodusznie przyjmował wszystko to, co służyło dążeniu do doskonałości, obojętnie, skąd pocho-

dziło. Poznamy to lepiej, gdy przyjrzymy się pokrótce poszczególnym szkołom duchowości. Przy tej okazji przekonamy się, że nie da się umieścić ojca Arnolda w żadnej z nich.

3. Spośród Ojców Kościoła wiele skorzystał ze św. Augustyna i św. Grzegorza Wielkiego. Obu włączył też do modlitwy patronackiej. W swoich szkicach do nauk rekolekcyjnych często powoływał się na nich obu, zwłaszcza na pastoralne pouczenia św. Grzegorza.

4. Szkoła benedyktyńska. Duchowi tej szkoły odpowiada u naszego Założyciela jego miłość i gorliwość w odprawianiu uroczystych nabożeństw, dbałość o ich piękno, troska o kościoły, ołtarze, naczynia liturgiczne i paramenty. Rzeczywiście, zabiegał o to bardzo usilnie i w tym celu nie szczędził żadnych wydatków. Na dni świąteczne sam układał porządek i sam podczas sumy klęczał w komeżce w prezbiterium. Wyczuwało się wyraźnie bijący z niego nastrój świąteczny i świętą radość. Podczas diecezjalnego procesu beatyfikacyjnego Założyciela w 1935 r. kolegium sędziowskie z uznaniem wyraziło się o pięknie naszych nabożeństw, czystości naszych kościołów, ołtarzy i bielizny kościelnej. Nie zawsze spotyka się to w męskich klasztorach w tak wysokim stopniu. Zgodnie z prawdą można było im odpowiedzieć, że tak postępował nasz Założyciel i że jest to spuścizna po nim.

5. Szkoła dominikańska. Ze szkoły tej nasz Założyciel przejął miłość do Matki Najświętszej, która przejawiała się w jego modlitwie różańcowej. Z duchowości dominikańskiej wywodzą się też widoczne u o. Arnolda Janssena szacunek i wielkie poważanie dla dzieł św. Tomasza z Akwinu. Dzieła te zgłębiał przede wszystkim pod względem duchowym, a naukę św. Tomasza umieścił w programie nauczania seminarium misyjnego. Jak wiele uczynił dla rozpowszechniania modlitwy różańcowej i ileż setek tysięcy różańców rozdał! „Żywy Różaniec" szerzył, będąc jeszcze kapłanem diecezjalnym. Wydanie 15 tajemnic różańcowych drukiem wraz z umieszczonymi na nich licznymi imionami świętych różnych stanów świadczy o wielkim oczytaniu Założyciela w żywotach świętych i wielkiej do nich miłości. Karteczki owych tajemnic warto by wydać w osobnej broszurze! Zasługują na to, a nasi bracia zakonni i siostry, posługując się nimi, zaczerpnęliby z nich wiele korzyści. W nabożeństwie do Niepokalanego Serca Maryi wyprzedził swoje czasy.

6. Szkołę franciszkańską przypomina nam nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, które ojciec Arnold praktykował w okresie świąt Bożego Narodzenia, a dalej przez cały miesiąc styczeń. Znalazło ono nawet miejsce w modlitwie patronackiej'. Ta cześć jest czymś pięknym, podobnie zresztą jak i u św. Franciszka. Szkołę franciszkańską przypomina także cześć, jaką o. Janssen oddawał cierpiącemu Zbawicielowi, przejawiająca się w umiłowaniu drogi krzyżowej i modlitwie piątkowej. Przy okazji trzeba także wspomnieć o charakterystycznej dla Założyciela praktyce modlenia się z podniesionymi rękami. Zwyczaj ten chętnie przejęli od niego nie tylko bracia i uczniowie Domu, lecz nawet kapłani. Pobożnego prefekta, o. Hermanna Wegenera, widywano modlącego się w tej pozycji najczęściej po wieczornych modlitwach przed wyjściem z kościoła u stóp ołtarza Serca Jezusowego lub Matki Boskiej. Oby nie zaginęła ta spuścizna naszego Założyciela!

7. Wspomnieć należałoby jeszcze krótko szkołę ignacjańską, by sobie przypomnieć, jak wiernie trzymał się nasz Założyciel zalecanych przez nią metodycznych rozmyślań i szczególowego rachunku sumienia. Domagał się wiernego przestrzegania tych zasad i popierał ignacjańskie rekolekcje. Stał się nawet pionierem takich rekolekcji na terenie Holandii i Niemiec. Pisze o tym wydana broszura[2]. Jego zasług na tym odcinku jeszcze nie dostrzeżono, ale ich prawdziwa wielkość jest znana Bogu - starajmy się o tym nie zapomnieć.

8. Wielki wpływ wywarła na ojca Założyciela szkoła francuska i związane z nią grono czcicieli Serca Jezusowego. Jako dyrektor diecezjalny „Apostolstwa Modlitwy" zaopatrzył się w odpowiednią literaturę w języku niemieckim i francuskim. Wraz z pracą na rzecz „Apostolstwa" rozwinął się u niego równocześnie kult Najświętszego Serca Jezusowego, który pielęgnował nieprzerwanie prawie 20 lat (do 1885 r.). Sprzyjało to także kultowi Niepokalanego Serca Maryi u naszego Błogosławionego. Byłoby jednak błędem mniemać, że to dopiero szkoła francuska doprowadziła go do czci obu Serc. Na długo przedtem, zanim zetknął się ze szkołą francuską, już w dniu 8 września 1861 r. krótko po swych święceniach kapłańskich wygłosił w Kaldenkirchen, gdzie kuzyn jego matki był proboszczem, kazanie o potrzebie założenia „Bractwa Niepokalanego

[1] Por. *Wademekum,* Grudziądz 1947, s. 12: „Módlmy się za nieszczęśliwe kraje pogańskie [...] Przez święte dziecięctwo Twoje, o Jezu, zlituj się nad biednymi ich dziećmi".

[2] H. Fischer prawdopodobnie myślał o własnej broszurce *Exerzitien in Steyl seit 50 Jahren,* Steyl 1928. s. 47.

Serca Maryi dla nawrócenia grzeszników". Jeżeli kazaniem tym okazał specjalne zainteresowanie Sercem Maryi, to tym bardziej jego serce było oddane Sercu Jezusa. Od otrzymania święceń kapłańskich szerzył też Cudowny Medalik, na którym, jak wiadomo, przedstawione są oba Najświętsze Serca. Prawdopodobnie kult obu Serc znał z pism o. Eudesa i z francuskiego środowiska musiała wyjść zachęta do tego podwójnego kultu, choć może nie był to pierwszy bodziec i wprowadzenie.

Wielka cześć Arnolda Janssena dla Wcielonego Słowa - które to Słowo znalazło tak wielkie znaczenie w nazwie założonego przez niego Zgromadzenia - jest całkowitym dziedzictwem jego rodziny i nic nie wskazuje na to, że oddziaływało na niego francuskie środowisko kardynała de Berulla. Nie było to potrzebne. Wystarczy przeczytać w *Tempel Gottes seid ihr,* jak głęboko dzięki rodzicom Prolog Ewangelii św. Jana zapadł w serce Arnolda[3]. Odmawiano go co wieczór przez siedem miesięcy w roku w czasie modlitwy wieczornej, a także i poza nią. Prawdopodobnie modlenie się Prologiem (por. tzw. „ostatnią Ewangelię") było wtedy w zwyczaju w gorliwych katolickich rodzinach Nadrenii .

9. Także św. Wincenty a Paulo bywa zaliczany do wyżej wymienionej francuskiej szkoły i nazywamy go uczniem do Berulle'a. Jest on jednak osobowością bardzo indywidualną, o zadziwiającej wielostronności i owocnej działalności, a przy tym o bardzo ujmującej prostocie. Założyciel cenił go bardzo wysoko i czcił jako swój wzór. Duchowość św. Wincentego była mu wewnętrznie bliska, a jego asceza bardzo mu odpowiadała. Zakładając swoje zgromadzenie, poprosił lazarystę, o. Meditsa, o zaprowadzenie nowicjatu. Zapał Założyciela do rekolekcji, uświęcenia stanu kapłańskiego i powołań kapłańskich, ratowania dusz - wszystko to wywodziło się z ducha św. Wincentego. Także na charakter ojca Arnolda wpływało dodatnio łagodne i dobrotliwe usposobienie tego miłego świętego. Porównanie obu mężów mogłoby z pewnością dostarczyć wiele pięknych podobieństw.

10. Nie spotykamy natomiast u naszego Założyciela punktów stycznych ze szkołami duchowości kartuzów, karmelitów czy św. Franciszka

[3] H. Fischer, *Tempel Gottes seid ihr,* Steyl 1932, s. 19.

[4] W okresie przed Soborem Watykańskim II kapłan odmawiał na zakończenie Mszy św. „Prolog", stojąc po lewej stronie ołtarza. Odmawianie go nazywano czytaniem „ostatniej Ewangelii".

Salezego. Gdyby się ktoś dopatrywał takich ogniw, to trzeba wyraźnie zaznaczyć, że nie oznacza to wcale, iż o. Arnold Janssen świadomie coś od tych szkół zapożyczał. Poza tym łatwo nam z tego krótkiego przeglądu poznać, że nie sposób przyporządkować naszego Założyciela wyłącznie do jednej spośród wyżej wymienionych szkól.

11. Żarliwa cześć Ducha Świętego, jaką nasz duchowy Ojciec w ostatnich 24 latach swego życia pielęgnował i gorąco polecał, wyrosła z jego domu rodzinnego. Jak była mu od młodości bliska i jak gruntownie się w niej ćwiczył, wynika z jego postanowienia, które powziął jeszcze przed święceniami kapłańskimi: „W każdy poniedziałek będę odprawiał Mszę św. ku czci Ducha Świętego, który jest życiem i siłą mojej duszy" . Jednak pełen rozkwit czci Ducha Świętego nastąpił od czasu zaprzyjaźnienia się z wymienionym już lazarystą, o. Meditsem[6]. Dla uzupełnienia tematu można dodać, że o. Medits zapoznał naszego Założyciela także z pewną wizjonerką, mającą jakoby wizje Ducha Świętego[7]. Ponieważ Założyciel doceniał wszystko, co religijne, stąd przez kilka lat darzył ją zaufaniem i w ten sposób został umocniony w swojej czci Ducha Świętego. Potem był jednak pierwszym, który powziął wątpliwości co do jej objawień, odsunął się od niej i napominał swego brata Johannesa do powściągliwości. Dziesięć do piętnastu lat później postawa tej osoby potwierdziła słuszność jego zastrzeżeń. Czyjej początkowe wizje były prawdziwe, czy złudne - jest sprawą otwartą. Bóg umie się i takimi sprawami posłużyć, aby urzeczywistnić swoje zamiary. Ojciec Arnold na pewno nie mylił się zapewniając, że doprowadzenie go do żarliwej czci Ducha Świętego uważa za jedną z największych łask swego życia.

Dziś nasz błogosławiony Ojciec cieszy się w niebie, że cześć Ducha Świętego od kilkunastu lat wzrasta. Do tego wzrostu i on przyłożył rękę. Wielu zapaliło się do tej czci, czerpiąc zachęty od samego ojca Arnolda

[5] H. Fischer, *Tempel Gottes...,* s. 47; por. Fr. Bornemann, *Trzeci poniedziałek,* „Nurt SVD", nr 26 (1977), s. 128. Jak wiele mówi to proste zdanie naszego Założyciela! A ileż podobnych jeszcze myśli bogatych w treść znajdujemy w jego pismach. Z pewnością daleko większe znaczenie ma pobożne ich stosowanie, niż doszukiwanie się naukowego systemu ascezy naszego Założyciela.

[6] Więcej o tym w: H. Fischer, *Tempel Gottes...,* s. 46-47.

[7] Por. Fr. Bornemann. *Ferdinand Medits i Magdalena Leitner w historii Zgromadzenia Słowa Bożego* (Zeszyty Werbistowskie nr 10), red. J. Tyczka SVD, Warszawa 1997, s. 53 n.

lub z jego dzieła, wzbudzając mu także wielu apostołów. Tym kultem, podobnie jak kultem Niepokalanego Serca Maryi, wyprzedził Założyciel swój czas i przygotował mu drogi. Niczego dzisiaj ludzie tak nie potrzebują jak nowego Zesłania Ducha Świętego! Wielu modli się gorąco i serdecznie w łączności z Matką Najświętszą, tak jak to czyniła przed pierwszym Jego zesłaniem pobożna gromadka na Syjonie.

12. Ojciec Arnold z rzadko spotykaną jasnością rozumiał znaczenie trzech teologalnych cnót dla chrześcijańskiego organizmu zbawczego i praktykował je z taką gorliwością, jaką nieczęsto spotyka się nawet u świętych. Matka jeszcze jako chłopca uczyła go wzbudzać akty strzeliste odnoszące się do tych cnót. W modlitwie wieczornej, którą Arnold napisał jako czternastolatek (1851 r.), występują one trzy razy, zaś w drukowanych broszurkach z 1866 r. znajdujemy je częściej, np. przy każdej stacji Drogi Krzyżowej. Spotykamy je powtórnie w modlitwach kwadransowych, które Założyciel wprowadził w 1875 r. do Domu Misyjnego w Steyl, czyniąc tym samym wzbudzanie trzech cnót teologalnych stałą praktyką u swoich synów i córek duchowych. Sam praktykował je jak najwierniej i nigdy nie opuszczał. Pomyślmy: przez 33 lata, od 1875 do 1909 roku, co kwadrans! Jest to coś wyjątkowego i zarazem świadczy o prawdziwie głębokiej pobożności Arnolda Janssena. Praktyka ta łączy się ściśle z jego zabiegami o bezpośrednią cześć Boga w Trójcy Świętej Jedynego. Jeżeli nasz czcigodny Założyciel zostanie kiedyś kanonizowany, będzie go można bez przesady nazywać „świętym trzech cnót teologalnych".

13. Ojciec Arnold domagał się także stałego umartwienia, jak i ofiarności zewnętrznej i wewnętrznej, zarówno od siebie, jak i od innych. Człowiek po grzechu pierworodnym nie może się zbawić bez umartwienia, a bez poważnych ofiar nie może naśladować Chrystusa. W biografii naszego Założyciela czytamy[8], jak bardzo umartwiał się jeszcze jako kapłan diecezjalny, a takim pozostał zawsze. Aż do 1887 r. kapłani, a także bracia jego zgromadzenia byli członkami Trzeciego Zakonu św. Dominika i razem z uczniami zgromadzenia musieli zachowywać trzy dni postu w tygodniu. Ci ostatni mieli obowiązek pilnie pracować fizycznie. Większość ojców mieszkała w bardzo małych pokojach, ubogo wyposażonych. Założyciel nawet wtedy, kiedy był już przełożonym generalnym, miał wprawdzie trochę obszerniejszy pokój z oknem nieco większym niż normalne, ale okno to wychodziło na zamknięty wirydarz, nad którym przez cały dzień unosiły się opary z drukarni. Zewnętrzną surowość łagodził z biegiem lat sam Założyciel, ale zdecydowanie obstawał przy całkowitej rezygnacji z tytoniu. Tej spuściźnie pozostaliśmy wierni. Od czasu, kiedy pod koniec pierwszej wojny światowej przetrwała ona nowy gwałtowny atak, [abstynencja od tytoniu] jest jedną z najwierniej przestrzeganych w konstytucji. Oby tak nadal było!

14. Czy przyjmując, że Założyciel nie mieści się w żadnej ze szkół duchowości, chcemy przez to powiedzieć, że chodził własnymi drogami, tym samym dla swych synów i córek stając się założycielem własnej szkoły duchowości? Ojciec Arnold należy do najpiękniejszej i najważniejszej szkoły duchowości, której jednak nie wymienia żaden podręcznik życia wewnętrznego. Jest to *szkoła dziecięcej pobożności* i to w znaczeniu, w jakim rozumiał ją Zbawiciel, gdy mówił: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim" (Mt 18,13). Aby jednak w tej sprawie mieć jasne rozeznanie i móc słusznie rozstrzygać, musimy w ascezie naszego Założyciela odróżniać istotę od formy albo też treść od sposobu.

T r e ś ć: Pobożność Założyciela prowadzi nas ku religijnym szczytom. Pomyślmy, jak zdecydowanie wysuwał na pierwsze miejsce Boga, akcentując bezpośrednią Jego cześć, potem cześć Trójcy Świętej, Słowa Bożego, Serca Jezusowego, Ducha Świętego; jak jasno rozumiał centralne miejsce Wcielenia Słowa Przedwiecznego i jak Je czcił w święto Zwiastowania (25 marca); jak często przypominał o zamieszkiwaniu Boga w duszy sprawiedliwego w czasach, kiedy nawet teologowie nie pamiętali, by prawdę tę z pożytkiem przyswoić ludowi dla jego uświęcenia.

Ale nawet w jego bezpośredniej czci Boga, w czci Aniołów, Matki Boskiej i wszystkich Świętych, w szacunku dla Kościoła Św., jego sakramentów i sakramentaliów, pobożność Założyciela nie porusza się po utartych szlakach. Założyciel zapuszcza się wszędzie trochę głębiej, jest dokładniejszy i bardziej samodzielny. Taka jest treść jego pobożności.

S p o s ó b praktykowania tej pobożności jest nadzwyczaj prosty. Arnold Janssen zachowuje się tutaj jak dziecko: skromnie, prostolinijnie i bezpretensjonalnie. Jego sposób myślenia, mówienia, jego modlitwy nie są ani wyszukane, ani sztuczne, ale dziecięco naturalne. Jego wiara w świat

[8] H. Fischer, *Arnold Janssen der Griinder des Steyler Missionswerkes,* Steyl 1919, s. 95.

nadprzyrodzony jest nieuprzedzona, pozbawiona wątpliwości, a także bezpośrednia, wierna i oczywista, jak wiara dziecka. Jego nadzieja i zaufanie tak mocno opierają się o Boga, jak u dziecka spoczywającego na sercu ojca lub matki. Swoją dziecięcą miłość okazuje przez oddanie się bez zastrzeżeń woli Bożej. Mimo wielostronności jego zainteresowań religijnych praktyka religijna jest u niego bardzo prosta: dziecięco ochocza, pełna zaufania, bezpośrednio oddana rzeczywistości wiary.

Bardzo wzniosła treść i proste praktyki, to pobożność naszego Założyciela. Dla filozofów - stany wielkich napięć, dla dziecka Bożego - oczywistość, jasność i harmonia. Nie za pomocą spekulacji odkrył ojciec Arnold tę „wyspę świętych", ale przyprowadziło go do niej jego dziecięco pobożne usposobienie oraz światło z góry. Do niego pasują słowa Schillera:

„ Rzeczy, których nie widzi rozum mądrych,
umysł dziecka przyjmuje z prostotą".

Posiadamy jednak o wiele wspanialszą pochwałę tej błogosławionej postawy, pochodzącą z ust Boskiego Nauczyciela: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie" (Łk 10,21). Słowo Boże jest poręką, że pobożność naszego Założyciela jest prawdziwa, zaś dla jego synów i córek jest ona akademią szczęścia.

Prostocie naszego Założyciela trzeba się przyjrzeć bliżej. Spowodowała ona bowiem, że jego osoba i asceza były tak długo zapoznane i niezrozumiane. Jego osoba nie imponowała i nie wyróżniała się. Kiedy pewnego razu jednemu z uznanych ascetów naszego zgromadzenia wspomniałem o ascezie ojca Założyciela, powiedział mi z pobłażliwym uśmiechem: „To przecież takie nic. Z taką ascezą nie wiadomo, co począć". Ale przyznał, że nigdy się nią nie zajmował.

15. Prostota! Posłuchajmy najpierw opinii dwóch mężów, których nikt nie będzie posądzał o zacofanie lub o staroświecką pobożność. Goethe pisał: „Trzeba wierzyć w prostotę, prostoduszność, w pierwotną rzeczywistość, jeśli się chce wejść na właściwą drogę. Nie każdemu jest to dane. Rodzimy się w stanie sztuczności, w którym o wiele łatwiej stwarzać dalszą sztuczność, niż powrócić do prostoty". Protestancki historyk Kościoła, Harnack, przez trzydzieści lat jeden z najsławniejszych uczonych uniwersytetu berlińskiego, napisał pod adresem wykształconych a pyszałkowatych ludzi: „Wykształcenie to powrót do naiwności", tzn. powrót do niezniekształconej naturalności, dziecięcej prostoty i szczerości. Wprawdzie używa się określenia „naiwny" w znaczeniu niedoświadczony, niemądry, ograniczony, jednak w przypadku Założyciela te zastrzeżenia nie wchodzą w rachubę.

Podobnie jak sam miał więcej niż przeciętne wykształcenie, zdobywając w ciągu dwóch lat na uniwersytecie w Bonn pruski dyplom kwalifikujący go do nauczania wszystkich przedmiotów w gimnazjum - choć nie we wszystkich klasach - tak i dla swych kapłanów starał się o najlepsze naukowe wykształcenie. W tej sprawie warto zajrzeć do obszernej biografii[9]. Po założeniu Domu Misyjnego w Steyl - zanim doszło do założenia dalszych domów - zabiegał przede wszystkim o utworzenie kolegium studiów w Rzymie. Ze swego małego jeszcze przecież zgromadzenia misyjnego wysłał aż 76 kapłanów na studia uniwersyteckie do Rzymu, Berlina, Wiednia, Bonn, Innsbrucka i Monachium. Z wielką gorliwością popierał także studia wewnątrz zgromadzenia i to nie tylko teologiczne, ale także - i to z wielkim własnym zainteresowaniem - studia przyrodnicze. Prace naukowe jego kapłanów, np. przedsięwzięcie „Anthropos" o. Wilhelma Schmidta, zawsze znajdowały w nim wsparcie i opiekuna.

Ten tak bardzo interesujący się nauką kapłan pisał w swoim małym czasopiśmie, zanim jeszcze doszło do założenia zakonu: „O prostoto miłującej Boga duszy, jakże jesteś wielka! W tobie jest więcej światła, skuteczności i siły, aniżeli w pretensjonalnej uczoności... Obyś, święta prostoto, zapanowała we wszystkich chrześcijańskich rodzinach i zakładach wychowawczych. Wtedy rosłoby na naszych oczach pokolenie prawdziwie naturalne i silne"[10]. Należałoby zwrócić uwagę na słowo „naturalne". Używa go w tym kontekście nie pobożny asceta, lecz wychowawca usiłujący wychować szlachetne, silne, żyjące prawdą pokolenia. Sławi on prostotę w takim znaczeniu, w jakim wyżej czynili to Schiller, Goethe i Harnack.

16. Prostota jest oczywiście nie tylko cnotą naturalną, ale i nadnaturalną [nadprzyrodzoną] i pokrywa się z tak bardzo zapoznaną cnotą chrześcijańską, jaką jest pokora. W swoim notatniku Założyciel zapisał: „Chcę Boga kochać z prostotą dziecka i pokornie jak dziecko". Nauczyciele teo-

[9] H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 232-241.

[10] „Kleiner Herz Jesu Bote" [dalej: HB] 1874, s. 28.

logii ascetycznej mówią: pokora ma podwójny fundament - prawdę i sprawiedliwość. Jak wyglądało to u naszego Założyciela?

P r a w d a . Przeczytałem uważnie 2000 listów i innych pism naszego Założyciela, aby zebrać potrzebny mi do publikacji materiał, znajdujący się w jego „Biografii" oraz w *Tempel Gotte seid ihr.* Oświadczam przed Bogiem, że nie znalazłem w tych pismach żadnego kłamstwa, fałszu czy restrykcji, żadnej sprytnej wymówki czy podstępu. W obliczu nawet największych kłopotów czy trudności nie dał się przekonać, by odstąpić choćby w najmniejszym stopniu od prawdy.

S p r a w i e d l i w o ś ć . Można całkowicie wierzyć Arnoldowi Janssenowi, gdy pod koniec swego życia pisał: „Często postanawiałem i usiłowałem dla wszystkich moich podwładnych być dobrym i mądrym ojcem oraz miłującą matką". I pokornie dodaje: „Ale sam Pan Bóg wie, jak źle się z tego wywiązywałem" ". Z pewnością nikomu świadomie nie wyrządził jakiejś krzywdy i nawet pod silnym naciskiem nie dał się zmusić do przyjęcia mniej sprawiedliwej postawy. A o to tu chodzi. W założonych przez niego domach żyło - oprócz tysiąca uczniów - 1700 zakonników, dla których Arnoid Janssen był najwyższym przełożonym i ojcem duchowym. A z jakimiż to sprawami nie przychodzono do niego, także z ludzką słabością! Przy wszystkich skargach starał się szczerze o poznanie sprawy, by móc sprawiedliwie rozsądzać.

Wiadomo mi z wielokrotnego własnego doświadczenia, a także ze świadectw wiarygodnych współbraci, że jeśli wpłynęła do niego jakaś skarga, wtedy zwracał się do przełożonego danego Domu z poleceniem: „Proszę oskarżonemu współbratu przedłożyć poszczególne punkty oskarżenia i przysłać mi jego wypowiedź". Jeśli zaś sprawa była szczególnie ważna, polecał: „Proszę zażądać od niego zaprzysiężonej odpowiedzi na poszczególne punkty oskarżenia". Jeżeli takie sprawy zachodziły w domu macierzystym, wzywał do siebie skarżącego i oskarżonego i omawiał z nimi całą sprawę, czyniąc to z wielkim spokojem. Postępował według starej zasady: „ *audiatur et altera pars "* [należy wysłuchać także drugą stronę] albo, jak to jest wypisane dużymi literami na ścianie sądu w ratuszu w Bremie: „Należy wysłuchać obie strony". Świadczy to o poważnym wysiłku, aby być sprawiedliwym. Z pewnością nie mógł wszystkim

[11] A. Janssen, *Persónliche Aufeeichnungen aus dem Jahre 1905* (Analecta SVD-55), Rzym 1981, nr 30.

dogodzić. Tego nawet nie umie wszechmocny i dobry Bóg, i nikogo się też bardziej nie krytykuje niż Jego. Porywcze usposobienie ojca Janssena niejednokrotnie stawało na przeszkodzie w porozumieniu. Wszyscy założyciele zakonów mieli swoje słabe strony, nie trzeba więc potępiać tych, którzy stali w opozycji do ojca Janssena. Wystarczy to, co zamieszczono w jego „Biografii" (s. 390): „Nawet w takich konfliktach nie podważano jego przekonania i dobrej intencji". Czytamy tam także: „Wszyscy jego podwładni muszą potwierdzić, że się nigdy nie unosił gniewem ani nie dał się porwać gwałtowności w mowie czy w listach... Udzielenie nagany nigdy nie było połączone z irytacją".

Miłość do prawdy i zmysł sprawiedliwości stosował nie tylko wobec innych, ale także i do samego siebie poprzez szczery i pokorny samokrytycyzm, przypisując jedynie Bogu wszelkie dobro i sukcesy. W jego „Biografii" znajdziemy na to wiele dowodów.

17. Nie znajdziemy natomiast u Założyciela śladów dyplomatycznych czy politycznych zabiegów, które nierzadko psują charakter ludzi pobożnych i odbierają im zaufanie. Arnold Janssen chodził prostymi drogami i każdy mógł polegać na jego słowach, które były odbiciem jego poglądów i zamysłów. Nie uznawał w najmniejszym stopniu owego błyskotliwego sposobu życia, dla którego maskowanie się, jak i obłuda są oznaką wykształcenia i mądrości. Jakże zakłamana jest na ogół postawa człowieka wobec drugiego, i to nawet w rodzinach czy wśród ludzi pobożnych.

Założyciel był człowiekiem szczerym, ufnym i prostodusznym, zachowującym jednak chrześcijańską roztropność. „Należy być powściągliwym - pisał - ale trzeba umieć też otwarcie i z pewną godnością powiedzieć swoje zdanie, nie raniąc nikogo. Trzeba się wystrzegać obrażania kogoś, bo wtedy wszystko skończone. Należy zawsze mówić z wyczuciem i taktem, ale też powstrzymywać się przed wszelkim pochlebstwem. Przypomina mi się tu zdanie biskupa Simona z Paderborn. Żegnając alumnów konwiktu, powiedział on: »Moi księża, bądźcie zawsze szlachetni i postępujcie szlachetnie. W ten sposób spodobacie się Bogu i ludziom«. Kiedy to usłyszałem, starałem się to zapamiętać; myślę, że rada ta będzie dobra dla wszystkich" [n]. Do chrześcijańskiej ascezy należy także prostolinijność charakteru i postawy. To zaś, co Chrystus myśli o obłudnikach, zapisane jest w Ewangelii św. Mateusza (rozdział 23).

[12] Tamże, s. 450.

18. Pobożność naszego Założyciela była nieskomplikowana i wolna od wikłania się w spory teologiczne. Dzisiejszy przesadnie ucywilizowany człowiek skłania się bardziej do krytyki i zaprzeczania, natomiast dziecko wszystko przyjmuje z ufną wiarą. Współczesny człowiek najpierw bacznie się wszystkiemu przygląda, a potem dołącza swoje filozofowanie. Do spraw religijnych podchodzi jak do problemów, które bada sceptycznie, czy ostoją się wobec jego dociekliwości. Dla dziecka natomiast są one rzeczywistością, której powierza się z zaufaniem i bez zastrzeżeń. Tajemnice wiary fascynują dziecko i właśnie one napełniają jego duszę świętą czcią i słodką radością dla tego wszystkiego, co związane jest z religią. Ucywilizowany człowiek chciałby spojrzeć poza tajemnice wiary, traktować je jako zagadnienia do rozstrzygnięcia, dociekać „naukowej" prawdy i spekulować. Dlatego też nierzadko gubi się w wątpliwościach.

Papież Pius XII w swej encyklice „O mistycznym Ciele Chrystusa" (29 VI 1943) potępił niejeden z nowoczesnych błędów. Także cenzura kościelna musiała potępić wiele książek powstałych z czystej żądzy nowości. Właściciel firmy Herder (Herder-Dorneich) powiedział mi kiedyś: „Jest przerażające, ile niebezpiecznych i przesadnych idei gnieździ się w głowach niektórych teologów katolickich, szczególnie z grona utytułowanych duchownych. W naszym wydawnictwie musimy szczególnie zważać, by nie podrzucono nam kukułczego jaja (miał na myśli obawę, by nie wydano u niego książki, która dostałaby się później na indeks)". Także za życia Założyciela masoneria wydawała swe zatrute kwiaty w dziedzinie teologii. Co o tym sądził i z jaką stanowczością bronił przed nimi swoich ludzi Arnold Janssen, można przeczytać w jego „Biografii" [1j].

Ludzie religijnie skomplikowani i krytyczni nie umieją cieszyć się wiarą, uważając ją za kaftan bezpieczeństwa. Jest to przyczyna, dla której w tzw. elitach zanikło radosne uczestniczenie w życiu Kościoła. Dziecięcą pobożność wyśmiewa się tam jako staroświecką. A przecież nie wiedza ani wykształcenie, ale wykrzywione pojęcia przeszkadzają być dzieckiem. O tym, jak duchowo wielki, a przy tym dziecięco pobożny był np. św. Augustyn, świadczą jego *Wyznania.* O prostolinijności i żarliwej pobożności „największego uczonego spośród Świętych i najświętszego spośród uczonych" pisał Martin Grabmann w swej subtelnej książeczce *Das Seelenleben des hi Thomas von Aquin* (Życie duchowe Św. Tomasza z Akwinu). Jako zasadniczy rys jego duchowości autor wymienia: „Jedynie w Bogu znajdował swoją radość, swoje zadowolenie, spełnienie swoich pragnień i poszukiwań. W porównaniu ze szczęściem miłosnego trwania przy Bogu, wszystko, co ziemskie i doczesne, wydawało mu się marne i czcze" (s. 66). By podać przykład z nowszych czasów, wymieniam tu postać Matthiasa Josefa Scheebena z kolońskiego seminarium duchownego, najwybitniejszego niemieckiego teologa z ostatniego stulecia (+1888).

[13] H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 238-241.

W artykule na jego temat, ogłoszonym w „Stimmen der Zeit" (1932, s. 395^107), po ocenie jego pracy naukowej powiedziano o jego duchu: „Ponad wszystko przyświecała mu idea nowego człowieka, zrodzonego z nadprzyrodzonego ducha, która także jego własnej postawie nadawała żywą formę. Z każdego jego listu promieniuje dziecięca prostota i duch. W ludziach widzi dzieci Boże, zapominając dzięki temu o doczesnej brzydocie. Wszystko jest u niego zanurzone w uroczystej atmosferze nadprzyrodzoności, która na podobieństwo wielkiej namiętności rozpala całą jego istotę... Można tu zrozumieć, dlaczego młoda generacja sięga po pisma Scheebena. Wyczuwa bowiem, że w jego pismach kryją się święte i piękne wartości". Nie tylko uczeni, ale wszyscy mogą się duchowo wzbogacać, czerpiąc z tej dziecięcej i tak głębokiej duchowości Scheebena, ukazanej w jego książce *Die Herrlichkeiten der góttlichen Gnade.* Nie chcemy naszego Założyciela przyrównywać do tego olbrzyma ducha. Chcemy jedynie pokazać, jak uczoność i głębia wykształcenia doskonale harmonizują z dziecięcą pobożnością, ba: jak właśnie jedno i drugie czyni człowieka wielkim i bliskim. Zapytajmy teraz o istotę dziecięctwa, które przystoi dorosłym i uczonym.

19. Jest nią szacunek. Goethe nazywa go „źródłem wszelkiej kultury, która sprawia, że człowiek dorasta do pełni człowieczeństwa'. W ostatnich latach spotykałem się z pewnym bardzo gorliwym wiejskim proboszczem, człowiekiem duchowo urobionym. Rozmawialiśmy na temat prądów duchowych naszych czasów. W rozmowie kapłan ten wciąż powracał do twierdzenia, że „brak szacunku" jest głównym powodem odchodzenia ludzi od duchowości i spraw ich duszy i popadania w animalizm, będący tym samym przeszkodą hamującą oddziaływanie chrześcijańskiej prawdy i łaski. Europa, patrząc od zewnątrz, szczyci się wysoką kulturą, wewnętrznie jednak jest bez jakiejkolwiek kultury. Razem z szacunkiem utraciła duszę i Boga.

Szacunku nie da się opisać, tak samo jak miłości, radości, smutku czy strachu: jest on przeżywaniem. Nie ma on nic wspólnego z lękliwą bojaźnią, a bardziej z poważaniem, pełną miłości czcią i pobożną nieśmiałością w obliczu dobra, prawdy i piękna, w obliczu wzniosłości, szlachetności i tajemniczości. Także w obliczu wszelkich naturalnych wartości, jak godność ludzka, kobieta, dziecko, małżeństwo, życie i śmierć, honor i własność. Najbardziej wzniosłą dziedziną ludzkich poczynań jest religia. Szacunek objawia swe wartości i daje szczęście tylko temu, kto sam z natury swej obdarzony jest głęboką wrażliwością i czcią. Na ten temat Goethe napisał słowa, które należą do najpiękniejszych jego wypowiedzi: „W czystości naszych wnętrz kryje się dążenie, by z wdzięczności oddać się dobrowolnie czemuś wyższemu, czystszemu, nieznanemu, otwierając się na wieczną Tajemnicę. I to nazywam pobożnością!"

Dziecięca cześć jest duchowym okiem naszego Założyciela, którym spogląda na Boga i na to, co stworzył, co od Niego pochodzi i do Niego prowadzi, zarówno w naturze, jak i w świecie ducha. Cały otaczający go świat widzi w powiązaniu z Bogiem, od którego otrzymuje on swoją godność i wartość. Ta dziecięca cześć rodzi religijny zmysł i czyni człowieka podatnym na bodźce z dziedziny wiary. Człowiek odznaczający się szacunkiem ma rzeczywiście jaśniejsze oczy, spogląda głębiej i właściwiej rozumie duchowe bogactwa, na które ludzie wyzbyci szacunku są ślepi i ślepymi pozostają.

Koloński filozof i kapłan, Johannes Hesse, trafnie i pięknie pisze w jednej ze swych mądrych książeczek: „Podobnie jak widzenie jest funkcją zmysłu wzroku, tak wiara jest funkcją zmysłu dziecięctwa. Ukryty w nas człowiek cywilizowany pyta, bada i powątpiewa, natomiast mieszkające w nas dziecko składa z wiarą dłonie i uwielbia to, co niezbadane i tajemnicze dla nas. W tym miejscu rozumiemy wymaganie Jezusowe: »Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wejdziecie do królestwa Bożego«. Tylko dziecko odnajduje Ojca, dociera do Jego królestwa, potrafi dostrzec ojca. Ojciec niebieski chciał, by znalazły Go wszystkie Jego dzieci, nie tylko te mądre i uczone, lecz także małe, niepełnoletnie. Dlatego dał im zmysł rozpoznający Boga i to, co Boże: zmysł dziecięctwa. Wystarczy, że sprawom świata i życia przyglądać się będziesz oczami dziecka, a znajdziesz Ojca".

Założyciel posiadał w wysokim stopniu ów zmysł dziecięctwa. Tylko ten, kto uwzględni ów zmysł i zdolny będzie w niego się wczuć, zrozumie

jego religijną postawę i rodzaj jego pobożności. W *Biografii* na s. 384 czytamy: „Jego dziecięco pobożne serce było podobne do pszczoły, wysysającej pilnie miód zarówno z najbardziej niepozornych, jak i z najwspanialszych kwiatów. Dla niego: życie religijne, życie Kościoła, obcowanie Świętych, świat Aniołów i świat widzialny były uroczym Bożym ogrodem w pełnym rozkwicie, który krzepił jego duszę".

Ten zmysł dziecięctwa sprawiał, że asceza naszego duchowego Ojca nie była ponura i surowa, ale pogodna i radosna. Będąc pośród swoich synów i córek duchownych, umiał się serdecznie śmiać, mając poczucie humoru. W sferze religijnej jego dziecięce usposobienie napełniało go czcią dla Bożego majestatu i tego wszystkiego, co Boże (s. 403-417), wielką ufnością do Boga (s. 395-397), pełnym poddaniem się woli Bożej (s. 405-408), zachęcało do modlitwy wstawienniczej (s. 71; 416) i do różnorodnych nabożeństw. Wszystkiemu, co religijne, chciał okazać swoją wielką cześć.

20. Skąd brała się u naszego Ojca ta dziecięca pobożność? Przede wszystkim wyniósł ją z domu rodzinnego, w którym wszystko, co religijne, ceniono i otaczano wielką czcią. Później - i to nieustannie - czerpał ją ze szkoły Jezusa i Maryi.

Jezus przyszedł po to, „aby wszystkim tym, którzy Go przyjęli, dać moc, aby się stali dziećmi Bożymi". To jest treścią Jego Ewangelii, tego uczył i to praktycznie ukazywał swoim życiem. Będąc Najwyższym, Nieosiągalnym, najbardziej męskim charakterem, przyszedł na świat jako dziecko i przed swym Ojcem pozostał zawsze dzieckiem: pełnym czci, prostoty, posłuszeństwa i zaufania. Ten zmysł dziecięctwa Jezus miał na myśli, gdy mówił: „Uczcie się ode Mnie".

Maryja była w tym zakresie Jego pierwszą i najdoskonalszą uczennicą. Dominikanin, o. Albert Maria Weiss, w piątym tomie swej wielkiej *Apologii* umieścił rozdział zatytułowany „Najmniejsza w Królestwie niebieskim". Przedstawia w nim na 30 stronach - które się chętnie czyta i stale do nich powraca - znaczenie Maryi jako Wzoru. Co do określenia „Najmniejsza" pisze tak: „Najmniejsza to Ta, która w momencie wyniesienia na Matkę Bożą oraz Królową nieba i ziemi, nazwala siebie Służebnicą Pańską. To Ta, której nie było widać, gdy Syna Jej spotykało uznanie, a która wiernie przy Nim trwała, gdy wszyscy Nim wzgardzili, a uczniowie opuścili Go". Potem cytuje owe, jakby ręką Anioła napisane, słowa o Najświętszej Maryi Pannie, umieszczone w pismach Anny Katarzyny

Emmerich: „Ach, gdyby można było widzieć ową piękną, czystą i pełną prostoty głębię Maryi! Wie wszystko, a jednak jakby nie zdawała sobie z tego sprawy, tak pełna jest dziecięcej prostoty. Spuszcza oczy, ale na kogo spojrzy, tego Jej wzrok na wskroś przenika, jakby nieskalany promień światła, jak sama prawda. A dzieje się to dlatego, że jest całkowicie niewinna, Bogu oddana. Nikt nie może się oprzeć Jej spojrzeniu".

Wnioski, jakie z przykładu Jezusa i Maryi wyciąga o. Weiss, są następujące: „Najmniejsi i najsłabsi spośród nas mają szansę stania się świętymi i to całkiem łatwo, jeżeli do świętości nie będą dążyli innądrogąjak tylko tą, którą wskazał swoim przykładem nasz Boski Brat i Jego Najświętsza Matka. Nieszczęściem naszym jest, że chcemy szybować za wysoko i za daleko. W ten sposób w swym dążeniu do doskonałości podsycamy własną pychę i brak ukierunkowania, dlatego nigdy nie dojdziemy do wewnętrznej jedności i solidności. Lekarstwem na to niedomaganie jest życie Jezusa i Maryi. Przy czym nie da się przeoczyć prawdy - od której wszystko zależy - wyrażonej życiem Najświętszej Maryi Panny".

Wszyscy święci zdobywali w szkole Maryi ów zmysł dziecięctwa, bez którego nie można wejść do nieba. Cieszmy się, że Założyciel wyszedł z tej szkoły, i uczęszczajmy do niej pod jego kierunkiem.

21. A zatem jak się sprawa przedstawia? Czy musimy dopiero odkrywać ducha naszego Założyciela? O. Kentenich, pallotyn, w Schoenstadt koło Vailendar nad Renem po pierwszej wojnie światowej powołał do życia Dzieło Apostolstwa dla Duchowej Opieki nad Kapłanami. Dzieło to wywierało zbawienny wpływ na kilka tysięcy kapłanów. Któregoś dnia o. Kentenich zapytał pewnego werbistę biorącego udział w kursie, dlaczego tu się znalazł: przecież on sam w tej pracy na rzecz kapłanów znalazł wiele inspiracji u naszego Założyciela. Wygląda na to, że werbiści wciąż jeszcze nie znają swego Założyciela. O. Kentenich, jako ktoś stojący na zewnątrz, na pewno jest w swej opinii obiektywny.

Opisane zdarzenie miało miejsce około 15 lat temu. A czy dziś zmieniło się coś na lepsze? Z rozpoczęciem starań o beatyfikację Założyciela (1935) wzrosło ku naszej radości zainteresowanie jego osobą. Czy mamy się jedynie cieszyć z tego, że mamy Założyciela, który ma widoki na beatyfikację i kanonizację, czy też raczej dlatego, że wyraźniej widzimy w nim przykład i wzór dla życia ascetycznego i dążenia do chrześcijańskiej doskonałości? Chodzi przecież przede wszystkim o to, byśmy nabyli jego ducha i wiernie go pielęgnowali, inaczej nie możemy się uważać

za jego duchowe dzieci. Szanujemy duchowe dziedzictwo innych zakonów, jednak to przede wszystkim duchowej spuściźnie naszego Założyciela należy się nasza miłość i szacunek. Popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy jej nie doceniali, nie znali i zmuszeni byli zapożyczać duchowość od innych.

Fundamentem naszego życia zakonnego ma być duchowość naszego Założyciela. Nie usiłujemy z naszego Założyciela dopiero „kogoś zrobić". Nie podobałoby się to ani Bogu, ani jemu samemu; zostawmy go takim, jakim dał nam go Bóg: prostym, skromnym, bezpretensjonalnym, niepokaźnym wobec ludzi, ale dziecięco pobożnym. Nie zapominajmy zarazem 0 jego pracowitości, duchu ofiary, płomiennym zapale dla sprawy Bożej 1 zbawienia dusz, a także o jego trosce o dusze kapłańskie[14].

Cichy i dyskretny sposób bycia naszego Założyciela sprawił, że przez długi czas pozostał nieznany, a pamięć jego była niedostatecznie uczczona. Podobnie współbracia świętego brata Konrada z Parzham nigdy nie przypuszczali, że cichy furtian może być świętym. Dopiero gdy wierni zaczęli pielgrzymować do jego grobu i opowiadać o wysłuchanych prośbach, zwrócili na niego uwagę. Tego samego doświadczyli franciszkanie w Dortmundzie z ich bratem Jordanem Maiem. Ci, którzy swoich świętych braci najlepiej znali, najmniej wiedzieli o ich wewnętrznej wielkości. Podobnie miało się z naszym Założycielem. Ba, ci, którzy przechwalali się, że znali go dobrze, byli i pozostali ślepi na szlachetność jego ducha.

Jeżeli stawia się zarzut, że Założyciel był zamknięty w sobie i stąd trudny do zrozumienia, to trzeba odróżnić: był powściągliwy w sprawach urzędowych oraz w osądzaniu innych. Ale jego duchowość przejawiała się bardzo wyraźnie w jego niezliczonych wykładach, listach i różnych pismach, w licznych ułożonych przez niego modlitwach, w pierwszych rocznikach jego czasopisma i w innych drukach, które wyszły spod jego pióra. Wydawał je jednak w niepokaźnej formie i skromnej szacie zewnętrznej, a ponieważ zabrakło nam właściwego narzędzia rozpoznawczego - owego wierzącego zmysłu dziecięctwa - nie poznaliśmy prawdziwej wartości jego darów.

22. Tradycję pochodzącą od Założyciela musimy pielęgnować. Dlatego trzeba dobrze znać jego ducha, naukę i powołane przez niego przed-

[14] H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 424^26

się wzięcia i wiernie ich strzec. Czym dla Kościoła jest tradycja, tym przez analogię jest dla każdego zakonu zapoczątkowana przez jego założyciela tradycja będąca dla zakonu kręgosłupem siły . przetrwania.

Bez obiektywnej tradycji Kościół byłby już dawno zniszczony przez subiektywizm różnych herezji. Środkiem ochronnym przed tego rodzaju niebezpieczeństwem jest bowiem nie tyle Pismo Święte co Tradycja Kościoła. Rodziny zakonne o słabej tradycji wkrótce odstępują od swego początkowego ideału i rozkwitu, a wszelkie reformy mało tu pomogą, jeżeli nie wrócą do tych źródeł, z których czerpał założyciel. Jedynie jego autorytet posiada moc tworzenia tradycji. Natomiast to, co wprowadzili późniejsi przełożeni, ich następcy mogą ponownie anulować. Jednak to, co ustanowił założyciel, wszyscy muszą respektować i strzec przed zapomnieniem i niedocenieniem. Dziedzictwo to musi być uznane za obiektywną normę, zarówno dla przełożonych, jak i podwładnych.

Zapewne tradycja, jak każdy organizm, podlega rozwojowi, ale rozwój ten nie może przekreślać tego, cośmy otrzymali w spuściźnie. Tak samo przełożony nie może w nieroztropnej gorliwości angażować autorytetu założyciela dla swych własnych celów. To podważa autorytet. Jedynie zarząd generalny ma prawo wyjaśniania zakresu tradycji pochodzącej od założyciela i jej zastosowania. Jej wyjaśnienie trzeba uzasadniać mądrze, stosując zasadę złotego środka, aby było przyjęte jako dobrodziejstwo. Najważniejsze dla nas jest poszanowanie spuścizny naszego duchowego Ojca.

23. Powrót do dziecięcej pobożności. Brzmi to jak życzenie, które wyrażam na zakończenie tych „Uwag". [...] Zbyt wielu jest takich, którzy szukają chrześcijaństwa intelektualnego, estetyzującego, filozoficznego. Także nasze siostry i nasi bracia szukają duchowo wyrafinowanej lektury. Kiedy jednak po przeczytaniu takiej książki zapytać: jaką z tego odnieśliśmy korzyść duchową, muszą przyznać, że żadnej. Ponieśli raczej szkodę: nie smakują już w prawdziwie pożywnym chlebie, zwłaszcza w medytacyjnym czytaniu, w czytaniu Pisma Świętego. A przecież tylko w nim samym płonie światło Chrystusa.

Świątobliwy biskup Prohaszka, prymas Węgier (+1929), pisze w ostatnim rozdziale swej książki *Duch i Ogień:* „Duch Święty chce nas wychować na dzieci Boże, chce, byśmy do Boga mówili »Abba, Ojcze« (Rz 8,15) i by serca nasze cechowało dziecięce usposobienie. Pod tym względem Matka Najświętsza jest uprzywilejowanym narzędziem Ducha Świętego. Ku Niej w sposób zupełnie naturalny zwraca się serce pełne

dziecięcych uczuć. W życiu Kościoła kult maryjny jest szkołą ducha dziecięcego, który zawsze jest nam potrzebny. *Istotą szlachetnej, silnej męskości jest serdeczny, prawdziwy zmysł dziecięctwa.*

W życiu wewnętrznym nie możemy zastygnąć ani się zestarzeć czy zamknąć się w skorupie dojrzałości. Potrzebujemy zdrowego dziecięctwa, które nawet na wyżynach wiedzy zachowa swoją »naiwność« i impulsywność ducha. Wszystko, co nowe i świeże w życiu wewnętrznym, wywodzi się z tej młodzieńczej siły, wobec której wszystko, co wymyślone, przedstawia się jak pomarszczona starcza twarz. Duch Święty chce nas oglądać w duchowej młodości. Pragnie dusz, które »kiełkują« i czerpią soki z dziecięctwa Bożego, z dziecięcego usposobienia.

W tym może nam pomóc tylko Matka. Serdeczne do Niej relacje utrzymują duszę w świeżości i zdrowiu. Nabożeństwo do Matki Bożej ma nam dopomóc w wyrobieniu tego usposobienia. Pęd do dziecięcego usposobienia wobec Boga pochodzi od Ducha Świętego, który kocha nas jako swoje dzieci i pragnie, byśmy tworzyli wielką Rodzinę Bożą".

Gdybym moją duszpasterską pracę miał zaczynać od nowa, wtedy z ambony i w konfesjonale nie mówiłbym tak często o niczym innym, jak o stosunku Ojciec - dziecko, o tej wyjątkowej relacji, jaka istnieje między Bogiem a nami. O tym mówił Chrystus i to jest Jego Dobrą Nowiną, treścią Jego „Ojcze nasz" i Jego postępowania. Ten dziecięcy stosunek jest najwyższą chwałą Boga, czyni naszą pobożność miłą i ratuje dusze. Wszyscy, którzy Boga opuścili albo którzy z trudem pielęgnują życie religijne, nigdy dobrze nie zrozumieli i nie odczuli, a może zapomnieli, że Bóg jest dla nich zawsze pełnym dobroci Ojcem, a oni Jego umiłowanymi dziećmi. A przecież, świadomie albo nieświadomie, najgłębsza tęsknota wszystkich dąży do tego, by w Bogu znaleźć naprawdę dobrego Ojca, a dla siebie uczucie dziecięcego bezpieczeństwa. Jeden z tych religijnie zagubionych wyraził swą tęsknotę słowami:

„ O, gdybym tylko wiedział,
jak znaleźć drogę do lat dzieciństwa!"

Drogę powrotną tak trudno odnaleźć dlatego, że dusze ludzkie, także wielu pobożnych ludzi, stały się labiryntem bezdroży. Z pewnością rację ma Goethe, gdy mówi: „Łatwiej nasze zmanierowane wnętrze jeszcze bardziej zmanierować, niż wrócić do prostoty".

A jednak mieliśmy w każdym z naszych domów, także na terenach misyjnych, ludzi, którzy odznaczali się szczerą dziecięcą pobożnością,

jaką posiadał nasz duchowy Ojciec. Szczęśliwi to zakonnicy, owi ,,mali w królestwie niebieskim"! Aby naprowadzić na ich ślad, wymienię tylko niektórych z nich. W Domu Misyjnym w Steyl pracował niezmordowanie o. Herman auf der Heide, wierne odbicie naszego Założyciela, podobnie bracia Marcin i Tarsycjusz. W St. Gabriel żył o. Damian Kreichgauer i słynący z dobroci brat furtian Emmerich. Misjonarze mają swój wzór w wielkodusznym nosicielu krzyża i troskliwym jak matka przełożonym, o. Józefie Freinademetzu. W książce [15], którąjeden z ojców nazwał „Fioretti werbistów", znajdziemy wielu innych. Z grona sióstr wymienię tylko jedną, pierwszą przełożoną, Marię Helenę Stollenwerk. Zawsze ją ceniłem jako prawdziwie świątobliwą, wierną uczennicę naszego Założyciela, która całkowicie przyjęła jego ducha.

Reasumując krótko: duch dziecięcej pobożności ojca Arnolda polega na jego:

1. wielkiej radości z Boga i z tego, co od Niego pochodziło i wiązało się z religią;

2. niezachwianym zaufaniu do Boga w każdej sytuacji życiowej;

3. serdecznej wdzięczności za dobrodziejstwa Boże i dziecięcej gotowości podporządkowania się woli Bożej.

Te trzy cechy odpowiadają trzem cnotom teologalnym, które nasz duchowy Ojciec tak wysoko cenił i gorliwie praktykował.

24. Kiedy już miałem kończyć artykuł, przypomniało mi się coś, co mogłoby ewentualnie być użyteczne. Dziesięć lat temu o. Stratmann - w międzyczasie zmarły w Anglii - przysłał mi opowiadanie z życia klasztornego, które można byłoby wykorzystać dla „Stadt Gottes". Opowiadanie nosi tytuł: *Father Petrocs Return* (Powrót o. Petroka) napisane przez pewną zakonnicę, s. Marię Kirk, wnikliwą obserwatorkę życia zakonnego. Opowiadanie ukazało się później po niemiecku u Benzingera. Z o. Petrokiem, bohaterem nowelki, sprawa miała się tak: 400 lat temu był on benedyktynem w pewnym klasztorze w Irlandii, gdzie zmarł na rok przed datą wyznaczoną na udzielenie mu święceń kapłańskich. Ponieważ akurat wybuchło wtedy prześladowanie katolików, a benedyktynów wypędzano, zmarłego o. Petroka pogrzebano jeszcze tego samego dnia.

[15] H. Fischer, *Sylwetki braci misyjnych* (Zeszyty Werbistowskie nr 17), red. .l. Tyczka SVD, Racibórz 1999.

Kiedy po 400 latach benedyktyni powrócili na to miejsce, odbudowali zrujnowany klasztor. Chcąc przy okazji powiększyć kościół, musieli przenieść grobowiec mnichów. Gdy otwarto trumnę o. Petroka, znaleziono jego ciało nietknięte, a co więcej, pod wpływem świeżego powietrza zmarły poruszył się i otworzył oczy. Z tego wniosek, że o. Petrok żył 400 lat w letargu. Dzięki troskliwej opiece wrócił do sił, mógł włączyć się w życie wspólnoty i ukończyć studia. Przełożony podjął się wprowadzić go w sytuację panującą obecnie w klasztorze. Ale o. Petrok teraz dopiero zauważył rozdźwięk pomiędzy pobożnością, którą praktykowano 400 lat temu, a tą, którą zaobserwował u obecnych współbraci. Cóż za różnica! Jak skomplikowane było obecne życie religijne, pełne trudów i pozbawione radości.

Jego nowi współbracia uważali oczyszczanie sumienia za rzecz najważniejszą. Dlatego tyle ostrzeżeń przed grzechem, lęku przed grzechem, walki z grzechem i pokusami, tyle rachunków sumienia, żalu za grzechy, spowiedzi, samokontroli, środków ostrożności i szukania nowych możliwości uchronienia się przed grzechem. Petrok tego nie rozumiał, a inni nie rozumieli jego. Dlatego mówił mało, za to wiele obserwował. Skontaktowano go ze światem poza klasztorem, nawet z jakąś wizjonerką. Wszystko to było jednak dla niego zbyt obce, skomplikowane, przygniatające.

W końcu przedstawił swój stan ducha i odczucia przełożonemu w następujący sposób: „Zrozumiałem, że jedynym miejscem, gdzie możemy się spotkać, jest Bóg. Wiem, że wszyscy myślimy tak samo, gdy klękamy do modlitwy, wszyscy kierujemy się tymi samymi intencjami, gdy wyrzekamy się dla chwały Bożej przyjemności i nakładamy na siebie wielkie ofiary. Jednak myśli nasze mają zupełnie inny wydźwięk. Kiedy rano wstaję, moje serce jest całkowicie przepełnione Bogiem. Odmawiając psalmy, uwielbiam Ojca niebieskiego, przeżywając Mszę Św., wielbię Syna Bożego.

Przez cały dzień czuję, jak Duch Boży przyciąga mnie ku sobie. Dlatego prawie nie jestem zdolny popełnić jakiegokolwiek zła. Ale niektórzy bracia - tak mi się wydaje - rozpoczynają dzień w wielkiej skrusze serca z powodu swej grzeszności i nawet na godzinę nie umieją się uwolnić od skrupulatnego rachunku sumienia. Nie wiem, jak można tu być radosnym. Zamiast podziwiać i adorować Boga, całą swoją uwagę skupiają na sobie, na swych ludzkich słabościach, szukają stale podpórek, które mogłyby ich umocnić; szukają nowych dróg, po których mogliby swo-

bodniej kroczyć. Zapomnieli o tym, że w milczącej, ufnej modlitwie jesteśmy najbliżej Boga, najbardziej podobni do Niego. Jednak Wszechmogący mimo to ich nie porzuci... Drogi Ojcze, sprawy tego świata sąjedynie cieniami rzeczy Bożych. Pełną rzeczywistościąjest sam Bóg. W Nim się odnajdziemy: ty, Ojcze, i ja, i wszyscy bracia". Ojciec Petrok otrzymał święcenia kapłańskie i zmarł zaraz po Mszy Św. prymicyjnej.

Dlatego: powróćmy do dziecięcej pobożności!

Trzymajmy się pobożności naszego błogosławionego Ojca, jego dziecięco żywej wiary, ufności i miłości,

- ponieważ żyje w nas Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, dokonujący w nas wszelkiego dobra;
- ponieważ Słowo Boże stało się dla nas Człowiekiem i tak wspaniale objawiło nam zbawczą miłość swego Serca;
- ponieważ Duch Święty (a nie nasze osiągnięcia), jest tym, który przez zasługi Jezusa Chrystusa uzdalnia nas do bycia dobrymi i świętymi dziećmi oraz świątyniami Boga: we Mszy Św., w sakramentach świętych, w pobożnych modlitwach i wszystkich sakramentaliach, dzięki którym Kościół św. pewnie nas poucza i prowadzi;
- ponieważ Maryja, Matka Boża, jest także naszą potężną, dobrotliwą i troskliwą Matką;
- ponieważ wszyscy Aniołowie i Święci są naszymi wiernymi przyjaciółmi i opiekunami;
- ponieważ wszystko to służy nam jako Boża pomoc na naszej drodze do wiecznej Ojczyzny, do Boga.

Kto tak miłuje, trwa wiernie przy Bogu, pielęgnuje radość życia religijnego i zachowuje wolność od grzechu ciała i duszy.

(Za: „Nova et Yetera" 1960, s. 182-202).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Albert Rohner SVD

PRZEBYWANIE TRÓJJEDYNEGO BOGA W NAS

Jest to podstawowa idea bł. Założyciela'. Stwierdzenie takie wynika z następujących rozważań:

1. Arnold Janssen często ją podkreślał i polecał. Tak może mówić tylko ktoś, kto sam głęboko wniknął w to misterium. W Konstytucjach z września 1885 r. czytamy: „Ponieważ przez łaskę uświęcającą przemieszkuje w sercu człowieka Duch Święty łącznie z Ojcem i Synem, chciejmy przeto, bracia, pamiętać o tym i nie zapominajmy o uwielbieniu w uświęconym sercu całej Trójcy Świętej ku Jej wielkiej chwale i wielkiej dla nas miłości. Tak wypełnimy polecenie skierowane do Abrahama: »Służ Mi i bądź nieskazitelny« (Rdz 17,1)"[2].

Kapłani powinni często głosić kazania o obecności Trójcy Świętej w sercu człowieka i o wzniosłości łaski, która to sprawia . Wiara nasza jest wiarą w obecność tejże Trójcy Świętej w sercu człowieka na skutek łaski uświęcającej[4]. „Przede wszystkim bardzo często pamiętajmy o Trójcy Świętej mieszkającej w sercu naszym, kiedy jesteśmy-jak to przystoi i wypada - w stanie łaski uświęcającej"[5]. „Będziemy o tym mniej zapominali, jeśli, drodzy współbracia, będziemy mieli zwyczaj, korespondując między sobą, umieszczać w nagłówku listu słowa: Niech żyje Trójjedyny Bóg w sercach naszych!" „Szczególnie usiłujmy, aby akty strzeliste i ofiary duchowe często ofiarować owej Miłości Odwiecznej, która nie wzgardziła ubogim mieszkaniem naszego serca"[7].

[1] Manuskrypt pochodzi prawdopodobnie z 1935 roku i był podstawą referatu wygłoszonego w ramach tzw. konferencji moralnej dla ojców w St. Gabriel. Cytaty łacińskie w tłumaczeniu o. Józefa Tyczki.

[2] Konst. 1885S/135.

[3] Konst. 1885S/351c.

[4] Konst. 1885S/395f.

[5] Konst. 1885S/397.

[6] Konst. 1885S/398.

[7] Konst. 1885S/399.

W Konstytucjach tych wspomina się także o potrójnym tronie, na którym panuje Trójca Święta: niebieskim, eucharystycznym i mistycznym, tj. w sercu człowieka uświęconego[8].

Podobne wywody spotykamy w Konstytucjach z 1891 r.: „"Niech współbracia pamiętają, że Bóg jest wszędzie obecny, i kiedy Go uwielbiają na Jego niebieskim, względnie eucharystycznym tronie, niechby Go też posiadali w swoim sercu przez łaskę Ducha Świętego zgodnie ze słowami Pisma Św.: »Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Święty mieszka w was?« (1 Kor 3,16). Jakaż to korzyść posiadać takiego Gościa duszy, żarliwie Go miłować i uwielbiać, mianowicie Ojca i Syna w łączności z Duchem Świętym. Amen. [...] Szczególnie o potrójnym tronie powinniśmy pamiętać na początku i końcu dnia, a także wtedy, kiedy nie możemy zasnąć na naszym posłaniu"[9].

W 1874 r. Założyciel pisał: „W Sercu Jezusa mieszka Trójca Święta; za pośrednictwem tego Serca ma Ona także w nas zamieszkać, zgodnie ze słowami Pana Jezusa: »Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę« (J 14,23). I dalej: »Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga [...]« (1 Kor 3,16). Jak Ojciec Przedwieczny żyje w jedności z Jezusem, tak jednoczy nas z sobą, kocha i uświęca nas w Duchu Świętym"[10].

Z tego, co wyżej powiedziano, wyraźnie wynika, że myśl o zamieszkiwaniu Trójjedynego Boga w sercu człowieka była u Założyciela żywa; to, że chodzi tu o przewodnią ideę duchowości, jeszcze bardziej uwidacznia się w poniższych rozważaniach:

2. Myśl o przebywaniu Boga Trójjedynego w naszych sercach jest kluczem do zrozumienia innych nabożeństw naszego Założyciela. Swoim przenikliwym wzrokiem uchwycił on wewnętrzne powiązania wielkich tajemnic. Pokazują to następujące nabożeństwa.

a) Cześć Słowa Bożego. Już wybór takiego imienia dla Chrystusa wskazuje na głębokie przemyślenia, jakie Założyciel posiadał o Trójcy Świętej. Tytuł ten nie tylko pozwala zrozumieć lepiej pochodzenie Drugiej Osoby Boskiej, ale równocześnie ukazuje cel tej Osoby. Jako Słowo pragnie Ono być słyszane, to znaczy pragnie wniknąć do wnętrza człowieka i od wewnątrz go oświecić. Tak czytamy np. w Prologu Ewangelii św. Jana. W tym znaczeniu pisał Założyciel w 1875 r.: „Mieszkające w Sercu Jezusa Słowo Boże jest światłem oświecającym każdego człowieka przychodzącego na ten świat"". W projekcie do Statutów pod datą 5.08.1875 r. pisał: „W Trójjedynym Bogu chcemy szczególnie czcić Słowo Boże, które mieszka w Najświętszym Sercu Jezusowym jak w tabernakulum i pragnie nam się łaskawie oddać, aby zamieszkać w naszych sercach i krzepić nasze dusze. Jest Ono światłością, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, i jest niestworzoną Mądrością"[12]. Podobnie też brzmi modlitwa programowa: „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią ciemności grzechu i noc pogaństwa".

b) Duch Święty. Coraz silniej występująca cześć Ducha Świętego może być dowodem na to, jak żywo Założyciel pojmował życie Trójjedynego Boga, które zwraca się ku nam jako pełnia miłości. Duch Święty jest miłosnym nachyleniem się Boga w stronę naszej duszy. Pięknie mówił o tym Założyciel w czasie, kiedy jeszcze nie można go było nazwać wielkim czcicielem Ducha Świętego (1874 r.): „Uwielbiajmy całą Trójcę Świętą, zwłaszcza jednak ową błogosławioną Trzecią Osobę, dzięki której - jak ujmowali to święci - wielki Bóg składa nam święty pocałunek miłości stwórczej, ojcowskiej, ba, oblubieńczej, udzielając się nam całkowicie w łasce uświęcającej. [...] Tak jak Odwieczny Bóg zjednoczył się w swoim Synu Jezusie, tak jednoczy się z nami w Duchu Świętym. [...] O uszczęśliwiający nas Duchu Święty, wywodzący się z miłości Ojca i Syna, przez których jesteś posłany na ziemię! [...] Który nie posyłasz nam niczego innego poza sobą, ale jako swój największy Dar dajesz nam samego siebie w łasce uświęcającej!"

c) Najświętsze Serce Jezusa. Jak bardzo pochłaniała Założyciela myśl o przebywaniu w nas Boga Trójjedynego, widać najwyraźniej po jego sposobie rozumienia Chrystusa. Jest ono całkowicie uzależnione od tego faktu. W tym ukazuje się cała oryginalność pobożności Arnolda Janssena. W Najświętszym Sercu czci on przede wszystkim trzy Boskie Osoby. Już w 1867 r. pisał w „Książeczce przyjęcia do Apostolstwa modlitwy":

[8] Konst. 1885S/139.

[9] Konst. 1885S/59.

[10] „Kleiner Herz Jesu Bote" [dalej: HB] 1874, s. 45. Podobnie: 1876, s 16 42- 1879 s. 39.

[11] HB 1875, s. 39.

[12] *Nie tylko okruchy. Z posługi słowa bl. Arnolda Janssena,* red. J. Tyczka, Warszawa 1998, s. 69.

[13] HB 1874, s. 45.

„Dlatego Serce to należy uważać za całkowicie niebiańskie i Boskie, najgłębsze i najbardziej tajemnicze tabernakulum Boga pomiędzy ludźmi. Jest ono całkowicie zamieszkane i przeniknięte Duchem Świętym, który jest miłością Ojca i Syna" [14].

Zaś w „Małym Posłańcu Serca Jezusowego" z 1874 r. wyjaśnia: „Ściślejsze od zjednoczenia bóstwa z człowieczeństwem Jezusa jest zjednoczenie Osób Trójcy Przenajświętszej pomiędzy sobą. [...] A więc w Sercu Jezusa mieszka cała Trójca Święta, wszechmoc Boga Ojca, piękno i mądrość Słowa Bożego oraz pełna oddania miłość i bogactwo Ducha Świętego. Mieszkają tam w ludzkim sercu! Co za wielki cud!" [15]. Dziesięć lat później czytamy w Konst. 1885S/134: „W Sercu Jezusa zaś czcimy pełnię Ducha, którego Ojciec i Syn posłali Jego Najświętszemu Człowieczeństwu" [16]. Zwróćmy uwagę na zawarty w tych słowach wykład teologiczny! Bardzo często jest tu mowa o Duchu Świętym mieszkającym w Sercu Jezusa[17].

d) Najświętszy Sakrament. Z powyższym wiąże się fakt, że Założyciel uważał Najświętszy Sakrament za siedzibę Trójcy Przenajświętszej i chciał, aby jako taki był czczony. Przedmiotem naszej wiary powinna być: „Obecność całej Trójcy Przenajświętszej w tym Sakramencie poprzez współprzenikalność Osób Boskich" [18]. „Przede wszystkim niech współbracia nie zaniedbują tego, aby kiedy jest wystawiony Najświętszy Sakrament, pokornie oddawać chwałę Słowu Bożemu i pamiętać, że razem z Synem nierozdzielnie zjednoczony jest Ojciec i Duch Święty, a więc razem z Nim powinni być też uwielbiani" [19]. Z takim przeświadczeniem Założyciela związana jest też ściśle jego koncepcja Trójcy Świętej na potrójnym tronie, o czym już wyżej była mowa[20].

To wszystko w sposób wystarczający powinno nas przekonać, że chodzi tu rzeczywiście o zasadniczy pogląd na pobożność naszego bł. Założyciela. W tajemnicę naszej wiary w Trójjedynego Boga wniknął on głęboko i nią żył; zdominowała ona jego pobożność. Życzeniem jego było, abyśmy i my wprowadzili te prawdy do naszego życia duchowego. Tak więc celem naszym jest: *Vivat Deus unus et Trinus in cordibus nostrisl* Pozwólmy, aby obecność Boga Trójjedynego napełniła, ożywiła i przeniknęła nasze dusze!

(Za: „Nova et Vetera" 1974, s. 232-234; „Nurt SVD", nr 38 (1985), s. 129-133).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

[14] *Książeczka przyjęcia do Apostolstwa Modlitwy,* „Nurt SVD", nr 39 (1986), s. 34.
[15] Por. „Nova et Vetera" 1974, s. 234.
[16] Tamże.
[17] Konst. 1885S/134.
[18] Konst. I885S/129.
[19] Konst. 1885S/129.
[20] Konst. 1885S/139.

Arnold janssen

BOGACTWA SERCA JEZUSOWEGO

W piśmiennictwie na temat duchowości werbistowskiej często cytowany jest artykuł „ Die Reichtiimer des góttlichen Herzens Jesu ". Może się rodzić pytanie, jaka jest przyczyna, że raz po raz wraca się do artykułu liczącego dzisiaj ponad 120 lat? Wydaje się, że powody mogą być następujące: 1. jest on świadectwem życia duchowego Arnolda Janssena, która na pewnym etapie przybrała wyraz głębokiej czci dla Serca Jezusowego; 2. stanowi źródło dla poznania czci tegoż Serca w powiązaniu z Duchem Świętym; 3. ukazuje cześć Serca Jezusa bez odwoływania się do sentymentalizmu typowego w tamtej epoce; 4. dowodzi samodzielnego myślenia teologicznego Arnolda Janssena. Dlatego warto było przetłumaczyć ten artykuł i udostępnić go współbraciom. Dalszym bodźcem był fakt, że w niemieckiej literaturze werbistowskiej nie zawsze był wiernie i dokładnie cytowany, co potem znalazło odbicie również w polskich tłumaczeniach.

o. Józef Tyczka SVD

Minął miesiąc maj, nadszedł czerwiec. Tamten miesiąc poświęcony był czci Najświętszej Maryi Panny, ten - w którym zazwyczaj przypada święto Serca Jezusowego - jest od dawna w zwyczaju pobożnych chrześcijan poświęcony czci Najświętszego ze wszystkich Serc. Miesiąc maj jest tym miesiącem, w którym rozkwita barwinek i tulipan, narcyz, mniszek lekarski i bez turecki, zaś w lesie i przy drogach - zawilec i konwalia.

W czerwcu stulistna róża otwiera swoją koronę. Zakwita biała lilia, pachnące goździki i wielokrzew; w rowach pojawiają się niezapominajki, w stawach żółte grążele, a na łąkach storczyki i wiele gatunków przetaczników.

Przypatrzmy się dwom z wymienionych kwiatów, tj. lilii i róży. Lilia jest symbolem czystości, róża zaś miłości. Doskonale pasują do Serca, które łączy najwyższą czystość i najwyższą miłość.

Boski Zbawiciel objawił bł. Małgorzacie Marii Alacoque b o g a c t w a swego Boskiego Serca. Przypatrzmy się im dzisiaj.

P i e r w s z y m b o g a c t w e m Boskiego Serca jest Krew Jezusa. Zadaniem ludzkiego serca jest pobieranie krwi z całego ciała i dostarczanie do każdej najmniejszej jego komórki.

Pismo Święte mówi: *Anima carnis in sanguine est* [Życie ciała jest we krwi] (Kpł 17,11.14). To prawda. Jeśli np. mózg nie miałby stałego dopływu świeżej krwi, to jego czynności zostałyby zahamowane. Również nasze członki pracują tylko wtedy, kiedy mają stały dopływ krwi. Gdybyś ciężko pracował albo np. szybko biegał, wtedy potrzeba ci dużo świeżej krwi. Aby tak się stało, musisz szybko oddychać. Dlatego człowiek, kiedy długo biega albo dźwiga ciężary, ciężko oddycha. Szybki oddech nie zależy jednak od szybkości wykonywanych ruchów, ale od rozmiaru wysiłku. Np. łyżwiarz nie dyszy nawet przy najszybszym biegu, ponieważ nieznacznie się tylko wysila. Tak więc każda zdolność do pracy, każda czynność mózgu, nerwów, zmysłów i muskułów ma związek z krwią. Dlatego serce uważane jest za centralny organ człowieka, zaś człowiek, gdy jego serce zostaje ciężko zranione, natychmiast umiera.

Życie Jezusa było cenne i cenne jest także Jego Serce. Ono bowiem życie to podtrzymywało i jeszcze podtrzymuje. Tak samo cenna jest Jego Krew, która służyła podtrzymywaniu tego życia. Serce Jezusa nie tylko zasiliło Krwią Jego ciało, ale także uświęciło nas. Kiedy bowiem nienawiść bezbożnych zadała mu śmiertelne rany, Serce to nie przestało pracować. Bez przymusu, dobrowolnie i z wielką miłością wytaczało świętą Krew z Jego ciała i uświęcało naszą pokrytą grzechami ziemię. Właśnie wtedy, gdy ta święta, wonią bóstwa przepełniona Krew, spływała na ziemię, miłosierdzie Ojca niebieskiego zwrócone zostało gwałtownie w stronę grzesznej ziemi, naszej matki i żywicielki. Właśnie to było powodem, że pouczano nas o naszym odkupieniu przez Krew Jezusa.

Tak więc Krew Jezusa jest p i e r w s z y m bogactwem Jego świętego Serca. Oczywiście, nie jest ona produktem serca, ale pokarmów. Jednak serce jest jej panem i zawiadowcą. Tak więc w Sercu Jezusa możemy znaleźć wspaniałe owoce Jego najdroższej Krwi. Uwielbiajmy przeto w Sercu Jezusa tę najdroższą Krew, jakby pośrednika naszego odkupienia.

D r u g i m b o g a c t w e m tegoż świętego Serca jest Jego święta ludzka dusza[1]. Znakomitą siedzibą duszy jest serce. Twierdzenie to jest prawdziwe i słuszne. Dlatego stawiamy je odważnie, pozostawiając jego bliższe uzasadnienie na inny raz.

[1] Dusza jest substancją duchową, która dzięki związkowi z materią umożliwia tejże udział w swej substancjalności (św. Tomasz).

Zatrzymajmy się przy duszy Jezusa w Jego Sercu! Czyż była kiedyś dusza tak czysta, tak pokorna, tak bezinteresowna, tak oświecona, tak doskonała, jak ta najświętsza ze wszystkich dusz? Była ona od pierwszego momentu w posiadaniu łaski uświęcającej i cieszyła się oglądem uszczęśliwiającym.

Dusza ludzka jest wielkim arcydziełem Boga; została bowiem stworzona na Jego podobieństwo. A jeśli wziąć pod uwagę, że była przepełniona łaską uświęcającą, to trzeba przyznać rację świętemu uczonemu, który mówi: „Gdyby ktoś nie widział jeszcze Boga, a ujrzałby duszę w łasce uświęcającej, to byłby skłonny uznać ją za Boga, gdyż byłaby do Niego tak podobna". Jeżeli odnosi się to do każdej uświęconej duszy, to tym bardziej do tej najświętszej, z którą Jednorodzony Syn Boży związał się w Osobę. A więc uwielbiajmy w Najświętszym Sercu Jezusa Jego świętą duszę z wszystkimi jej przywilejami i cnotami. Wśród nich jest jednak szczególna, którą w Jego Sercu powinniśmy czcić. Jest nią Jego godna uwielbienia miłość do nas, ludzi.

Za przybytek miłości uważane jest serce. Ba, uchodzi ono za symbol lub kolebkę miłości. Dlatego mówimy niekiedy o człowieku: „on ma dobre serce", jeśli chcemy przez to powiedzieć, że ma dużo miłości do ludzi. A jak wielka i godna uwielbienia była miłość Jezusa do grzeszników i jak wielka jest ona jeszcze dzisiaj!

Zadaniem Jezusa było podjęcie się w wielkiej ofiarnej miłości ratowania rodzaju ludzkiego. Taka była wola Ojca niebieskiego. I jak wspaniale [Jezus] ją wykonał! Jakąż godną uznania ofiarę wtedy poniósł! Wjakiejże wreszcie miłości pełnej zawierzenia oddał się w nasze ręce w Najświętszym Sakramencie, stając się sługą, więźniem, a nawet pokarmem ludzi. Naszą bardzo małą zapłatą będzie to, kiedy pokornie i z oddaniem uczcimy w tym Sercu Jego świętą duszę, Jego doskonałe cnoty, a przede wszystkim Jego do nas miłość!

Trzecie bogactwo jest największe, jakie tylko może być. Ponieważ Serce Jezusa jest siedzibą duszy, a bóstwo Jezusa zjednoczone jest z Jego człowieczeństwem, dlatego Serce to jest równocześnie mieszkaniem Drugiej Osoby Boskiej. Ale nie tylko drugiej Osoby.

Ściślejsze od zjednoczenia bóstwa z człowieczeństwem Jezusa jest zjednoczenie Osób Trójcy Przenajświętszej pomiędzy sobą. Dlatego Ojciec jest nierozdzielny od Syna i Ducha Świętego i tam, gdzie jest Syn, tam jest też Ojciec i Duch Święty, mimo że tylko Syn zjednoczony jest w jednej Osobie z człowieczeństwem Jezusa. A więc w Sercu Jezusa mieszka cała Trójca Święta, wszechmoc Boga Ojca, piękno i mądrość Słowa Bożego oraz pełna oddania miłość i bogactwo Ducha Świętego. Mieszkają tam w ludzkim Sercu. Co za wielki cud!

Serce Jezusa jest i pozostaje zawsze tylko ludzkim, stworzonym sercem. A jako stworzenie stoi nieskończenie nisko w oczach swego Stwórcy. Jest rzeczywiście niczym przed Nim. Dlatego Jezus mówił: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg" (Łk 18,19). A mówił tak o sobie jako człowiek.

Jak głęboko upokarzał się Jezus jako człowiek przed Bogiem! Był Mu posłuszny, jak my. W czasie swego ziemskiego życia zrezygnował z wszelkiej czci, jaka Mu się należała ze względu na Jego bóstwo, jako człowiek chodził skromnie między ludźmi i wiele godzin, dni i nocy klęczał przed Bogiem, jak biedny grzesznik, a nawet padał przed Nim na twarz. Tak Jezus czcił Boga. A czemuż my, nędzni grzesznicy, nie mielibyśmy przed Nim w proch padać?

O, jakież to pełne miłości dzieło Boga, że zamieszkał wśród nas w Sercu Jezusa, w tym obrazie łagodności i miłości! Jakaż to dla nas chwała uwielbiać ludzkie serce podobne do naszego, jako tabernakulum nieskończonego Boga. Mówię „uwielbiać". Nie zapominajmy bowiem, że w Sercu Jezusa mieszka Bóg w sposób o wiele wyższy aniżeli w naszych tabernakulach z kamieni i drewna. Tych nie uwielbiamy, a jedynie obecnego w nich Boga. Ale Serce Jezusa musimy uwielbiać, ponieważ Syn Boży przyjął to serce jako swoje własne Serce.

A jak skutecznie po trzykroć święty Bóg mieszka w Sercu Jezusa! Popatrzmy na słońce. Skupia ono w sobie pełnię światła i ciepła. Jednak nie zatrzymuje ich dla siebie, ale obdziela nimi wszystkie przestrzenie i po wsze czasy. Od niego pochodzi wszelkie życie na Ziemi. Bez słońca Ziemia byłaby wielką bryłą lodu.

Jest to obraz Serca Jezusowego. To Ono ma w sobie łaskę Bożą, oświecającą rozum i zagrzewającą wolę. I zawiera tę łaskę w takiej mocy, że podobnie jak słońce może nią wszystkich obdzielić, bez jakiegokolwiek uszczerbku dla siebie. Przez swoją mękę Jezus wysłużył możliwość udzielania swoich własnych łask całemu światu i bycia w świecie łaski tym, czym jest słońce w świecie natury.

Spójrz na Komunię Św.: w niej czerpiesz łaskę z Boskiego Serca Jezusa. Ale i w pozostałych sakramentach otrzymujesz łaskę ze względu na

Jezusa: przez Niego i od Niego, z Jego Boskiego Serca. I tu spełnia się słowo Pisma Świętego: „Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali - łaskę po łasce" (J 1,16). W Sercu Jezusa, w połączeniu z Jego Przedwiecznym Słowem, mieszka wszechmoc i miłość Ojca oraz łaska i moc Ducha Świętego.

Uwielbiajmy całą Trójcę Świętą, zwłaszcza jednak ową błogosławioną Trzecią Osobę, dzięki której - jak ujmowali to święci - wielki Bóg składa nam pocałunek miłości stwórczej, ojcowskiej, ba, oblubieńczej, udzielając się nam całkowicie w łasce uświęcającej. To zjednoczenie jest wielkie i ma swój prawzór w zjednoczeniu Drugiej Osoby Boskiej z człowieczeństwem Jezusa.

W Sercu Jezusa mieszka Trójca Święta; za Jego pośrednictwem ma także Ona w nas zamieszkać zgodnie z słowem Jezusa: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy" (J 14,23). I dalej: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?" (1 Kor 3,16).

Jak odwieczny Bóg zjednoczył się w swoim Synu Jezusie, tak jednoczy się z nami, kocha i uświęca w Duchu Świętym. Dlatego czcimy i miłujemy przede wszystkim Ducha Świętego. Czcimy i miłujemy Go zwłaszcza w Sercu Jezusa, za pośrednictwem którego [Serca] otrzymaliśmy Go.

O uszczęśliwiający nas Duchu Święty, wywodzący się z miłości Ojca i Syna, przez których jesteś w miłości posyłany na ziemię! Który nas kochasz nie dlatego, że zasługujemy na miłość, ale z powodu Twojej pełni miłości! Który nie posyłasz nam niczego poza sobą, ale jako swój największy Dar dajesz nam samego siebie w łasce uświęcającej! Który przychodzisz ugiąć to, co oporne, ogrzać to, co zimne, obmyć to, co brudne, a dzieci grzechu i nędzy przemienić w dzieci światłości i miłości!

Obyśmy zechcieli Ciebie, razem z Ojcem i Synem, Wasze najwyższe bogactwo i Waszą niezmierzoną miłość gorliwie wielbić w pełnym miłości Sercu naszego Boskiego Mistrza, byśmy, odczuwając pragnienie Bożej łaski, otrzymali ją w obfitości z tego Przedziwnego Naczynia.

Najświętsze Serce Jezusa! Jako Serce tylko ludzkie, jesteś tak samo ubogie, jak my. Ale jakże Cię ubogacił dobry Bóg, by nas przez Ciebie ubogacić! On był Tym, który udzielił Ci tak wielkiej miłości do ludzi i takiej siły, abyś mogło ponieść za nas mękę. On był również Tym, który

przydzielił Ci - przez wzgląd na Twoją pokorę i posłuszeństwo - owo miejsce na firmamencie niebios po wszystkie czasy i po wszystkie pokolenia, że stałeś się jedynym słońcem łaski dla wszystkich.

Nie pozostajesz daleki od nas. Darowałeś się nam jako Serce braterskie. Jesteś bogate, aby uczynić nas bogatymi; szczęśliwe, aby nas uszczęśliwić; przebywasz w niebie, aby nas do nieba przyprowadzić. Obyśmy Cię coraz lepiej poznawali, coraz bardziej i coraz wierniej miłowali!

Bądź nam - dla Twojej świętej Krwi, dla Twoich cnót, zasług i miłości, i dla niezgłębionych bogactw Twego bóstwa - łaskawe i miłościwe na wieki! Zmiłuj się nad wszystkimi stanami chrześcijańskiego ludu. Uświęć kapłanów, udziel cierpliwości służącym i małżonkom, daj mądrość rodzicom i przełożonym, czystość i posłuszeństwo dorastającej młodzieży. A wszystkim użycz prawdziwej szczerej miłości do Ciebie, aby Ci pomagali w urzeczywistnianiu Twoich pragnień ratowania i uświęcania dusz, w szerzeniu na ziemi Twojego królestwa, królestwa prawdy i miłości, pozwól też, by ze względu na Ciebie uświęcali także samych siebie.

(Za: „Kleiner Herz Jesu Bote" 1874, s. 43-45)

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Johannes Schutte SVD

KULT DUCHA ŚWIĘTEGO DZIEDZICTWEM NASZEGO ZGROMADZENIA

Dn. 3 X 1962 r. obchodzić będziemy 75. rocznicę dnia, w którym nasz Ojciec i Założyciel poświęcił się całkowicie Duchowi Świętemu i Jego królewskiej służbie w kościele lazarzystów w Wiedniu . Było to w niezapomniany poniedziałek 3 X 1887 r.:,, *Poświęciłem Mu się ciałem i duszą na całkowitą ofiarę, prosząc o łaskę poznania Jego wielkiej miłości oraz o to, by żyć i umierać dla Niego samego. Oby mi dopomógł przejść przez to życie bez grzechu, a wolę Bożą we wszystkim całkowicie wypełniać"*[2].

Osobiste poświęcenie się Duchowi Świętemu stanowi kamień milowy w rozwoju życia duchowego naszego Założyciela (a tym samym także naszego zgromadzenia). Nie jest jednak ono jakimś punktem zwrotnym w jego życiu religijnym, ale raczej zakończeniem i dojrzewaniem wytrwałego, cichego wzrastania, które teraz doszło do rozkwitu i owocowania.

Bodziec ku temu przyszedł z zewnątrz: od kaplana-lazarysty i jego penitentki. Jednak korzenie tej szczególnej czci Ducha Świętego są głębsze, pochodzą z domu rodzinnego. Jego ojciec czcił w szczególny sposób Ducha Świętego, często i chętnie opowiadał o Nim i na łożu śmierci (1870) domagał się od wszystkich dzieci obietnicy, że w poniedziałki będą brały udział we Mszy św. ku czci Ducha Świętego. Już wcześniej, w marcu 1861 r., przed przyjęciem wyższych święceń kapłańskich podjął Arnold postanowienie odprawiania w każdy poniedziałek Mszy św. ku czci Ducha Świętego, postanowienie, któremu był wierny do samej śmierci.

Także jego intymna cześć Serca Jezusowego prowadziła go do bliskości Ducha Świętego. Już od 1874 r. na początku każdego numeru „Małego Posłańca Serca Jezusowego" umieszczał modlitwę: „Ześlij mi łaskę Ducha Świętego z pełni Twego Najświętszego Serca!". „Także swoim Apostołom obwieścił Bóg Ojciec najpierw swego Jednorodzonego Syna; przez Niego poprowadził ich potem do Boga Ducha Świętego, jako ich stałego Nauczyciela, Ojca i Pocieszyciela" (o. Gier).

Od założenia Domu Misyjnego w Steyl w dniu 8 IX 1875 r. każdego ranka cała wspólnota odmawiała lub śpiewała „ *Veni Creator".* W 1878 r. po raz pierwszy Arnold Janssen obchodził Zesłanie Ducha Świętego z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i 40-godzinnym nabożeństwem. Jeszcze tego samego roku poznał lazarystę, o. Meditsa, z którym przez całe życie pozostał w bliskiej przyjaźni. Z okazji odprawiania pierwszej Mszy św. w nowym dolnym kościele w Steyl, na Zielone Świątki w 1883 r., o. Medits nalegał na Założyciela: „Czuję się przynaglony napisać Waszej Wielebności, abyście w Waszym czcigodnym instytucie serdecznie czcili i uwielbiali Ducha Świętego. Nie na darmo Pan Bóg zrządził, że akurat w dzisiejsze Zielone Świątki [...] w nowo ukończonym kościele odprawiliście pierwszą Mszę św. Wasz kościół poświęcony jest Aniołom. Jeśli ktoś czci sługi, czyż nie powinien tym bardziej uczcić Króla tychże sług? A nie jest-że Nim Duch Święty, Król Aniołów? Dlatego czuję się przynaglony napisać Księdzu, czy nie byłoby wskazane, gdyby do Waszej tak pięknej modlitwy kwadransowej dołączyć wezwanie: »I ześlij nam od Ojca Ducha Świętego! Daj, abyśmy Jego drogi jasno poznawali i wytrwale po nich zdążali!«... I po drugie: ponieważ w Waszym czcigodnym Zgromadzeniu z całego serca czcicie i uwielbiacie Słowo Boże, niech towarzyszy temu taka intencja: »Im bardziej podobne będzie moje życie do życia Wcielonego Boga, tym bardziej będzie moja dusza przygotowana na przyjęcie siedmiu darów Ducha Świętego, tym bogatszego doznam działania łaski Ducha Świętego, Króla życia wewnętrznego mojej duszy«".

Ojciec Arnold chętnie podjął tę myśl. Odtąd miłość do Ducha Świętego, gorliwe zabieganie o Jego cześć, uwydatnia się coraz bardziej. Już niemiecka reguła z lutego 1885 r. świadczy o tym bardzo wyraźnie. Łacińska reguła z września 1885 r. stwierdza: *„Societas Spiritui Sancto sacra est"* [Zgromadzenie jest poświęcone Duchowi Świętemu]. Kult Słowa Bożego i szerzenie czci Ducha Świętego postawione zostały na równi jako cel Zgromadzenia. Dn. 3 X 1887 r. ojciec Arnold poświęcił się całkowicie Duchowi Świętemu; rok później, 8 grudnia, oddał Duchowi Świętemu całe zgromadzenie. Nowo założonemu Zgromadzeniu Sióstr Służebnic Ducha Świętego (1889) za najważniejszy cel postawił uwielbienie i cześć Ducha Świętego.

[1] Przełożony generalny, o. Johannes Schiitte, wybrał jako temat ćwiczenia rocznego na 1962 r. kult Ducha Świętego. Poniższy artykuł jest skróconą wersją rozdziału na styczeń pod tytułem „Święte dziedzictwo".

[2] A. Janssen, *Persónliche Aufzeichnungen aus dem Jahre 1906* (Analecta SVD-55), Rzym 1981, nr U.

Odtąd ze szczególnie *żarliwą* miłością poświęcał się szerzeniu czci Ducha Świętego w zgromadzeniu i poza nim. Nazywał Go „Ojcem Zgromadzenia". Chciał, by był przez członków zgromadzenia codziennie, ba: co kwadrans, wzywany i czczony. Żadna chwila dnia, żadne ćwiczenie religijne, żadna modlitwa nie mogły być odprawione bez wzywania i czci Ducha Świętego. Poświęcony będzie Mu każdy poniedziałek, a co trzeci będzie się wyróżniał; bez Niego nie mogła się odbyć żadna konferencja czy lekcja religii, żadne przygotowanie do ślubów albo święceń, żadna kapituła domowa, prowincjalna czy generalna, żadna owocna wizytacja, żadne posiedzenie ani ważne postanowienie. Arnold Janssen założył Związek Mszalny ku czci Ducha Świętego (29 XI 1891), wprowadził Bractwo Ducha Świętego z odpowiednimi nabożeństwami brackimi w St. Gabriel (1889), a potem w całym zgromadzeniu. Propagował cześć Ducha Świętego w swoich licznych konferencjach i wykładach, w które umiejętnie wplatał stosowną myśl. W swoich listach bardzo chętnie wracał do tej potrzeby serca. „Mały Posłaniec Serca Jezusowego" bardzo szybko otrzymał dodatek *„Komin Heiliger Geist hernieder!"* Za nim poszły książki i pisma, artykuły i broszurki, które Założyciel albo sam opracowywał, albo innych o to prosił. Zarządził odprawienie bardzo wielu Mszy św. na cześć Ducha Świętego oraz śpiewane sumy ku Jego czci. Na wiele sposobów zachęcał swoich synów do pielęgnowania i szerzenia nabożeństwa do Ducha Świętego. Życzył sobie, by w każdym domu zgromadzenia umieszczona była blisko furty podobizna Ducha Świętego z palącą się obok lampką, a w każdym kościele ołtarz z Jego wizerunkiem.

Na cześć Ducha Świętego kazał budować piękne kościoły, jak np. w St. Gabriel, Buenos Aires, Yenchowfu i Tsining, Jemu poświęcał domy, prowincje, regie i misje. Siostry misyjne noszą medalik Ducha Świętego, na ich ślubnej obrączce jest wypisane pozdrowienie: *„Ave Sponse caelestis"* [Witaj, niebieski Oblubieńcze]. Ich dom macierzysty (podobnie jak St. Wendel) zbudowany jest na planie gołębicy. Z wielką gorliwością Założyciel rozpowszechniał obrazy Ducha Świętego pod rozmaitymi symbolami, nieodpłatnie oddawał je do dyspozycji domów. W pierwszych latach istnienia zgromadzenia składanie ślubów odbywało się siódemkami - na cześć siedmiu darów Ducha Świętego.

Żarliwość Ojca Założyciela *zapalała innych.* Jego brat Johannes oddał swoje życie na całopalną ofiarę dla Ducha Świętego. Z gorliwości w Jego czci poświęcał Mu swoje pisma, swoje dzieło życiowe. Bp Anzer

obrał na swój herb obraz Ducha Świętego wraz z dewizą: *„Esto lux et fortitudo mea!"* [Bądź światłem i mocą moją]. Później naśladowało go w tym wielu innych biskupów zgromadzenia, w których herbie widzimy wizerunek Ducha Świętego. Duchowi Świętemu bp Anzer poświęcił w 1892 r. misję w Południowym Szantungu oraz swoją katedrę, w której zezwolono mu przedstawić Ducha Świętego w postaci młodzieńca. Z radością konsekrował kościół poświęcony Duchowi Świętemu w St. Gabriel, jako *votum* zgromadzenia na większą cześć Ducha Świętego, Boga wiecznej miłości.

Miłość Założyciela do Ducha Świętego była nie tylko *żarliwa,* ale także cechowała się *dziecięcą radością.* Wszystko, co się działo na cześć Ducha Świętego i ku Jego większej chwale, uszczęśliwiało go: każda świątynia zbudowana pod Jego wezwaniem, każdy dom Jemu poświęcony, każda publikacja ukazująca się na Jego cześć, a przede wszystkim encyklika Leona XIII o Duchu Świętym. Z tą samą dziecięcą radością i prostotą, z jaką w noc Bożego Narodzenia tulił w swych ramionach Dzieciątko, brał także udział w procesji Zielonych Świąt ku czci Ducha Świętego; nawet po upływie dłuższego czasu pamiętał wszystkie pieśni, jakie śpiewano w czasie uroczystości, wszystkie napisy na transparentach i emblematy uświetniające procesję. W ogóle wystrój z okazji Zesłania Ducha Świętego bardzo mu przypadł do gustu: „W Zielone Święta zasłoniliśmy środek ołtarza w górnym kościele czerwonym suknem, a na nim umieściliśmy Ducha Świętego - białą gołębicę z wieloma złotymi promieniami. Radowali się z tego bardzo ks. Medits i Johannes"[3].

Kiedy w 1906 r. zamierzał Zesłanie Ducha Świętego przeżyć w St. Wendel, pisał do tamtejszego rektora, o. Bodemsa: „Ale proszę, niech mi Ojciec zrobi tę radość, bym mógł wziąć udział w pięknej uroczystości na cześć Ducha Świętego w czasie Zielonych Świąt. Przyniesie nam to wielką korzyść; przecież jesteśmy przed Nim tylko żebrakami". Niemal zazdrościł o. Esserowi w St. Gabriel, „że jest Ojciec teraz rektorem w sanktuarium *Spiritus Sancti,* jakie się tam znajduje, i do którego tak wielu ludzi pielgrzymuje, by się tam pomodlić" (28 VII 1906). Trzymając nabożnie piuskę w ręku, zamyślony i uradowany przysłuchiwał się, jak bracia w kuchni śpiewają *Veni Creator.* Chcieli przerwać, gdy go zobaczyli, ale ruchem ręki dał znać: „Dalej śpiewać, dalej śpiewać!"

[3] An-82/1, s. 163. List A. Janssena do bpa Anzera. Steyl, 12 VII 1886 r.

Założycielowi bardzo zależało na tym, aby cześć Ducha Świętego coraz bardziej wzrastała w jego zgromadzeniu. Od tego uzależniał wszelkie błogosławieństwo i powodzenie, także na przyszłość: „Błogosławieństwo tego wielkiego Ojca łaski, światła i mocy spocznie na zgromadzeniu, jak długo będzie Go ono w duchu dziecięcym czciło, miłowało i zabiegało 0 Jego kult. To właśnie chcemy czynić i tego się On po nas spodziewa. Inaczej cofnie swoje błogosławieństwo, jeśli nie dozna tego od nas"[4]. „Przede wszystkim niech każdy dąży do tego, aby kochał Ducha Świętego z całego serca i cześć Jego szerzył wśród innych. Im bardziej misjonarz temu się poświęci, tym bardziej ów wielki Dawca Darów pobłogosławi jego pracom. Niech nam tego udzieli pełen miłości i łaskawości Duch Święty. Amen"[5].

W przeznaczonym na miesiąc luty rozdziale swego ćwiczenia rocznego („ *Titular der Gesellschafi")* przełożony generalny, o. Schutte, pisze m.in.: „W swoich »Notatkach i postanowieniach«[6] Założyciel członków swego Zgromadzeniach bardzo chętnie nazywa towarzyszami Słowa Bożego, *»FUii Spiritus Sancti«* [synami Ducha Świętego]. Posługując się wyraźnie i jednoznacznie słowami, jak *»praesertim«, »speciale«* [zwłaszcza, szczególnie], stawia cześć Ducha Świętego na pierwszym miejscu. Ta szczególna cześć Ducha Świętego jest jego ostatnim osobistym życzeniem, jakie pozostawił swojemu Zgromadzeniu...

O. Arnold Janssen podkreślał bardzo często ów trynitarny zakres czci Ducha Świętego. Tak np. w konferencji z 22 I 1897 r.: »Cześć Ducha Świętego doprowadzi do tego, że ludzie będą kochali i czcili także Ojca 1 Syna. Czcząc Ducha Świętego, trzeba koniecznie wracać do czci całej Trójcy Świętej; bo przecież Duch Święty pochodzi z miłości Ojca i Syna i On jest tym, przez którego Ojciec i Syn ludziom błogosławią«".

(Za: *Arnold Janssen gestem und heute. Beitrdge zu seinem Leben und Werk,* Rzym 1989, s. 172-176).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

[4] „Nuntius SVD" I, s. 38.

[5] Tamże, s. 26.

[6] A. Janssen, *Persónliche Aufzeichnungen...*

Wilhelm Gier SVD

KULT MARYI U BŁ. ARNOLDA JANSSENA I W ZGROMADZENIU SŁOWA BOŻEGO

Nota Wydawcy ': *W latach trzydziestych ubiegłego stulecia istniał w domu misyjnym w Teleringen zwyczaj obierania patronów dla poszczególnych klas. Kleryk Hendrik v.d. Hulst miał na spotkaniu klasowym wystąpić z tematem: „ Maryja a SVD". Nie mając do niego materiału, 27 IX1931 r. zwrócił się do przełożonego generalnego, o. W. Giera. Ten I X1931 r. przestał mu odpowiedź. List o. dera, poza wstępem i zakończeniem, oddajemy tu w całości. Treść tego listu została potwierdzona dziesięć lat później (1941) przez o. Augusta Aranda. Mając 70 lat, znalazł się w belgijskim domu misyjnym w Heide na życzenie tamlejszego rektora i z okazji święta Niepokalanego Poczęcia wygłosił referat o pobożności Maryjnej Założyciela. Kilka dni później (15X111941 r.) donosił o tym fakcie przełożonemu generalnemu, o. Grendelowi, następująco: „ Na drugi dzień o. Rektor przyniósł pismo byłego generała (Giera)... skierowane do nowicjuszy SVD. Odkryłem, że obydwaj podawaliśmy te same fakty. Znalazłem jeszcze jedno uzupełnienie: że Arnold Janssen do modlitwy Anioł Pański dołączał wezwanie* »0 Domina mea« ". *List len jesl cytowany w „An heiligen Ouellen", Steyl 1947, s. 46-48. Na jego podstawie generał, o. Grosse-Kappenberg, napisał swoje ćwiczenie roczne na 1951 rok: „Kult Matki Najświętszej" (rozdział Ul/2), przedstawiając pobożność Maryjną u Arnolda Janssena.*

I. Kiedy w wieku 12 lat przybyłem do Steyl, tamtejsza wspólnota była jeszcze mała i codziennie mieliśmy osobisty kontakt z Założycielem. Szybko mogłem stwierdzić, że posiadał on wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej. Oczywiście jego miłość do Niej nie miała tego propagatorskiego charakteru jak np. u św. Bernarda, św. Alfonsa, bł. Ludwika Grignon de Montfort; była bardziej spokojna i ujawniała się jedynie okazyjnie, ale była wtedy tym bardziej wyczuwalna i silna, podobnie jak pobożność Maryjna Św. Ignacego Loyoli mimochodem ujawnia się w *Ćwiczeniach duchownych* najczęściej we wskazówkach do *cołłoquium infine meditationis* [w rozmowie na koniec medytacji] albo w jakiejś uwadze do punktów. Najbardziej otwarcie wypowiedział się nasz Założyciel w ka-

[1] *Arnold Janssen gestem und heute* (An-63/II), Rzym 1989, s. 177-181.

zaniach, które zawsze wygłaszał na początku maja, potem we Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny (w tym dniu otrzymał święcenia kapłańskie), w Narodzenie Najśw. Maryi Panny (ten dzień świadomie wybrał na dzień założenia naszego zgromadzenia), a zwłaszcza w małe święto *Praesentatio B.M.V. in templo* [Ofiarowania Najśw. Maryi Panny w świątyni], w dniu 21 listopada. Święto to było mu ze wszystkich świąt Maryjnych najbardziej miłe. Traktował je jako przygotowanie do 8 grudnia. Oktawa tego małego święta kończy się 28 listopada, a 29 listopada rozpoczyna się nowenna przed świętem Niepokalanego Poczęcia. Z tej okazji każdego roku Założyciel mówił nadzwyczaj ciepło i z entuzjazmem o tym, jak Matka Najświętsza w latach swego dzieciństwa ofiarowała się Bogu, jak opuściła dom rodzinny i jak przez całe życie pozostała wierna temu dziecięcemu postanowieniu. Dzięki temu stała się wzorem wszystkich apostolskich mężów. Wspominał też piękną mozaikę w bazylice św. Piotra, przedstawiającą Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny: u podnóża stopni stoją Jej Rodzice, mała Maryja wspina się po nich ku oczekującemu Ją arcykapłanowi. Kiedy Założyciel przebywał w Rzymie, pierwsze kroki zawsze kierował do bazyliki św. Piotra, a studiujący w Rzymie współbracia musieli z nim podejść do tego ołtarza, aby pozdrowić Matkę Boską.

Często wspominał zasadę św. Alfonsa, aby każdą poważniejszą pracę wykonywać między dwoma *Ave Maria,* ponieważ wtedy jeszcze bardziej spodoba się ona Panu. Dlatego wprowadził zwyczaj, aby każde studium i godzina lekcyjna była rozpoczynana i kończona modlitwą „Zdrowaś Maryjo". Pięknym zwyczajem była też zachęta, by po modlitwie „Anioł Pański" dołączyć akt oddania się Matce Najświętszej *„O Domina mea"...*[2]. Tego gdzie indziej się nie praktykuje. Łączy się z tym także przepis, by dzień rozpoczynać modlitwą „Anioł Pański" i kończyć antyfoną Maryjną łącznie z pozdrowieniem *„Nos cumprolepia"* [Z Synem niech nas błogosławi]. Ostatnim słowem, jakie wieczorem wypowiada się w naszych kościołach i kaplicach, jest słodkie imię Maryi. Wreszcie Założyciel zachęcał często i żarliwie do podejmowania małych umartwień w soboty i w przeddzień świąt Matki Boskiej. Każdego roku urządzał z nami pieszą pielgrzymkę do Matki Boskiej do Kevelaer, czasem nawet do Onze Lieve Vrouw in 't Zand w Roermond. Leżała mu także na sercu cześć Matki Boskiej Bolesnej. W każdym domu musiała być statua *Mater dolorosa* [Matki Boskiej Bolesnej], którą chętnie na zakończenie drogi krzyżowej odwiedzał, a która wieczorem w Wielki Piątek doznawała szczególnej czci we wspólnocie.

[2] Modlitwę tę przypisuje się Mikołajowi Zucchi SJ (1586-1670). Arnold Janssen umieścił ją w *Podręczniku modlitw wspólnych,* Paderborn 1871, pod obrazem Niepokalanej i polem bardzo polecał w różnych swoich projektach modlitewnych. Miała ona dłuższą formę od obecnej i brzmiała: „O Pani moja, o Matko moja, Tobie się oddaję całkowicie, a na dowód tej ofiary poświęcam Ci dzisiaj swoje oczy, uszy, usta, serce i całego siebie. Ponieważ więc Twoim jestem, o dobra Matko, strzeż mnie i broń mnie jako rzeczy i własności swojej" (por. *Wademekum,* 1947, s. 6). Formuła la była częścią modlitw porannych Zgromadzenia od 1899 do 1964 roku (do chwili wprowadzenia nowego *Wademekum).* Por. An-56. s. 17 i 197.

Gdy chodzi o moją opinię na temat kultu Matki Boskiej u Założyciela, którą wyniosłem z okresu moich 28 lat przebywania z nim, to jest ona taka, że bł. Arnold podobny był do św. Ignacego Loyoli i w pobożności Maryjnej mu dorównywał. Nie czynił jakiegoś rozgłosu dla tej czci, do tego bowiem Opatrzność Boża go nie powołała. Siła jego oddziaływania, zgodnie z planem Bożym, leżała na innym odcinku, przede wszystkim na odcinku misyjnym, w zaprowadzeniu rekolekcji zamkniętych w Holandii i w Niemczech oraz w szczególnej czci Trójcy Świętej i Ducha Świętego. Ale tym bardziej pielęgnował cicho i wytrwale miłość do Matki Najświętszej w duchu Kościoła katolickiego i nam ją przekazywał. - Jego umiłowanym aktem strzelistym był: *„Dulce Cor Mariae, esto sahatio mea"* [Słodkie Serce Maryi, bądź moim ratunkiem]. W tamtych czasach był to jedyny akt strzelisty do Matki Boskiej, do którego był przywiązany odpust. Później doszedł inny: *„Immaculata Spiritus Sancti Sponsa, ora pro nobis"* [Niepokalana Oblubienico Ducha Świętego, módl się za nami]. To, co św. Bonawentura mówił w »Legendzie o św. Franciszku« o swoim założycielu, można z całą odpowiedzialnością powiedzieć także o naszym Założycielu: *„fncredibili amore Matrem Dei venerabatur"* [niewiarygodną miłością kochał Matkę Boską].

Pierwsi współpracownicy Założyciela odznaczali się tym samym duchem miłości do Matki Boskiej. Był on zwłaszcza silny u o. Hermanna Wegenera, który prawie przez cały dzień miał w ręku różaniec, oraz u o. Bernharda Eikenbrocka, który zarówno w swoim zewnętrznym wyglądzie, jak i w życiu duchowym nosił rysy prawdziwego dziecka Maryi i przez życie przeszedł czysty jak anioł.

II. W ten sam sposób rozwijała się cześć dla Maryi w ciągu ubiegłych 56 lat w naszej duchownej rodzinie. Czegoś nadzwyczajnego dla jej zin-

tensyfikowania nie czyniono. Mamy sporą liczbę współbraci we wszystkich częściach świata, którzy są gorliwymi czcicielami Matki Boskiej i, choć w skromnym zakresie, szerzą skutecznie i owocnie Jej cześć w otoczeniu, które im powierzono. Ale nie wszyscy cieszą się takim charyzmatem. Bóg bowiem udziela swoich łask w zależności od swego upodobania. Ale wszędzie tam, gdzie działają nasi współbracia, kocha się Maryję i czci gorliwie i ciepło, jak to jest przyjęte w Kościele katolickim, a także jak to czynią jego najlepsze dzieci, które prędzej dadzą sobie wyrwać serce z piersi niż miłość do Matki Najświętszej z duszy. Pokazuje się to na całym świecie u naszych braci, którzy z wielką miłością w dniu 8 grudnia, ale także i w inne święta Maryjne, urządzają małe akademie ku Jej czci, zaś odmawianie codziennego różańca uważają za swój święty obowiązek, a w czasie wakacji chętnie odmawiają *officium parvum* [małe oficjum = brewiarz do Matki Bożej], cieszą się wszystkimi małymi i dużymi świętami Matki Boskiej, przez nowennę przygotowują się na święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia Maryi i Jej Wniebowzięcia. Przejawia się to także w ich późniejszym życiu, kiedy pracują już jako misjonarze. Wówczas na ile to możliwe, pielęgnują w swoim otoczeniu cześć i miłość do Matki Boskiej i to tym bardziej, im są starsi i lepiej Ją poznali z własnego doświadczenia, wiedząc, że w każdym okresie naszego życia bezwarunkowo potrzebujemy obrony naszej niebieskiej Matki, aby nie zbłądzić. Wszyscy przyznają rację starej zasadzie: *„De Maria nunquam satis"* [O Maryi nigdy dosyć]. To tłumaczy wyrażaną z wielu stron prośbę, abyśmy poza świętem Królowej Apostołów wprowadzili jeszcze święto *„Mediatrix omnium gratiarum"* [Pośredniczki wszelkich łask], a potem wielką radość, kiedy to się stało.

Spośród naszych domów Matce Boskiej poświęcone są szczególnie: Techny (Immaculata), Ingolstadt w Bawarii (Immaculata), Rybnik (Królowa Apostołów), Nitra w Słowacji (Matka Boska Bolesna), Stiavnik na Słowacji (Zwiastowanie), Głubczyce na Śląsku (Matka Boska Wierna - święto 16 października), Mariahilf w Szwajcarii (Wspomożenia Wiernych - 24 maja) i Marienburg w Szwajcarii (Immaculata). Poza tym nasz kościół w St. Wendel jest poświęcony Królowej Aniołów (święto 15 sierpnia). Pod Maryjnym wezwaniem (Immaculata) wzniesiono również piękny kościół naszego Colegio Arnaldo w Brazylii.

Od czasu, kiedy w latach 1921-1924 odwiedziłem nasze wszystkie zamorskie terytoria, jestem przekonany, że w całym zgromadzeniu cześć

do Matki Boskiej jest gorliwie praktykowana i że wszędzie jest tak pielęgnowana, jak to odpowiada duchowi Kościoła katolickiego. Napawa mnie to pokojem i pewnością przy wszystkich naszych ludzkich słabościach, których nie może zabraknąć w naszym życiu. Jestem świadom tego, że Maryja przez wszystkich naszych współbraci jest czczona i miłowana jako Matka Zgromadzenia Słowa Bożego, że rozciąga nad nami płaszcz swej opieki, powierza nas swojemu Synowi, broni nas przed wieloma niebezpieczeństwami, których inni padli ofiarą. Darzy nas tym samym matczynym uczuciem, jakim otacza stare zakony Kościoła. W naszym zgromadzeniu na pewno ma miejsce to, o co prosimy w pięknej modlitwie odpustowej: *„O Maria, benedic domum istam, in qua sine intermissione laudatur nomen tuum"* [Maryjo, błogosław domowi temu, w którym bezustannie chwali się Twoje imię]".

III. Inne wypowiedzi o. Giera odnośnie do pobożności Maryjnej:

1. „Stary dom z jego wielkim i pięknym obrazem Matki Boskiej, namalowanym przez jednego z pierwszych wychowanków na białej, otynkowanej od strony Mozy ścianie, który zawsze na nas spoglądał, kiedyśmy się bawili pod starymi kasztanami" (przemówienie z 8 IX 1925 r. w czasie przygotowania do obchodów 50-lecia Zgromadzenia; tu podane jako wstęp do rozmyślania).

2. „Gdy teraz, szykując się do naszych przenosin do Rzymu, sięgam 40-50 lat wstecz, kiedy to właśnie tutaj przygotowywaliśmy się do naszego wspaniałego powołania, muszę wspomnieć jako szczególną łaskę wdrożenie nas do czci Matki Boskiej, czego wzory dali nam *verbo et exemplo* [słowem i przykładem] nasz błogosławiony Założyciel i jego pierwsi współpracownicy; *verbo et exemplo,* to ostatnie było najsilniejsze i działało najdłużej. U naszego Założyciela punkt ciężkości życia duchowego obracał się wokół prawd mistycznych, mających związek z Trójcą Świętą; ale w czasie świąt Maryjnych jego miłość do Matki Boskiej występowała tak wyraźnie, tak oryginalnie i z taką dziecięcą prostotą, że wspomnienie tego ciągle mi towarzyszy. Miało to zwłaszcza miejsce w dwa święta: 21 listopada (było to bez wątpienia jego najmilsze święto Maryjne) i 15 sierpnia, w dzień jego święceń kapłańskich.

Najwięcej zawdzięczamy jednak pielęgnowaniu czci Matki Boskiej przez o. Wegenera; częściowo jego wykładom i kazaniom, ale zwłaszcza jego przykładowi. Dał temu początek cichą prywatną modlitwą przed ołtarzem Matki Boskiej po modlitwach wieczornych, ale też i w ciągu dnia.

Stało się to rychło naszym zwyczajem i pozostało po dzień dzisiejszy. Często mogliśmy też usłyszeć, że ten dziecięcy, zewnętrzny wyraz miłości do Matki Boskiej robił na obcych, zwłaszcza na rekolektantach, głębokie wrażenie i bardziej się przyczyniał do wewnętrznej przemiany niż najpiękniejsze konferencje. Oprócz o. Wegenera muszę jeszcze wymienić o. Eikenbrocka, którego cała zewnętrzna osobowość zdradzała jego intymny stosunek do Matki Boskiej *„totus quantus filius Mariae"* [cały na wskroś syn Maryi], (Przemówienie na kilka dni przed przeniesieniem generalatu do Rzymu do tych samych słuchaczy).

3. „Nasz bł. Założyciel wprowadził wspomniane Bractwo jeszcze w początkach naszego Zgromadzenia i kazał nam się wszystkim do niego zapisać". (Ze szkicu konferencji ku czci Niepokalanego Serca Maryi z 1940 r„ w którym o. Gier wspomina Bractwo Niepokalanego Serca Maryi założone w 1836 r. w Paryżu przy kościele Matki Bożej Zwycięskiej i przez Grzegorza XIV podniesione do rangi arcybractwa).

Z Suinmarium procesu informacyjnego

„Miał wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej i chętnie odprawiał Mszę św. przez Jej ołtarzem... W święta Maryjne wyjątkowo bogato stroił ołtarz i stawiał na nim dużo świec. Był wielkim entuzjastą odmawiania różańca w miesiącu październiku i zawsze brał w nim osobiście udział. Zaprowadził Bractwo Różańcowe i wprowadził żywy różaniec do górnego kościoła. W święto Matki Boskiej Różańcowej odmawiał wśród nas, braci, jako pierwszy różaniec, przede wszystkim dla zyskania odpustu zupełnego *»toties quoties«,* a my zyskiwaliśmy odpust ogólny. Zachęcał szczególnie do odprawiania uroczystej procesji z figurą Matki Boskiej Różańcowej; patrząc na tego starca przed ołtarzem Matki Boskiej, mimo woli przyłączaliśmy się do niego. Jeszcze dziś go tam widzę. Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny odprawiał jako uroczystość główną. W wieczór poprzedzający święto odbywała się zawsze egzorta i skupienie; w samą uroczystość była rozmowa przez cały dzień, jak to było w zwyczaju w wielkie święta. Również na dzień założenia zgromadzenia Arnold Janssen obrał święto Maryjne; tego dnia odprawialiśmy w auli akademię na cześć Najświętszej Maryi Panny.

Założyciel zawsze uroczyście obchodził soboty; w pierwszą sobotę miesiąca musiałem przygotowywać lepsze (uroczyste) paramenty kościelne. Utożsamiał się z różańcem: jeśli nie trzymał w ręku brewiarza, zawsze trzymał różaniec. Rozdawał wiele różańców, zwłaszcza w czasie rekolekcji; otrzymywaliśmy z tuzin różańców dla naszych krewnych i znajomych. Bardzo cenił nabożeństwa majowe; ołtarz Maryjny musiał być wtedy wystrojony od góry do dołu kwiatami i świecami. W swoich kazaniach bardzo często i dużo mówił o Matce Bożej, zwłaszcza do nas, młodych, abyśmy się uciekali do Niej, gdy pojawią się pokusy przeciw czystości serca. Nam, braciom, osobiście nakładał szkaplerz i zapisywał nas do Bractwa Najświętszego Serca Maryi". *(Suinmarium processus informationis,* 837-841).

„Trzeba również podkreślić, że bardzo czcił Matkę Boską Bolesną; uwidaczniało się to szczególnie w Wielki Piątek. Wtedy wystawiał figurę Matki Boskiej Bolesnej i przed nią odprawiał nabożeństwo ku Jej czci". *(Suinmarium...,* 853) \

Wypowiedź o. Alberta Rohnera

„Odnośnie do czci Matki Boskiej - reasumuje z kolei o. Albert Rohner - nasz Błogosławiony może być zaliczony do wielkich czcicieli Maryjnych naszych czasów[4]. Podziwiać należy, jak barwnie maluje obraz Maryi w swoich przemówieniach. Mimo że w jego wykładach rekolekcyjnych wątek Maryjny rzadko występował, to święta Maryjne roku kościelnego dawały mu wiele sposobności do rozważań na temat Matki Boskiej. Najczęściej przemawiał w święto Niepokalanego Poczęcia. Bardzo drogie mu było święto Ofiarowania Maryi, z okazji którego przeprowadził dwa razy skupienia miesięczne, a osiem razy wygłosił kazanie"[5].

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

[3] Kartei Haberstroh, nr 131-132. Z włoskiego tłumaczył o. Wl. Kowalak SVI).
[4] Por. P. Strater SJ (wyd.), *Katholische Marienkunde,* Bd III, 38, 49.
[5] A. Rohner, *Vortragstatigkeit,* An-31. s. 808.

Juan Ledwidge SVD[1]

ROZEZNAWANIE WOLI BOŻEJ. CZY ARNOLD JANSSEN WZOROWAŁ SIĘ NA ŚW. IGNACYM?

Mijająca 85. rocznica śmierci Arnolda Janssena mobilizuje, aby się przyjrzeć charakterystycznym cechom naszego Założyciela. W naszych oczach uchodzi on za człowieka żyjącego w nieustannym zjednoczeniu z Bogiem. Założone przez niego trzy zgromadzenia poświęcają się pracy nad rozszerzaniem królestwa Bożego w odległych krajach. Odziedziczona po nim i ciągle żywa pobożność ukazuje go jako człowieka, dla którego wola Boża była czymś ważnym i bardzo bliskim.

Spostrzeżenie to potwierdza się, kiedy uwzględnimy szybkość, z jaką przystąpił do założenia Zgromadzenia SVD. Gdy pod koniec maja 1874 r. po raz pierwszy rozmawiał z monsignorem Raimondim i z drem von Essenem, oświadczył, że nigdy nie założy domu misyjnego. W czerwcowym numerze „Małego Posłańca Serca Jezusowego" pojawia się co prawda pierwszy apel o utworzenie niemieckiego seminarium misyjnego w Holandii, lecz Arnold Janssen pisze w nim, iż chce być jedynie pośrednikiem, a dla założenia seminarium pragnie pozyskać kogoś innego. W tym samym miesiącu mons. Raimondi powtórnie proponuje mu założenie domu misyjnego, ale ks. Janssen odmawia. Jednak pod koniec sierpnia lub z początkiem września jest zdecydowany założyć taki dom[2]. Czy odczytanie woli Bożej stało się nagle tak oczywiste, że mógł zmienić decyzję? Czy w obliczu tak wielkiego dzieła nie należało poświęcić więcej czasu na rozeznanie woli Bożej? W kontekście tych pytań możemy się zastanowić, czym dla Arnolda była wola Boża. Posiadamy wystarczającą liczbę dowodów, aby nie wątpić, iż wypełnienie woli Bożej stanowiło dla niego centrum jego życia i duchowości.

[1] Autor pochodzi z Irlandii, święcenia kapłańskie otrzymał w 1966 r. w Buenos Aires. Pracował w Meksyku i Nikaragui. Obecnie pełni funkcję magistra nowicjatu w Prowincji Meksykańskiej.

[2] Por. Fr. Bornemann, *Arnold Janssen. Założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-1909,* Warszawa 1996, s. 52-55.

Niech wola Boża będzie uwielbiona na wieki. Musi ją Ojciec adorować i objąć miłością, jeśli chce się Bogu podobać

Przy tego rodzaju przedsięwzięciach ważne jest, by się zawsze liczyć z wolą Bożą[4].

Śmiało naprzód! Trudźmy się dla Pana. Ufajmy Mu i postępujmy zawsze tak, jak tego domaga się Jego wola[5].

Co więcej, cała wspólnota od 1885 r. modliła się co kwadrans:

Daj, abyśmy Jego drogi dobrze poznali i wytrwale po nich zdążali[6].

To, co nas w tym przypadku interesuje, to sposób rozpoznawania owych „dróg"? Czy Arnold Janssen posługiwał się jakąś metodą, dzięki której z całą pewnością mógł orzec, co w danej sytuacji jest wolą Bożą?

Ojciec Albert Rohner, któremu powierzono zbadanie pism Arnolda dla procesu beatyfikacyjnego, stwierdza, że Założyciel miał zwyczaj układać konferencje rekolekcyjne według zasad św. Ignacego[7]. W *Ćwiczeniach duchownych* Ignacego Loyoli rozpoznawanie woli Bożej stanowi centralny element. Jeśliby przyjąć, że o. Arnold stosował zasady ignacjańskie, to jednak trudno to udowodnić.

Rzeczywiście w pismach Arnoldowych znajdujemy wszystkie ignacjańskie elementy rozpoznawania woli Bożej: indyferencję, modlitwę do Ducha Świętego, zwracanie uwagi na zewnętrzne okoliczności i wewnętrzne natchnienia. Dla obydwu świętych podstawą rozeznania jest zawierzenie Panu. Bez żywej wiary w Boga osobowego i kierującego wszystkim niemożliwe jest posiadanie pełnej, wewnętrznej wolności, aby osobiście szukać tego, czego Bóg w danej sytuacji oczekuje.

Ufajmy Mu i usiłujmy zawsze tak postępować, jak się tego domaga Jego wola .

[3] An-65/II, s. 468. List A. Janssena z 17 grudnia 1902 r. do o. Bodemsa.

[4] Tamże, s. 155. List z 18 lutego 1901 r. do o. Collinga.

[5] Tamże, s. 180. List z 31 marca 1901 r. do o. Tollingcra i o. Kostera.

[6] Ostatnia prośba z modlitw kwadransowych, której używano w latach 1885-1912, por. *Kleines Vademecum,* 1899; s. A. Willcke, *Zycie z Bogiem i dla Boga,* Laskowice 1991, s. 34; J. Reuter, *Kierowany Duchem Świętym,* Warszawa 1994, s. 93.

[7] Por. An-30, s. 11.

[8] An-65/II, s. 180. List z 31 marca 1901 r. do o. Tollingera i o. Kostera.

Jednakże u Arnolda zaufanie nosi charakter przekonania, że jest niemożliwe, aby Bóg nas opuścił w jakimś dziele, jeżeli szukamy wypełnienia Jego woli.

> *Zaufajmy Panu. Jego drogi godne są podziwu! Często to, co na pierwszy rzut oka wydaje się przeszkodą najbardziej przyczynia się do spełnienia Jego świętych zamiarów*[9].

> *Z decyzją na budowę dzieła Bożego bywa nieraz dziwnie. Kto zwleka, dopóki nie zbierze potrzebnej do tego celu gotówki, z trudem i powoli będzie się posuwał naprzód. Natomiast ten, kto ufa i jest odważny, jakże inaczej działa! Oczywiście, wszystko to ma swoje granice*[10].

Szukając woli Bożej, trzeba „często prosić o oświecenie" '. Kiedy Hermann Wegener napisał do rektora w Steyl, szukając rady w sprawie swego wstąpienia do wspólnoty misyjnej, ks. A. Janssen odpowiedział, że jeżeli czuje taką potrzebę i po zasięgnięciu rady spowiednika „rozmawiał o tym z Bogiem na modlitwie", może bez obaw wstąpić [11]. O. Hermann Fischer, pisząc w 1919 r. biografię Założyciela, jako charakterystyczne jego cechy podaje „zjednoczenie z Bogiem poprzez modlitwę i usilne staranie, aby zawsze wypełniać Bożą wolę" [13]. Widział też konieczność łaski Ducha Świętego:

> *Poświęciłem Mu się duszą i ciałem na całkowitą ofiarę, prosząc O łaskę poznania Jego wielkiej miłości oraz o to, bym mógł żyć I umierać dla Niego. Oby mi dopomógł przejść przez życie bez grzechu, a wolę Bożą wypełniać we wszystkim całkowicie* [14].

[9] List z 23 kwietnia 1905 r. do o. Collinga, *Kartel Haberstroh* [dalej: KH], nr 48. Wskazane źródło nie zawiera tego cytatu.

[10] „Kleiner Herz Jesu Bote" [dalej: HB] 1877, s. 3.

[11] A. Janssen, *Collegium practicum. Konferencje dla neoprezbiterów.* Sekretariat Arnolda Janssena, Steyl.

[12] List z 22 maja 1876 r., w: Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam und wenig initiativ,* „Verbum" 1963, s. 392.

[13] H. Fischer, *Arnold Janssen, der Grunder des Steyler Missionswerkes,* Steyl 1919, s. 387. Wskazane źródło nie zawiera tego cytatu.

[14] An-55, s. 26; por. *Nie tylko okruchy. Z posługi słowa bl. Arnolda Janssena,* red. .l. Tyczka, Warszawa 1998, s. 167-168.

Bez wątpienia o. Arnold w swej modlitwie pragnął osiągnąć to ignacjańskie całkowite podporządkowanie się woli Bożej, tak aby ludzka wola jej nie przeszkadzała.

> *Stowarzyszenie tylko wtedy może zdziałać coś dobrego, kiedy się stanie bezwolnym narzędziem w ręku Boga [...] i musi pragnąć obumrzeć własnej woli*[15].

Kiedy bierzemy pod uwagę fakty wpływające na podjęcie konkretnej decyzji - ojciec Arnold nazywa je „okolicznościami", my zaś moglibyśmy je nazwać „rzeczywistością" - to sprawa w pewien sposób się komplikuje. Sam Arnold nalega, aby patrzeć na rzeczy możliwie ze wszystkich stron. Wypowiadając się w 1903 r. na temat przeznaczeń neoprezbiterów, ukazuje wszechstronność swoich refleksji na ten temat:

> *Sprawę tę traktuję bardzo poważnie. Studiowanie tego, co należy uwzględnić, zabiera mi wiele czasu. Zadaję sobie pytanie: Dokąd Bóg powołuje każdego z nich? Jaki wypływa z tego wniosek, jeżeli uwzględni się wszystkie związane z tym okoliczności? Jakie istnieją potrzeby? Jakie każdy posiada uzdolnienia? Czego mu jeszcze brak? Jak będzie się mógł najlepiej rozwijać?* [16]

Ta postawa pilnego badania okoliczności jest udokumentowana przez dwóch współpracowników Założyciela. Ojciec H. Stolte mówi, że „tylko wtedy działał, gdy rozważył wszystkie za i przeciw. Otwartymi oczami patrzył na wszystko, co się działo wokół niego, i głęboko analizował tendencje swego czasu" [17].

Natomiast o. H. Fischer pisze: „Kiedy przyszło jakieś zaproszenie do pracy, począł je badać z nastawieniem: »Czy jest wolą Bożą, abym się tego podjął?« Długi czas chodził z tą myślą i ją rozważał, analizując ze wszystkich stron. W międzyczasie zwracał także uwagę na zewnętrzne okoliczności: czy sprzyjają danemu projektowi, utrudniają go albo zgoła uniemożliwiają" [18].

[15] Statuty z 1876 r., § Xlii, w: *Refleksje nad duchowością Arnolda Janssena* (Zeszyty Werbistowskie nr 7), Warszawa 1996, s. 16; por. „Verbum" 1961, s. 231.

[16] An-49, s. 130. Wykład z 22 czerwca 1903 r.

H. Stolte, *Arnold Janssen, der Grunder der Gesellschaft vom Wort, ein anderer heiliger Vinzenz von Paul,* „Kólner Vinzenzblatter" 21 (1933), s. 195-201.

H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 389.

Pojawia się pytanie: ile potrzeba czasu, aby zanalizować wszystkie okoliczności? Czy tej dokładności analizowania okoliczności nie przeczy szybkość, z jaką Arnold podjął decyzję założenia seminarium misyjnego? A czy przypadek, że w „Małym Posłańcu Serca Jezusowego" zapowiedziano święcenia F. J. Reicharta, podczas gdy ten już opuścił dom misyjny, nie świadczy tak samo o małej dokładności? [19]

Ogólnie możemy powiedzieć, że zarówno dla Ignacego, jak i dla Arnolda znakami woli Bożej są okoliczności. Jednakże gdy Arnold kładzie nacisk na same okoliczności - *Mówiąc ogólnie, wolą Bożą można rozpoznać tylko poprzez konkretne okoliczności, np.: czy mamy do dyspozycji odpowiednie siły [personalne]*[10] - Ignacy akcentuje wewnętrzne przekonanie spowodowane analizą okoliczności. Zauważmy jednak, że wewnętrzne przekonanie nie jest także obce Arnoldowi. Zależy od bodźców skłaniających do realizacji dokonanego już rozeznania.

Dla Arnolda było jasne, że:

> *Bóg nie chce, abyśmy się podejmowali czegoś, do czego na razie brak odpowiednich sił [personalnych]. Ich brak jest dowodem tego, że Bóg nie chce na razie od Ojca tego przedsięwzięcia*[21].
>
> *Ponieważ w danym momencie nie możemy się tego podjąć, nie jest też wolą Bożą byśmy się lego podjęli".*
>
> *Zaaprobuję ten projekt tylko w przekonaniu, że jest chciany przez Boga, tzn. kiedy stać nas będzie na spełnienie wymaganych warunków™.*

Powstaje pytanie, w którym momencie można określić, że zaistniały najbardziej odpowiednie warunki? Do tych „okoliczności" - poza osobami - A. Janssen wliczał w szczególny sposób środki finansowe[24]. Wszystko wskazuje na to, że odpowiednie warunki zaistniały dopiero wtedy, gdy on sam uznał je za zadowalające, a sam projekt za wykonalny. Nie liczyła się presja współpracowników, misjonarzy, dla których Boża wola

[19] Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 380.
[20] An-65/HI, s. 351. List z 23 czerwca 1904 do o. Collinga.
[21] An-73, s. 294. List z 27 grudnia 1905 r. do o. Peila; KH, nr 67.
[22] An-65/lV, s. 90. List z 10 lipca 1905 r. do o.Griitera.
[23] List z 6 stycznia 1904 r. Autor nie podaje źródła.
[24] Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 393, przypis 18.

w danym przypadku mogła być oczywista. Jeżeli sam nie był o niej przekonany, starał się ją jeszcze bardziej zgłębić[25]. Jeżeli się jednak przekonał o ważności jakiegoś projektu, wtedy środki finansowe stawały się sprawami drugorzędnymi. Poświadcza to notatka zamieszczona w „Małym Posłańcu" ze stycznia 1877 r., w której informuje o rozbudowie domu misyjnego[26]. Mówi tam, że nie mając grosza, podejmuje decyzję budowy seminarium misyjnego. Rozpoczynając tak wielki projekt z niewielkimi środkami, liczy jedynie na to, że pieniądze są w kieszeniach dobrych ludzi, którzy w odpowiednim czasie ich dostarczą[27]. Czy można być pewny, że prosta ufność w ludzką ofiarność jest „odpowiednim środkiem"?

Na pewno Arnold nie chciał Boga „przymuszać" do podjęcia decyzji, ale odwrotnie - raczej sam chciał być przez Niego ponaglany[28]. Widać to szczególnie przy sugestiach projektów, które otrzymywał od innych. „Latami trwało rozpoznawanie woli Bożej, zanim dojrzała ostateczna decyzja"[29]. Pomimo nacisków zwlekał, aby „lepiej poznać wolę Bożą"[30]. Według Arnolda:

> *O pewnych planach nie można ani mówić, ani pisać — także i ja — o ile Ojciec przedtem sam już o nich długo nie myślał i nie modlił się o poznanie woli Bożej i jej przeprowadzenie*[31].

Stwierdzamy tu inną cechę różniącą go od Świętego z Loyoli. Podczas gdy Ignacy nieustannie poszukiwał woli Bożej, to Arnold raczej czekał, dopóki Bóg nie pozwolił mu w swoim czasie jej poznać. Postawa Ignacego była bardziej aktywna, zdradzająca *chęć poznania,* u Arnolda natomiast jest raczej pasywna: prosi o łaskę *rozpoznania* Bożej inicjatywy, gdy się taka pojawi. Z decyzjami zawsze zwlekał czekając, aż jasno rozpozna wolę Bożą[32].

[25] H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 387.
[26] HB, 1877, s. 2-4.
[27] Ks. Janssen był pełen podziwu dla kosztownych przedsięwzięć, które podejmowali proboszczowie diecezji Munster, zachęcani do tego przez bpa Georga Mullera.
Por. Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 110 n.
[29] II. Stolte, *Arnold Janssen...,* s. 199; por. „Verbum" 1963, s. 383.
H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 114.
[31] An-78, s. 205. List z 14 kwietnia 1904 r. do o. P. Kleina, Sydney.
~ Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 384, przypis 7.

W tym sposobie postępowania, czyli czekaniu, aż go Bóg sam przynagli do działania, naśladował Wincentego a Paulo, o którym się mówi, że „w obawie, aby nie wyprzedzić Bożego działania, nigdy nie zaczynał żadnego dzieła z własnej woli. Zanim się czegoś podjął, długo zwlekał; czekanie uważał w pewnym sensie za aprobatę Bożej Opatrzności"[33]. Arnold stawiał św. Wincentego za wzór swoim kapłanom, a w tym przypadku [w rozeznawaniu woli Bożej] szczególnie przełożonym[34].

Szybkość i entuzjazm, z jakim Arnold przystąpił do fundacji Zgromadzenia, stoi w kontraście do niepewności i zwlekania przy zakładaniu zgromadzeń żeńskich. O. H. auf der Heide w swojej książce jubileuszowej z 1900 r. stwierdza: „Już podczas samej fundacji domu misyjnego w Steyl odczuwano potrzebę udziału w pracy misyjnej sióstr zakonnych, misjonarek. Jednakże nasz czcigodny Ojciec Generał nie chciał podjąć się założenia własnego zgromadzenia zakonnego sióstr, dopóki nie będzie wyraźnego znaku ze strony Boga".

Na czym więc miał polegać ów „wyraźny znak Boży"? Nie była nim rada bpa Comboniego, który w 1877 r. zaproponował Arnoldowi założenie zgromadzenia sióstr; nie była nim też opinia o. J. B. Anzera, który dostrzegł konieczność współpracy z siostrami zakonnymi w Chinach, ponieważ zwyczaje tamtejsze nie pozwalały misjonarzom nauczać kobiet; nie przekonały go także przybycie Heleny Stollenwerk w grudniu 1882 r. i prośba o przyjęcie jako postulantki. Została bowiem wraz z kilkoma innymi dziewczętami, które się zgłosiły, przyjęta jako pracownica. Także zaaprobowanie planu założenia gałęzi żeńskiej przez pierwszą Kapitułę Generalną w lutym 1885 r. nie było owym „znakiem".

Wszystko wskazuje na to, że oczekiwany znak był czystym zbiegiem okoliczności. Kiedy w 1889 r. w domu liczącym 370 mężczyzn nie było miejsca dla kobiet, nadarzyła się okazja podpisania kontraktu o dzierżawę sąsiedniego klasztoru kapucynów. Mimo że Helena figurowała w prywatnych zapiskach Założyciela jako postulantka, to na oficjalne przyjęcie musiała czekać siedem lat, pracując przez ten czas w kuchni i pralni.

To zwlekanie z decyzjami nierzadko prowadziło do sytuacji konfliktowych między Arnoldem Janssenem a tymi, którzy domagali się przyspieszenia realizacji projektów. Nie mówił „nie", ale również nie mówił „tak". Doradzał cierpliwość i posłuszeństwo. Kiedy jakiś kapłan przedstawiał mu nowy plan, wysłuchiwał go, lecz najczęściej zostawiał go bez odpowiedzi i kazał na nią długo czekać. Często powtarzał: „Czynię wystarczająco dużo, jeśli hamuję"[36].

Ślub posłuszeństwa był tym miejscem, gdzie Arnold nie miał trudności z rozpoznawaniem woli Bożej. Co więcej, nie było to nawet konieczne.

> *Pan Bóg najczęściej objawia nam swoją wolę poprzez wolę naszych przełożonych, jak i przez zewnętrzne okoliczności*[37].

> *Jakkolwiek przełożony nie może kierować się przeświadczeniem, że każdy wydany przez niego rozkaz jest zgodny z wolą Bożą, to w każdym razie wolą Bożą jest, aby podwładni byli posłuszni*[39].

W listach i osobistych kontaktach z podwładnymi Założyciel ukazuje się jako przełożony, tzn. jako swoisty nośnik woli Bożej[39]. Świadomy był jednak, że chociaż uzyskał konieczne rozpoznanie i uznał projekt za wykonalny, mógł się mylić[40]. Jego sekretarz wspomina, że chociaż Przełożony Generalny przeważnie miał rację w swoich decyzjach, to również można by wyliczyć całą listę decyzji błędnych[41]. Arnold przyznawał, że te pomyłki mogły się nawet zdarzać często, ale bronił się:

> *Trzeba się jednak przedtem zastanowić, by nie popełnić błędu. Ale i wtedy można się jeszcze pomylić. Będziemy jednak spokojni, że zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy .*

> *Zastanawiając się nad przeznaczeniami neoprezbilerów, pragnę wyszukać tych, których Bóg wzywa na misje, a których nie. Niewątpliwie często się w moich osądach mylę. Mogę jednak zapew-*

[33] Tamże, s. 382; An-73, s. 163, przypis 9, gdzie cytuje Maynarda, *Das Leben des heiligen Vinzens von Paul,* Regensburg 1909, s. 395.

[34] Tamże, s. 380.

[35] H. auf der Heide, *Die Missionsgenossenschaft von Steyl,* Steyl 1900, s. 538.

[36] Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam....* s. 384.

[37] Statuty z 1876 r., § Xlii; Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 392.

[38] Tamże, § Xlii.

[39] Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 392.

[40] Tamże, s. 392.

[41] Tamże, s. 393; por. A. Hilger, *W stulecie urodzin Arnolda Janssena (1937),* w: *Arnold Janssen. Osoba* (Zeszyty Werbistowskie nr II), red. J. Tyczka SVD, Warszawa 1998, s. 72-73.

[42] An-73, s. 46. List z 16 grudnia 1898 r. do o. Peila.

nić, że staram się, aby nie zrobić błędu - dlatego długo się nad nimi zastanawiam. W taki sposób szukam woli Bożej..[43].

Pomyłkami się jednak Założyciel zbytnio nie przejmował, gdyż dla niego najważniejsze było *szukanie* woli Bożej. Mamy tutaj inną cechę różniącajego rozeznawanie od rozeznawania św. Ignacego. Dla tego ostatniego ważne było *szukanie i znalezienie* Bożej woli. Wydaje się, że Arnold nigdy nie odważyłby się twierdzić, że z pewnością znalazł wolę Bożą. Zawsze miał wątpliwości. W Steyl w dniu inauguracji, po tym, jak Dom Misyjny nazwał zadaniem, powiedział:

Jeżeli będzie coś z lego domu, podziękujemy Bożej łaskawości, a jeżeli nie będzie, to z pokorą uderzymy się w piersi i wyznamy: nie byliśmy godni tej łaski[44].

Pożegnawszy na zawsze Reicharta i Billa, pisał do o. J. Bunda SSCC:

Niech się dzieje Jego święta wola! Jeśli nasze dzieło nie pochodzi od Niego, to im szybciej się rozpadnie, tym lepiej[45].

Właściwie w głębi duszy był przekonany, że definitywne i pewne znalezienie woli Bożej jest niemożliwe. W liście z 1876 r. do młodego Wegenera stwierdza kategorycznie:

Z całą pewnością nie można w tym życiu poznać do końca woli Bożej. [...] Bóg jednak sprawia, że ci, którzy Go szczerze szukają, dojdą na właściwej drodze do nieba[46].

Tutaj dochodzimy do tego, co prawdopodobnie stanowi największą różnicę w myśleniu Ignacego i Arnolda, gdy chodzi o rozeznawanie woli Bożej. Podczas gdy według bł. Arnolda wolę Bożą odkrywało się, badając „okoliczności", to według św. Ignacego dokonywało się to przez badanie wewnętrznych stanów pociechy lub smutku, które powodowała w duszy refleksja nad okolicznościami. Weryfikacja i potwierdzenie tych stanów następuje przez zwrócenie uwagi na to, ku czemu są one skierowane: czy prowadzą do Boga, czy od Niego odwodzą? Czy sprawiają, że człowiek działa w harmonii z codziennym działaniem Boga, czy też nie?

43 Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 394.

44 Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 76.

45 List z 23 kwietnia 1876 r., w: J. Tyczka, *BI. Arnold Janssen. Początki werbistów.* Racibórz 1999, s. 81.

46 List z 22 maja 1876 r.; Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam...,* s. 392.

To uwzględnianie wewnętrznego przekonania (mocno podkreślanego u Ignacego) spotykamy u Arnolda zaledwie śladowo. O. Fischer stwierdza: Arnold „widział działanie Bożej Opatrzności w konkretnych ramach czasowych. Według niego to Bóg przygotowuje mu drogę lub stawia przeszkody, aprobuje sposób postępowania lub go odradza. Mając w ten sposób swój wewnętrzny osąd, czuł później - jak sam wyznawał - wewnętrzny impuls do realizacji projektu lub jego odrzucenia"[47]. Do neoprezbiterów mówił:

Jeżeli pozwolimy się prowadzić woli Bożej i często będziemy prosić Boga o oświecenie, to obdarzy nas wewnętrznym silnym przekonaniem, że mamy działać w taki a nie inny sposób[48].

Nigdy nie poznamy natury wewnętrznych przekonań i impulsów. O stanie ducha, jaki towarzyszy temu procesowi, mamy zaledwie jakieś wyobrażenie. Arnold uważa, że liczenie się z wolą Bożą chroni przed „niepokojem" [...] „i przesadnym pośpiechem"[49], a daje „radosny pokój"[50] w realizowaniu tego, co zostało rozpoznane. Pomijając metodę i jej ograniczenia, ojciec Arnold, gdy podjął decyzję, która zdawała się odpowiadać Bożej woli, przystępował do dzieła z widocznym entuzjazmem i żywotnością. Tak więc ojciec Arnold proponował przełożonym, by naśladowali św. Wincentego, gdy chodzi o dokładne i rozważne rozeznanie woli Bożej, a także, by bez ociągania ją wypełniali. Sam zaś - podobnie jak św. Wincenty - wykazywał się największym męstwem, kiedy doprowadzał do końca swoje plany. Nikt nie potrafił go odwieść od jego przekonania[51].

Właśnie w tym, poza innymi cechami, przejawia się jego świętość.

(Za: „Verbum SVD" 1994, s. 171-181).

Tłumaczył Jan Paweł Horowski SVD

47 H. Fischer, *Arnold Janssen.* Autor jednak nie podaje bliżej źródła.

48 *Collegium Practicum.* Autor nie podaje bliżej źródła.

49 An-65/II, s. 155. List z 18 lutego 1901 r. do o. Collinga.

50 An-78, s. 236. List z 25 sierpnia 1904 r. do o. Feya.

51 Wypowiedź H. Stolte w: Fr. Bornemann, *War A. Janssen langsam....* s. 384.

Albert Rohner SVD

MODLITWY WSTAWIENNICZE

Nasze Zgromadzenie po swoim Założycielu otrzymało w spadku skarb modlitewny, który - by nie ugrzązć w jakimś formalizmie - potrzebuje pogłębienia. Jest to modlitwa dialogowana, nosząca we wszystkich publikacjach nazwę „ Modlitwy wstawiennicze ". Odmawia sieją zazwyczaj w niedzielę po Mszy św. lub w porze obiadowej[1].

I. ŹRÓDŁA

I. Na pierwszy ślad tej modlitwy natrafiamy w dyskusjach III Kapituły Generalnej (wrzesień 1897 r. do maja 1898 r.), której owocem są przeredagowane i poszerzone Konstytucje. Polecono w nich treść naszej modlitwy, którą zaprezentowano następująco: „Poleca się współbraciom, aby w poniższych intencjach pomodlili się przed tronem Bożego miłosierdzia, zwłaszcza kiedy uczestniczą w Ofierze Mszy św. albo ją sami odprawiają. Modlitwy te mogą odmówić wszyscy razem, poszczególni współbracia mogą odmawiać je częściej, mogą też gromadzić się po kilku, aby modlić się w wybranej intencji. Mając to na uwadze poleca się współbraciom, aby często, a nawet zawsze gorliwie prosili Boga w następujących intencjach:

1. o większe poznanie, miłość i cześć Boga w Trójcy Jedynego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, a przy tej prośbie szczególnie zwrócili się do Boskiego Pocieszyciela; 2. o wywyższenie Kościoła w świecie: o większą chwałę [Kościoła] triumfującego, zwycięstwo walczącego i uwolnienie cierpiącego; 3. o umocnienie i uświęcenie biskupów, kapłanów, osób zakonnych, całego ludu chrześcijańskiego, rodziców i dzieci, przełożonych i podwładnych przez wzrost w wierze i w miłości, jak i przez należyte korzystanie z sakramentów Św.; 4. o obfite łaski Ducha Świętego dla naszych kapłanów na misjach i na innych miejscach, o błogosławieństwo dla ich przedsięwzięć, dla katechumenów i nowo ochrzczonych, nawróconych i pragnących się nawrócić, dla braci misyjnych i uczniów, dla dzieci, młodzieży i dorosłych; 5. o pomoc Bożą dla naszego Zgromadzenia z wszystkimi jego kapłanami, braćmi i kandydatami - zwłaszcza do kapłaństwa, a wśród nich szczególnie dla tych, którzy się smucą lub cierpią pokusy przeciw cnocie lub powołaniu; 6. za wszystkich, którzy są nam w jakiś sposób bliscy: za rodziców, krewnych i naszych dobrodziejów, żyjących i zmarłych; dalej za naszych przełożonych i podwładnych, za tych, których skrzywdziliśmy w jakikolwiek sposób; 7. za nas samych, abyśmy wypełniali nasze obowiązki, unikali grzechów, poprawili się z błędów, wzrastali w cnotach, wypełniali wolę Bożą i doszli do takiej doskonałości i chwały niebieskiej, jaką nam dobroć Boża przygotowała..."[2].

Za tą modlitwą stoi autorytet Kapituły Generalnej i uchwalone przez nią Konstytucje.

II. Polecone przez Kapitułę Generalną intencje ułożono natychmiast w formie modlitwy do praktycznego użytku. „Wademekum" z 1899 r. (aprobata 29 listopada 1898 r.) nie zawierało jeszcze tej modlitwy.

III. Po raz pierwszy pojawia się ona na druczku modlitewnym razem z innymi modlitwami. Druczek nosi tytuł: „Modlitwy wstawiennicze" i posiada biskupie imprimatur z datą 17 listopada 1900 r. W tym pierwszym ujęciu formuła przybrała bardziej postać wezwania modlitewnego, na które odpowiedzią było dodane Ojcze nasz, Zdrowaś i akty strzeliste. Na przykład: 4. Prośmy o łaski Ducha Świętego zwłaszcza dla kapłanów naszego Zgromadzenia... 5. Módlmy się o pomoc Bożą dla całego Zgromadzenia... 6. Módlmy się za naszych bliskich żyjących i zmarłych... 7. Módlmy się w końcu za nas samych...

IV. W przemówieniu, jakie błog. Założyciel 2 grudnia 1900 r. skierował do sióstr misyjnych i klauzurowych, polecił im taką formę modlitwy następującymi słowami: „Intencji, w których mamy się modlić, jest dużo; dlatego jest dobrze, jeśli poprzedza się je pewnym wprowadzeniem, tak by nie opuścić jakiejś ważnej intencji. Intencje te przedłożono Kapitule. Chciałbym je polecić Siostrom. Byłoby dobrze ofiarować w tych intencjach Komunię św. i Mszę św."

V. Te modlitewne druczki wprowadzono w Zgromadzeniu 5 kwietnia 1901 r.[3] Zalecano przy tym wspólne odmawianie tej modlitwy: „Wraz z egzemplarzem »Nuntiusa« przesyłam druczki zatytułowane »Modlitwy

[1] Przypisy uzupełnił tłumacz.

[2] Konst. 1898/59.3-4. 1-7.

[3] „Nuntius SVD" I, s. 20.

wstawiennicze« zgodnie z zawartą tam treścią. Polecam przełożonym terytorialnym i domowym modlitwy pod nr 2 [jest to modlitwa, o której mowa] i 3 do wspólnego odmawiania wszędzie tam, gdzie istnieje po temu możliwość. Wszyscy musimy się stać apostołami modlitwy; ci, którzy są apostołami słowa, po to, by ono zaowocowało, ci zaś, którzy nimi nie są, aby przez modlitwę mieli swój udział w głoszeniu słowa. Na świecie jest bardzo smutno. Dlatego wszyscy, którzy kochają Pana, muszą pracować ze wszystkich sił, aby było inaczej, przede wszystkim jednak ci, którzy poświęcili Mu swoje życie. Msza św. i Komunia św. są nadzwyczaj wielkimi i bogatymi środkami. Chciejmy ich użyć w intencji wszystkich zamiarów Jezusa na całym świecie i w intencjach, w których zgodnie z Jego wolą mamy się modlić. Jeśli będziemy się często w tych intencjach modlili, to z czasem nasi współbracia i mieszkańcy Domów przejdą i do takiej praktyki, że - jeśli nawet nie będą odmawiać samych poleconych modlitw - będą jednak łączyć ich intencje z Komunią św. i Mszą św. I tak ta pobożna praktyka może się stać obfitym źródłem łask. Nie zaniedbujmy przeto współdziałać przez odpowiednie przypomnienie, a przede wszystkim przez faktyczne zapraszanie do wspólnej modlitwy"[4].

VI. Nowe wydanie druczku modlitewnego z 20 października 1905 r. przynosi nam zmieniony tekst. Poczynione zmiany ujęły intencje w takiej formie modlitewnej, jaką mamy w obecnym tekście. Na przykład: 4. Prosimy Cię, Boże, o łaski Ducha Świętego... 5. Ześlij, o Panie, swoją Boską pomoc na całe nasze Zgromadzenie... 6. Wejrzyj też łaskawie na wszystkich naszych krewnych...[5]

VII. W tym samym mniej więcej czasie, tzn. na jakieś trzy lata przed swoją śmiercią, Założyciel zaczął spisywać swoje myśli, „które szczególnie leżały mu na sercu, a które chciał przekazać swoim duchowym synom"[6]. Modlitwom wstawienniczym poświęcił tam dłuższy wywód, który może uchodzić za komentarz do naszej modlitwy. Żadna inna modlitwa z naszego skarbca modlitewnego nie może się poszczycić takim

[4] Tamże. s. 20.

[5] *Wademekum* 1947, s. 38-39. *Wademekum* z 1987 przynosi zmieniony tekst modlitwy.

[6] H. Fischer, *Arnold Janssen der Grunder des Steyler Missionswerkes,* Steyl 1919, s. 382. Por. A. Janssen, *Persónliche Aujżeichnungen aus dem Jahre 1906* (Analecta SVD-55), Rzym 1981.

wyróżnieniem. Odnoszące się do tego „Notatki" obejmują numery od 66 do 70, które tu cytujemy:

66. Kiedy szukamy prostej i jasnej formuły modlitewnej, w której kryłaby się suma tego, o co Jezus się modlił i za co się ofiarował, znajdujemy ją w trzech pierwszych prośbach z Ojcze nasz. Oczywiście kryją się w niej dalsze możliwości jej poszerzenia; obejmują bowiem całą gamę potrzeb. To, co nas najbardziej interesuje, zostało zawarte w siedmiu prośbach „modlitwy wstawienniczej" albo w „pobożnych intencjach", które zwykło się w niedziele i święta odmawiać wspólnie w wielu Domach. Pisząc te słowa, chciałbym na nie zwrócić uwagę i zachęcić do gorliwego ich praktykowania. Mam zwyczaj odmawiania ich każdego dnia po Mszy św. i prosiłbym, by jak najwięcej kapłanów Zgromadzenia tak samo czyniło.

67. Pierwsza z siedmiu próśb tej modlitwy brzmi: „Niech wszyscy ludzie poznają miłują i uwielbiają Trójcę Przenajświętszą: zwłaszcza Ducha odwiecznej i niezmierzonej miłości Ojca i Syna, i Ducha Świętego na wieki. Amen ". Modlimy się tu o pomnożenie miłości Bożej na ziemi. Ponieważ jednak miłość jest największą cnotą człowieka, a Pan Bóg najbardziej oczekuje jej od ludzi, dlatego wspomniana prośba szczególnie Mu się podoba, tak samo wysiłki, które podejmujemy w tym celu, aby wyprosić pomnożenie miłości Bożej na ziemi przez gorliwą modlitwę. Ach, jak mało zna się tego najdobrolliwszego Boga i jak mało Jego miłość jest odwzajemniana przez stworzenia, które obsypał dowodami swojej miłości! Również wśród Jego wielu sług, kapłanów, niemało jest takich, którym niewiele na tym zależy. Niech więc ci, którzy pragną być godnymi kapłanami, pragną również stać się gorliwymi sługami Boga i krzewicielami Jego świętej miłości. Niech czynią to najpierw gorącym pragnieniem i usilną modlitwą a wtedy osiągną łaskę skutecznego działania dla tego celu.

68. Wspomniana modlitwa nie zadowala się tym, by modlić się ogólnikowo o pomnożenie miłości, ale prośbę tę łączy z rozważaniem przecudnej tajemnicy Trójcy Świętej. Jest nią odwieczne pochodzenie Ducha Świętego z miłości, w której Ojciec i Syn wzajemnie się obejmują Dlatego jest On Duchem miłości Ojca i Syna, albo słodkim Tchnieniem pochodzącym z Ich nieskończonej miłości. Pamiętajmy o lej wzniosłej tajemnicy przy powyższej modlitwie. Ducha Świętego czcimy jako Boga miłości, ale pamiętajmy zarazem o nieskończonej miłości Ojca i Syna.

69. W owych wspomnianych siedmiu prośbach na pierwszym miejscu stawiamy Boga. Po Nim przychodzi królestwo Boże tu i w wieczności, na-

stąpnie stany Kościoła na ziemi, dalej misje, Zgromadzenie, bliscy i modlitwa za samego siebie. Taki jest właściwy porządek modlitwy. Istnieje bowiem w modlitwie dobry i zły egoizm. Ten ostatni nie zawsze musi być grzechem, ale nie podoba sią Bogu. Jezus w Ojcze nasz dopiero przy czwartej prośbie uczył pamiątać o sobie.

70. Od młodości modlitwa wstawiennicza wryła sią we mnie głęboko. Zdawałem sobie sprawą, jak konieczna jest ona dla innych, zwłaszcza dla nawrócenia pogan, inaczej wierzących i niewierzących, jak i dla grzeszników. Dlatego bolało mnie, że nie dość modlono sią o ich nawrócenie, że prawie wszystkie modlitwy w modlitewnikach, w Drogach krzyżowych i publicznych nabożeństwach odnosiły sią do osoby samego modlącego się. Na pewno każdy z nas musi być przekonany, że jest ubogi i potrzebuje modlitwy. Ale jeśli mimo wszystko większość modlitw ofiaruje za drugich, a dopiero na końcu pomyśli o sobie - nie z pychy, ale z miłości do Boga i bliźniego - to dobry Pan Bóg wysłucha go odnośnie do jego osoby tak samo, jak gdyby podwójnie czy potrójnie modlił się za siebie.

Już wcześniej (nr 53) Założyciel pisał: *„Smuciłoby mnie bardzo... gdyby modlitw wstawienniczych: »Niech wszyscy ludzie« nie odmawiano po Komunii św. w niedziele i święta".*

Modlitwa ta, jak wynika z cytowanych już wyżej słów, ma być wprowadzeniem i bodźcem do ofiarowania codziennych modlitw i ofiar, zwłaszcza jednak Mszy św. i Komunii Św., w intencjach najważniejszych potrzeb i zadań. Dlatego początkowy tytuł modlitwy brzmiał „Pobożne intencje na Mszę św. i Komunię do prywatnego i wspólnego odmawiania". Była ona pomyślana jako szkoła szerokiego apostolskiego myślenia i modlenia się.

VIII. Bez wątpienia autorem tej modlitwy jest sam Założyciel. Uwaga w „Wademekum" 1940 (s. 45)[7], jak i spis w „Nuntius SVD" I (s. 530) przemawiają za autorstwem Założyciela. W każdym razie oddaje ona jego poglądy i życzenia.

IX. W wydaniu „Wademekum" z 1912 r. wygładzono tekst pierwszego fragmentu modlitwy. Tak też został przejęty do dalszych wydań z 1923 i 1928 r. Ostatnie wydanie z 1940 r. wykazuje małą, ale wprowadzoną zgodnie z duchem czasu zmianę w czwartym fragmencie, w którym bracia misyjni zrównani zostali z kapłanami Zgromadzenia.

[7] Wydanie niemieckie.

Z tego, co powiedziano, wynika wyraźnie, że zarówno w przypadku tej, jak i innych modlitw, istotna jest nie tyle forma, ile treść i potrzeby, czyli chodzi o szkołę szerokiego apostolskiego myślenia i modlenia się.

II. KOMENTARZ

Zalecana przez Założyciela modlitwa wstawiennicza jest jasna i przejrzysta. Składa się z siedmiu próśb, ułożonych według skali wartości i pewnego porządku modlitewnego, co podkreślał A. Janssen. Prośby przechodzą od ogólnych do szczegółowych i są właściwie, jak utrzymuje Założyciel, rozwinięciem trzech pierwszych próśb z „Ojcze nasz".

1- Bóg

Treść pierwszej prośby nie przedstawia prawie żadnej trudności. Jednak Założyciel mial w związku z nią wyraźny zamiar, jak to widać z podanych notatek pod numerem 67 i 68. Zgodnie z nimi pierwsze ujęcie prośby brzmi: „Niech wszyscy ludzie poznają, miłują i uwielbiają Trójcę Przenajświętszą, zwłaszcza Ducha odwiecznej i niezmierzonej miłości Ojca i Syna, Ducha Świętego na wieki. Amen". Modlitwa wyraża podwójne życzenie: prośbę o pomnożenie Bożej miłości z podkreśleniem tajemnicy Trójcy Świętej, ukazując Boską miłość w najbardziej wzniosłym świetle. Tekst prośby był jednak zbyt ciężki i zawiły, dlatego uproszczono go w 1912 r. Zrezygnowano ze szczególnego wyeksponowania Ducha Świętego i trzy Boskie Osoby ustawiono równorzędnie obok siebie poprzez dodanie „przynależnych" im przymiotów: wszechmocy, mądrości i miłości. Nie ma jednak żadnych przeszkód, aby zgodnie z pierwotnym zamiarem Założyciela także teraz zaakcentować miłość, jeżeli „niech wszyscy poznają" oznaczać będzie warunek, zaś „uwielbiają" owoc i działanie miłości. W każdym razie pierwszy fragment naszej modlitwy opisuje pierwszą prośbę „Ojcze nasz" i oddaje tym samym podstawową myśl całej modlitwy (można tu porównać zakończenie „modlitwy do św. Aniołów", jaką odmawiamy we wrześniu)[8].

[8] *Wademekum* 1987. s. 115: „Aby wszystkie ludy i narody poznały i wysławiały Jego Najświętsze Imię. Amen".

2. Królestwo Boże

Podobnie jak w „Ojcze nasz" po Imieniu Bożym następuje królestwo Boże, tak i tutaj. Odmawiamy najpierw ogólnie sformułowaną prośbę 0 Boże błogosławieństwo „dla świętego Kościoła jako królestwa Bożego tu i w wieczności", gdyż wtedy dopiero Kościół stanowi całość. Następnie modlitwa staje się coraz bardziej konkretna. Kościół w walce z mocami ciemności stanowi także w innych modlitwach przedmiot naszych modlitewnych zabiegów, np. w modlitwie marcowej do św. Józefa[9] i w modlitwie wrześniowej[10]. Prośba za Kościół cierpiący wskazuje na możliwość wewnętrznego postępu, wyrastania z miejsca kaźni. Trochę obco natomiast brzmi prośba za Kościół triumfujący. Niemniej zawsze jest możliwy wzrost większego uwielbienia wspólnoty świętych przez mieszkańców ziemi, jak i pomnożenie akcydentalnej szczęśliwości na ziemi przez wzrost coraz to nowych członków [n].

Niezależnie od tego można tu jeszcze uwzględnić oczekiwanie członków Kościoła triumfującego na zmartwychwstanie w Dniu Ostatecznym, a tym samym czekanie na ich własne zmartwychwstanie. Końcowe wezwanie: „Święta miłość Boga niechaj włada i triumfuje jak w niebie, tak 1na ziemi" przypomina, że miłość - jako miłość Boga do nas i jej owoc, nasza miłość do Boga - stanowi trzon królestwa Bożego [12]. Tym samym wymieniono trzecią prośbę z „Ojcze nasz", w której prosimy o panowanie miłościwej woli Bożej jako w niebie, tak i na ziemi. (Prośbę o panowanie miłości Boga spotykamy także w niektórych modlitwach na dzień naszych Patronów, np. w święto Archaniołów [13], św. Wincentego[14], rodziców Ma-

9 *Wademekum* 1947, s. 124: „Sw. Józefie, potężny obrońco Kościoła, wejrzyj na jego wielki ucisk i na straszliwą nędzę tylu dusz...".

[10] *Wademekum* 1987, s. 115: „Wspierajcie Kościół w walce z mocami ciemności i grzechu...".

Summa teologiczna, I, 62,9 ad 3.

12 *Wademekum* 1947, s. 38. Następne wydania to zdanie opuściły.

[13] *Wademekum* 1987, s. 118.

Wademekum 1947, s. 117: „aby królestwo miłości Bożej i miłosierdzia Jego rosło i Domnażało się...". *Wademekum* 1987, s. 117-118 tego zwrotu nie ma.

[15] *Wademekum* 1947, s. 118: „Niechaj walczące królestwo Boże na ziemi przez was będzie wsławione, a miłość Ojca i Syna, i Ducha Świętego niechaj coraz bardziej panuje na świecie". *Wademekum* 1987, s. 114 takiego zwrotu nie posiada.

3. Stany Kościoła na ziemi

Najwięcej modlitwy potrzebuje Kościół na ziemi. Do tego nawołuje nowy akapit. Modlitwa zwraca się do Boga Ducha Świętego. Proszę zwrócić uwagę, że każda wymieniona tu grupa porusza wiele i bardzo ważkich problemów.

Zgodnie z hierarchiczną strukturą Kościoła modlimy się najpierw za „stany duchowne", od których siły i świętości tak wiele zależy w królestwie Bożym. Następnie za „stany" chrześcijańskiego ludu, przy czym pamiętamy o problemach wychowania i społecznego ładu. Należy popierać wiarę i miłość, tj. fundament i ukoronowanie chrześcijańskiego życia, a przez to wszystko inne. W końcu zwracamy uwagę na „stany wyższej potrzeby", pragnąc ogarnąć modlitwą wszystkie duchowe i cielesne potrzeby. Na końcu wymieniona jest szczególnie droga naszemu Założycielowi potrzeba, mianowicie popieranie życia w łasce poprzez sakramenty św. Dopatrujemy się w tych ostatnich nie tylko środka łaski dla poszczególnych dusz, ale instrumentu wzrostu królestwa Bożego. Proszę porównać podobną prośbę z „modlitw piątkowych": „Niech wszyscy ludzie mocą Twego słowa i sakramentów Kościoła dostąpią odpuszczenia grzechów i niech staną się odblaskiem Twej chwały" [16]. Taka sama prośba znajduje się w „Modlitwie o trojaką miłość": „A ponieważ dary swoje zwykłeś na nas zlewać przez sakramenty i modlitwy, spraw przeto, abyśmy je wysoko cenili, często i należycie z nich korzystali" [11]. Wysiłki nad „poszanowaniem sakramentów św." nazwano w trzech pierwszych Konstytucjach *„finis spiritualis"* Zgromadzenia[18]. Fragment kończy się ponownym wezwaniem Ducha Ożywiciela.

4. Nasze misje

Za mały wycinek królestwa Bożego na ziemi, powierzony nam i stąd szczególnie drogi, możemy uznać nasze misje. I znowu za skrótowymi wyliczeniami kryją się wszystkie problemy i trudności życia misyjnego. Świadomość tego zmusza nas, by nasza modlitwa stawała się gorliwsza.

[16] *Wademekum* 1987, s. 40.

[17] Tamże, s. 153-154.

[18] Konst. 1885S/3; 1891/15; 1898/18.

Modlimy się za personel, tzn. za „podmiot misyjny", jak i za „przedmiot misyjny", za negatywne i pozytywne zadania, jakie trzeba w misjach wykonać, polecając je przede wszystkim Duchowi Zielonych Świąt, który okazał się zarazem Duchem uniwersalizmu, miłości i jedności. W wymienionych w tym fragmencie intencjach - zgodnie z konst. 1944/150 - siedem razy w roku składamy Ofiarę Mszy św. na cześć Ducha Świętego [19].

5. Nasze Zgromadzenie

Zgromadzenie jest żywą, obejmującą także nas samych, komórką w organizmie Kościoła Powszechnego. Ma ono prawo do naszych modlitw wstawienniczych, do czego nawołuje nas szczególnie konst. 1944/178[20]. Nasza modlitwa ma być poświęcona „szczególnie tym", którym grozi jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Ta podyktowana sercem ojcowskim prośba Założyciela, polecona także przez Konstytucję z 1891 r., znalazła swój wyraźny wyraz w „Modlitwie po przeistoczeniu"[21]. Wezwanie Najświętszego Serca Jezusowego, jako naszego Tytulara, i św. Patronów kończy ten fragment.

6. Nasi najbliżsi

Przedstawiamy tu najogólniej sformułowaną prośbę: „Wejrzyj też łaskawie"[22], spodziewając się przez to uzyskać najbardziej konieczną pomoc. Nasza modlitwa dotyczy trzech grup ludzi: tych, którzy są z nami związani więzami krwi, tych, wobec których zobowiązani jesteśmy do wdzięczności i posłuszeństwa, oraz tych, z którymi związani jesteśmy braterstwem modlitwy. Starsze redakcje tej modlitwy dodawały jeszcze: „...tych, których mogliśmy skrzywdzić".

[19] A. Janssen, *Briefe nach China* (Analecta SVD-82/I), Rzym 2000, s. 92: „Usilne pielęgnowanie modlitwy wstawienniczej w celach apostolskich i bezinteresownych musi być charakterystyczną cechą naszych misjonarzy, a wtedy Pan pokaże, co może modlitwa" (do Anzera, 18 lutego 1884 r.).

[20] „Wszyscy powinni żywić szczere przywiązanie do naszego Towarzystwa, jako jego synowie, troszcząc się zarówno o jego postęp wewnętrzny jak i zewnętrzny rozwój, i polecając je często i usilnie Bogu we Mszy Św., w Komunii Św. i w innych modlitwach".

[21] *Wademekum* 1947, s. 34 i *Wademekum* 1966, s. 36. Dalsze wydania modlitwę tę pomijają.

[22] *Wademekum* 1947, s. 39. Następne wydania tego zwrotu już nie mają.

7. My sami

„W końcu" i „pokornie" myślimy także o nas samych. Odpowiada to duchowi i woli Założyciela, jak to wyżej już widzieliśmy[23]. Prośby unikają przesadnych zwrotów, są spokojne, rzeczowe i wymieniają wypełnienie powinności, unikanie grzechów, poprawienie się z błędów, wzrost w cnocie, osiągnięcie cnoty i szczęścia, jakie Bóg nam wyznaczył. Każda modlitwa, jeśli ma być skuteczna, musi być zgodna z planami Bożymi, w których zakodowane jest także nasza szczęście. Chodzi o to, by cel ten osiągnąć. Starodawny akt strzelisty Ojców Pustyni[24], wstęp do wszystkich kościelnych modlitw kończy naszą modlitwę wstawienniczą, zaś „Chwała Ojcu" prowadzi go do punktu wyjścia.

Według intencji Założyciela nasze życzenia i intencje dzięki „modlitwom wstawienniczym" mają być włączone do Mszy św. W ten sposób Założyciel toruje drogę, która dzisiaj znajduje coraz większe uznanie. Jest interesujące, że w postulatach związanych z reformą Mszy św. i brewiarza rośnie oczekiwanie na uwzględnienie „modlitw wstawienniczych". Podczas pierwszego liturgicznego międzynarodowego spotkania w Maria Laach (12-15 czerwca 1951 r.) domagano się, by we Mszy św. po liturgii słowa powrócić do używanych niegdyś „modlitw wstawienniczych"[25]. Podobną prośbę odnośnie do brewiarza wyrażono w czasie kongresu liturgicznego w Asyżu (z września 1956)[26]. W związku z tymi usiłowaniami nasze „modlitwy wstawiennicze" zyskują na aktualności.

(Za: „Nova et Vetera" 1960, s. 239-247).

Tłumaczył Józef Tyczka SYD

[23] A. Janssen, *Persónliche Aufzeichmmgen...*, nr 69-70.

[24] Zwrot: „Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu, Panie, pospiesz ku ratunkowi memu", oparty jest na Ps 70,2.

[25] „Liturgisches Jahrbuch" 1953 (3), s. 325.

[26] B. Fischer, *Die Anliegen des Voikes im kirckdichen Stundengebet,* w: *Brevierstudien,* wyd. J. Jungmann SJ, Trier 1958, s. 66 n.

3. „Poleca się współbraciom, aby w poniższych intencjach modlili się przed tronem miłosierdzia Bożego, zwłaszcza kiedy uczestniczą w Ofierze Mszy św. albo ją sami odprawiają. Modlitwy te mogą odmówić wszyscy razem, poszczególni bracia mogą odmawiać je częściej, mogą się też gromadzić po kilku, aby modlić się w wybranej intencji.
4. Mając to na uwadze, poleca się współbraciom, aby często, a nawet zawsze, gorliwie prosili Boga w następujących intencjach:
   1. O większe poznanie, miłość i uwielbienie Boga w Trójcy Jedynego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, w której to modlitwie szczególną uwagę niech poświęcą Duchowi Świętemu.
   2. O wywyższenie Kościoła w świecie, o większą chwałę [Kościoła] triumfującego, zwycięstwo [Kościoła] walczącego, uwolnienie [Kościoła] cierpiącego.
   3. O coraz większe umocnienie i uświęcenie biskupów, kapłanów i zakonników Kościoła, jak i całego ludu chrześcijańskiego, rodziców i dzieci, przełożonych i podwładnych przez wzrost wiary i miłości, jak i przez należyte korzystanie z sakramentów św.
   4. O największą łaskę Ducha Świętego dla pracy naszych kapłanów w misjach i na innych miejscach, dla katechumenów, nowo ochrzczonych, dla nawróconych i mających się nawrócić, dla braci misyjnych i alumnów, dla dzieci, młodzieży i dorosłych.
   5. O pomoc Bożą dla całego Zgromadzenia z wszystkimi jego kapłanami, braćmi misyjnymi i kandydatami zwłaszcza do kapłaństwa - a wśród nich szczególnie dla tych, którzy się smucą lub cierpią pokusy przeciw cnocie lub powołaniu.
   6. Za wszystkich, którzy są nam w jakikolwiek sposób bliscy, za rodziców, krewnych i naszych dobrodziejów, za żyjących i zmarłych; dalej za przełożonych i naszych podopiecznych, za tych, których skrzywdziliśmy w jakikolwiek sposób.
   7. Za nas samych, abyśmy wypełniali nasze obowiązki, unikali grzechów, poprawili się z błędów, wzrastali w cnotach, wypełniali wolę Bożą i doszli do takiej doskonałości i chwały niebieskiej, jaką nam dobroć Boża przygotowała"[11].

[27] Konst. 1898/59,3-4. 1-7.

Józef Tyczka SVD

GRZECH I ŁASKA W POSŁUDZE SŁOWA ARNOLDA JANSSENA

O ile podręcznik moralności jest w swoim założeniu przewodnikiem w życiu do osiągnięcia celu. to notatki tych, którzy drogę do tego celu już przebyli, zawierają wskazania praktyczne dla wybierających się w tę samą podróż życiową.

Ks. Jan Pryszmont

1. SKAŻENIE LUDZKIEJ NATURY

Człowiek nie ma doskonałej natury i dlatego nie jest bez skazy. Kiedyś Arnold Janssen pisał do o. Bluma: „Wszystko co ludzkie, naznaczone jest nieudolnością: z przodu, z tyłu, z lewa i z prawa. Niech Ojciec nie traci ducha, kiedy taką zauważy" '. Ta nieudolność, czyli ludzka ograniczoność, wypływa z grzechu i skażenia ludzkiej kondycji przez grzech pierworodny. Z tym grzechem, jak i z grzechem osobistym, jesteśmy ustawicznie konfrontowani. Arnold Janssen nie mógł być obojętny na obecność grzechu i jego zagrożenia. Dawał temu wyraz w swojej posłudze słowa.

1. Grzech lekki

O grzechu lekkim Arnold Janssen mówił w czasie skupienia w grudniu 1886 r. i w rekolekcjach w kwietniu 1895 r. Zgodnie z przyjętym przez katechizm Kościoła podziałem dzielił grzechy na lekkie i ciężkie.

[1] A. Janssen do o. Bluma. 23.07.1904 r., w: Z *listów: Ojcowski przełożony,* „Verbum" 1959. s. 8.

1.1. Istota grzechu lekkiego

Dla zobrazowania grzechu lekkiego A. Janssen posłużył się widzeniem św. Katarzyny z Genui, gdzie grzech ten, mimo że nazywamy go lekkim, ukazany jest jako prawdziwa obraza Pana Boga:

Św. Katarzynie z Genui została pewnego razu ukazana istota grzechu lekkiego. Tym widokiem była tak przerażona, że przyznała potem: „Jestem pewna, że gdyby ten stan, w którym oglądałam brzydotę grzechu, trwał dłużej, to zastygłaby we mnie cała krew i umarłabym, gdyby mnie Pan Bóg nie zachował, bym mogła opowiedzieć grzesznikom, jakim złem jest nawet cień grzechu powszedniego"[2].

Grzech lekki jest bowiem:

/. Nieposłuszeństwem wobec Boga. 2. Lekceważeniem życzliwości Boga. 3. Niewdzięcznością. 4. Brakiem miłości".

1.2. Najczęściej popełniane przez nas grzechy lekkie

Ludzka natura jest ograniczona, dlatego też popada zawsze w te same grzechy. Arnold Janssen próbuje te grzechy wyliczyć i podzielić na pewne kategorie:

/. Duchowe: pycha, szukanie uznania, przypodobanie się, żądza pochwały, ciekawość.

2. Związane z językiem: np. gadulstwo, kłamliwość, mijanie się z prawdą, zawodność, samochwalstwo, szukanie czci, obmowa, zniesławienie, zauszniclwo, niedotrzymywanie sekretów.

3. Uczynkowe: chęć używania, lenistwo, brak obowiązkowości, miłości bliźniego i uprzejmości, umiłowania modlitwy, próżniactwo.

[2] Analecta SVD [dalej: Anj 30. s. 104, I. Rekolekcje przed obłóczynami, profesją i święceniami, kwiecień 1895 r.

[3] An-31, s. 471, I. Skupienie 8-9 grudnia 1886 r. W rekolekcjach z kwietnia 1895 r. powie: *[Grzech]jest; nieposłuszeństwem wobec Boga, dokonanym przed Jego obliczem. Obraża się Go darami Jego własnej dobroci (tj. władzami ciała i duszy). Wolimy Go obrazić, niż odmówić sobie małej radości. Jakaż niewdzięczność za tak wielkie dobra! Owszem, nie powoduje to zerwania przyjaźni, ale jej zranienie, i nie musi też być utraceniem łączności z Nim.*

Zróbmy rachunek sumienia z braków wierności dla Reguły, czci dla zarządzeń przełożonych, z odruchów pychy, niechęci, samowoli, żądzy czci, niezadowolenia, lenistwa, braku miłości...[4].

W skupieniu z 1886 r. zastosował inny podział grzechów lekkich:

/. Przeciwko Bogu: brak pełnego czci zachowania w kościele. Podtrzymywanie rozpraszających myśli. Roztargnienie i opuszczanie się w przyjmowaniu sakramentów św. Podtrzymywanie wątpliwości.

2. Przeciwko bliźniemu: surowość w osądzaniu. Wydawanie sądów bez upoważnienia. Mieszanie się w sprawy drugich bez upoważnienia. Mówienie bez miłości o drugich. Niegrzeczność w słowach. Odmawianie drobnych przysług. Tworzenie grup. Bufonada i krytykanctwo.

3. Przeciwko przełożonym: udawanie i kłamstwo. Pochlebstwo i nieszczerość. Brak czci w ich obecności i nieobecności. Zwyczaj krytykowania. Nieposłuszeństwo. Pogardzanie ich zastępcami. Zamknięcie się wobec nich.

4. Przeciwko własnemu ciału: dogadzanie zmysłom w jedzeniu, wyjadanie ukradkiem. Lenistwo przy wstawaniu. Lenistwo w pracy. Nieusprawiedliwione dyspensy od postu Ud. Nieroztropne przepracowanie. Za mała troska o zdrowie. Nieczyste myśli, słowa, spojrzenia, uczynki. Nieunikanie niebezpieczeństw. Nieumiarkowanie.

5. Przeciwko domowi i regule: nieprzestrzeganie milczenia, o ile jest ono ustalone przez miejsce, czas i porządek pracy. Niezwracanie na czas rzeczy, które się skądś wzięło. Niechodzenie po pokutę za uczynioną szkodę. Czytanie książek, jeśli są zakazane. Niepokazywanie listów według przepisów. Utrzymywanie partykularnych przyjaźni. Niewyjawienie ciężkich i podejrzanych pokus. Nadawanie przydomków. Nieszanowanie rzeczy domowych. Wykraczanie przeciw schludności, porządkowi i spokojowi domu.

6. Przeciwko cnotom:

aj Przeciwko pokorze: myśli zarozumiałe. Porównywanie i wynoszenie się nad drugich. Niedocenianie ich zasług. Wysokie mniemanie o sobie i podkreślanie swoich dokonań. Mówienie ku własnej chwale. Pogarda i niedocenianie niskich prac. Odczuwanie smutku, że nie jesteśmy lak szanowani, jak na to - według własnego przekonania - zasługujemy. Niechętne przyjmowanie upomnień. Obnoszenie się ze swoimi talentami i śle-

[4] An-30, s. 105. III.

pota na własne blady (Dawid[5] pokazuje skarby swojego pałacu i powodowany pychą każe zliczyć lud - 2 Sm 24,1 nn). Zaciekła obrona własnych przekonań.

b) Przeciwko cnocie pokuty: zapominanie o przeszłych grzechach [...][6].

1.3. Przykłady grzechów lekkich i kary za nie

Grzech lekki nie jest czynem bezkarnym, ale domaga się kary za jego popełnienie. Arnold Janssen, dając przykłady kary za grzechy lekkie, czerpie je z Pisma Świętego. I tak:

/. Niewiara Mojżesza i Aarona (Lb 20,9-12). Po raz pierwszy Mojżesz przez uderzenie wydobywa wodę ze skały Horeb przy opuszczeniu Kadesz (Wj 17,1 nn); po raz drugi 40 lat później na pustyni Sin (Lb 20,10). Pomiędzy jednym a drugim [wydarzeniem] upłynęło 38 lat. Aaron umiera na granicy Edomu na górze Hor, na którą wszedł (Lb 20,27-29); Eleazar zostaje jego następcą Mojżesz umiera, licząc 120 lat, na górze Nebo, która jest szczytem Phasga (?), naprzeciw Jerycha (Pwt 34,5). Jego wzrok nie był przyćmiony i był pełen siły (Pwt 34,7).

2. Żona Lota (por. Rdz 19,26).

3. Prorok, który w Betel rozbił ołtarz, wierny rozkazowi Boga, ale był nieposłuszny w tym, że jadł, czego Bóg mu zabronił (I Kri 13,11 nn [poprawnie: 11,5 i n n]*/*

4. Spis ludności dokonany przez Dawida, z powodu jego pychy w ciągu trzech dni zmarło 70.000 Izraelitów (2 Sm 24, Inn; 1 Km 21,1 nn).

5. Ananiasz i Safira (Dz 5,1 nn): niewierność i kłamstwo.

6. 50.000 Betszemitów zmarło gwałtowną śmiercią ponieważ bez uszanowania oglądali arkę Bożą (i jej wnętrze) (1 Sm 6,19), co groziło śmiercią (Lb 4,20). Bóg rzadko karze tak surowo, ale karząc pokazuje, że może karać, i [pokazuje] zarazem, czym jest grzech\ powszedni [...]".

[5] Dotyczy króla Ezechiasza - 2 Kri 20,12 rui.

[6] An-31, s. 472, III.

[7] An-30, s. 105, III.

1.4. Skutki grzechów lekkich

Grzechy lekkie nie tylko narażają na kary, ale też zostawiają na nas negatywny ślad:

Osłabiają gorliwość do dobrego i zwiększają radość ze zła. »A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust« (Ap 3,16). Tomasz z Akwinu: »Grzechy powszednie umniejszą gorliwość w miłości«. Bonawentura: „Czynią człowieka letnim i leniwym w służbie Bożej". Przeziębienia powodują często zapalenia. W 1721 r. wykonano we Frankfurcie wyrok śmierci na mordercy. Na szafocie powiedział: „Nie posunąłbym się tak daleko, by zabić człowieka, gdybym się nie przyzwyczaił w młodości męczyć zwierzęta "[8].

Ponadto:

/. Powodują letniość: „A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust", 2. plamią duszę, 3. ranią duszę, 4. przygotowują śmierć duchową[9].

Wywołują również dalsze konsekwencje:

np. brak szacunku dla Boga - Betszemici (1 Sm 6,19). Brak szacunku dla Jego zastępców - Elizeusz i mali chłopcy (2 Kri 2,23 n). A jakie są nasze winy wobec zastępców Boga?

2. Grzech ciężki

2.1. Istota grzechu ciężkiego

Choć różni się on jakościowo od grzechu lekkiego, to według A. Janssena definicja grzechu ciężkiego w zasadzie nie odbiega od definicji grzechu lekkiego. W jednym i w drugim przypadku jest obrazą Boga. I tak grzech ciężki jest:

/. Nieposłuszeństwem (wielkość Boga). 2. Buntem. 3. [Wywołanym] przed Jego obliczem. 4. Postawieniem rzeczy drugorzędnej wyżej od Niego samego. 5. Nadużyciem dobrodziejstw dla buntu. 6. Niewdzięcznością.

[8] An-30, s. 209, II. Rekolekcje przed święceniami kapłańskimi głoszone 16-23 lutego 1908 r.

[9] An-31,s. 473,1.

[10] An-31,s. 471-472, II.

7. *Bałwochwalstwem. „ Ile grzechów, tyle bożków" (św. Hieronim). „Tyle adorujemy bożków, ile popełniamy grzechów ciężkich " (św. Antoni Padewski). 8. Małością człowieka wobec Boga: „Niczym są przed Nim wszystkie narody, znaczą dla Niego tyle, co nicość i pustka " (Iz 40,17)*[11].

2.2. Grzech chrześcijanina

Ponieważ grzech ten popełnia chrześcijanin, jego grzech nabiera dodatkowo głębszych wymiarów. Dlatego A. Janssen określa go jako:

Złamanie przymierza Chrztu św. Nadużycie łask. Zniszczenie świątyni Ducha Świętego. Podeptanie Krwi Jezusa [12] *(Hbr 10,29).* **1** powie o nim, że to: *Najgorszy mord życia Bożego w nas. Tajemnica niegodziwości* (por. 2 Tes 2,7) '[3].

2.3. Kara za grzech

Kara jest straszna:

O królu babilońskim: „Jakże spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosa: powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron. Jak to? Strąconyś do Szeolu na samo dno Otchłani" (Iz 14,12-15). Bóg nie ma względu na 1. Ilość. 2. Rangę. 3. Na to, co mogli uczynić aniołowie. 4. Na miejsce ich przyjaźni z Nim. Był to ich pierwszy i jedyny grzech [14].

[11] An-30, s. 48, I. Rekolekcje dla kobiet, 23-27 czerwca 1894 r.

[12] Jak wyżej.

An-30, s. 54, IV. Szczególną zgrozą był dla bl. Arnolda grzech świętokradzki, zob. J. Tyczka SVD, *Ojciec, Syn i Boża Rodzicielka w duchowości Arnolda Janssena,* Racibórz 1998, s. 182-185. W konst. 1891/11.8 Założyciel mówi: *Świętokradztwo jest okropnością: świętokradztwo szydzi z Syna Bożego, znieważa krew Przymierza, bluźni lasce Ducha Świętego. Zakonnik, który dopuszcza się tego, nie tylko sam się unieszczęśliwia, ale jeszcze szkodzi -jak Akan [Joz 7,1] - Zgromadzeniu, do którego należy, pozbawia je przychylności i błogosławieństwa Bożego [...].*

[14] An-30, s. 46, III.

2.4. Skutki grzechu

Ponieważ mamy do czynienia z grzechem ciężkim, dlatego jego skutki, poza wyraźnie wymierzoną karą, będą głęboko wkraczały w życie grzesznika. Grzech ciężki jest po prostu złodziejem:

Okrada nas: 1. z przyjaźni z Bogiem, 2. ze zdobytych zasług, 3. ze zdolności do nabycia nowych, 4. z łaski uświęcającej i wolności dzieci Bożych, 5. zohydza nas i czyni nieszczęśliwymi[1] .

2.5. Obrazy grzechu wzięte ze świata zwierząt

Aby rzeczywistość grzechu przybliżyć i plastycznie przedstawić naszym oczom, A. Janssen ucieka się do świata zwierząt. Grzech jego zdaniem to:

Dumny paw, łaszący się pies, nieczysta, łakoma świnia, jadowita żmija, wyjący wilk, żądny krwi tygrys, chytry lis, zakradająca się kuna, łotrowska hiena, czyhający krokodyl. Tak pójdzie i tobie, jeśli zgrzeszysz [16].

2.6. Przyczyny grzechów

Stojąc przed „tajemnicą niegodziwości" (2 Tes 2,7), pytamy: co doprowadza człowieka do grzechu ciężkiego, tzn. pytamy o jego przyczyny. Arnold Janssen wylicza następujące:

Niewiedza (ta z zasady usprawiedliwia z grzechu ciężkiego), lekkomyślność, brak zastanowienia (Piotr), zła żądza (często ubóstwo, lęk przed ludźmi). Ciężkie pokusy. Zuchwała odwaga. Opór przeciw Bogu[17].

A. Janssen podsuwa nam zarazem niezawodną broń osłaniającą przed zakusami złego ducha. Jest nią pokora:

Jakże potrzeba pokory i bojaźni Bożej! O konieczności i wspaniałym skutku pokory mówi św. Hildegarda (Scirias 1,2): „Jeśli więc ktoś pragnie zwalczyć szatana, niech się opasze i uzbroi w pokorę, gdyż Lucyfer przed nią ucieka i jak wąż chowa się do dziury, ponieważ ta, gdziekol-

[15] An-30, s. 48, III.

[16] An-30. s. 47, III.

[17] An-30, s. 48, IV.

wiek go pochwyci, nadzwyczaj szybko go rozrywa jak jakąś nader słabą nic ,, [18]

2.7. Powab grzechu

Grzech dlatego jest niebezpieczny, że niejednokrotnie występuje pod pozorem dobra:

Oślepia swoim powabem. W swej karygodnej pysze (Bonawentura) umie się przemienić [przebóstwić!]. Według Hildegardy: ,, Lucyfer był początkowo tak piękny i wspaniały, że nie odczuwał w swoim ozdobnym stroju czy w swojej sile żadnego braku. Kiedy się zastanawiał nad nim i nad swoją władzą napotkał na pychę, która go zachęcała, aby tylko zaczął to, co zamierza, ponieważ - gdy tylko zacznie - przeprowadzi do końca to, co rozpoczął. Kiedy więc ujrzał miejsce, o którym był przekonany, że jest w stanie je posiąść, chciał na tym właśnie miejscu pokazać swój znakomity strój i siłę, mówiąc do siebie: Chcę zabłysnąć, jak Tamten (Bóg). Otoczenie mu przyklasnęło i mówiło: Czego ty chcesz, tego i my chcemy. Kiedy się więc w swojej pysze uniósł i chciał przeprowadzić to, co zamyślił, uniósł się gniew Pański jak ognista czerń i zrzucił go wraz z całym jego otoczeniem w czeluść" (Scivias 1,2) [19].

II. PRZEZWYCIĘŻENIE SKAŻONEJ NATURY

Do środków przezwyciężających skażoną ludzką naturę zaliczamy przede wszystkim łaskę uświęcającą. Tę prawdę głosił i przedstawiał Arnold Janssen swoim synom i córkom duchownym.

Jednak wiedza jego w tym względzie była bardziej wynikiem prywatnego studium teologicznego niż krótkiego studium kursorycznego w seminarium duchownym. Źródłem, z którego prawdopodobnie najwięcej korzystał, było dzieło teologa kolońskiego, J. M. Scheebena: *Die Herrlichkeiten der góttlichen Gnade*[20]. Odznaczał się on wielką wiedzą teologiczną zwła-

[18] An-30. s. 46. III.

[19] An-30, s. 46, III. Przykład za: J. Ph. Schmelzeis, *Leben und Wirken der hi Hildegardis,* [b.m.r.w.l, s. 325 n.

[20] Pierwsze wydanie ukazało się w 1862 r. w Kolonii i było samodzielnym opracowaniem i rozwinięciem dzieła Euzebiusza Nieremberga, hiszpańskiego jezuity (+1658): *Aprecio y estima de la divina gratia* (O wzniosłości laski Bożej). Autor był potomkiem niemieckiej rodziny. Za życia Scheebena ukazały się cztery wydania *Die Herrlichkeiten,* a do 1941 r. dalszych 14 wydań.

szcza pierwszych wieków i uprawiał teologię, której przedmiotem był Bóg jako źródło życia duchowego. Była to *„theologia mentis et cordis".*

A. Janssen swoje poglądy na łaskę przedstawił w *Podręczniku modlitw wspólnych* wydanym w 1871 r. w Bocholt"'. Pisał tam we wstępie, że książeczka chce służyć temu, by Zbawiciel był bardziej kochany, „a skarby łaski, jakie nam wysłużył, bardziej cenione i wykorzystane"[22]. Na te skarby składa się przede wszystkim łaska uświęcająca. Zawarta pod koniec książeczki „katecheza" o łasce nie tyle jest oryginalna, co samodzielna. Mały rozdział zatytułowany „Kilka ważniejszych pouczeń i upomnień" tak przedstawia pogląd A. Janssena na istotę łaski uświęcającej:

1. Kilka ważniejszych pouczeń i upomnień

1. Kiedy chrześcijanie otrzymują łaskę uświęcającą wtedy cała Trójca Święta, a w sposób szczególny Duch Święty, wypełnia wnętrze duszy. Dlatego Zbawiciel powiedział: „Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać" (J 14,23). Zaś w 1 Kor 6,19 czytamy: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest Świątynią Ducha Świętego, który w was jest? "

2. Kiedy znajdujemy się w stanie łaski uświęcającej, Bóg nie mieszka w nas na sposób bierny [martwy], ale przenika nas w sposób żywy, tak że sami przebywamy w Bogu. Dlatego 1 J 4,13 stwierdza: „Poznajemy, że my trwamy w Nim, a On w nas, bo udzielił nam ze swego Ducha ".

3. To przesycanie się naszej duszy Bogiem sprawia, że sami przejmujemy coś z Bożej natury, tak jak żelazo przejmuje od ognia żar. Stąd św. Piotr powiada: „zostały nam udzielone drogocenne i największe obielnice, abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury" (2 P 1,4). Da-

[21] A. Janssen, *Podręcznik modlitw wpólnych,* „Nurt SVD", nr 34 (1985), s. 99-157. Por. *Handbuch fur gemeinschafthches Gebet,* Paderborn 1871, w nakładzie jednego tysiąca egzemplarzy, drugie wydanie ukazało się w 1872 r. Wysokość nakładu jest nieznana.

[22] *Handbuch...,* s. 102.

lej w brewiarzu na Boże Ciało (czytanie IV) modlimy się: „Jednorodzony Syn, chcąc nam dać udział w swoim bóstwie, przyjął naszą naturę, aby stawszy się człowiekiem, ludzi uczynić bogami"[23], tj. istotami podobnymi do Boga przez uczestnictwo w boskiej naturze.

Wyżej cytowane słowa są tak wielkie i niezwykłe, ze ledwo wierzymy uszom, gdy je po raz pierwszy słyszymy. A przecież nie zawierają niczego więcej prócz starej katolickiej prawdy. Dowodzą tego zacytowane miejsca […]. Oczywiście, stanu łaski uświęcającej nie umiemy z całą pewnością poznać. Wynika to stąd, że nie mamy takich oczu, którymi moglibyśmy ujrzeć naszą duszę, a tym bardziej dostrzec ukryte działanie Ducha Świętego w duszy. Niemniej prawdę tej nauki możemy poznać w wieloraki sposób, np. rozważywszy to, co następuje:

Łaska uświęcająca musi być nadzwyczaj wielkim dobrem, skoro można udowodnić, jak wielką wagę przykłada do niej Bóg. Do bogactwa, względnie talentów umysłowych człowieka, Bóg prawie nie przywiązuje żadnej wagi albo stosunkowo bardzo niewielką ponieważ użycza ich darmo, pozwalając człowiekowi urodzić się w sianie bogatym albo wyposażając go w wielkie dobra umysłu. Ale łaski uświęcającej nie daje za darmo; musi ona być najpierw wysłużona przez Jezusa Chrystusa. Przed Jezusem Chrystusem użyczał jej stosunkowo niewielkiej liczbie ludzi ze względu na przyszłego Zbawiciela[24]. Po Jezusie daje ją liczniejszej rzeszy, lecz też nie darmo, tzn. nie przez urodzenie; wpierw należy sobie przyswoić zasługi Jezusa Chrystusa przez chrzest św. Wtedy dopiero człowiek otrzymuje Ducha Świętego, którego przyjście Pan Jezus wysłużył swoim cierpieniem, a z Nim łaskę uświęcającą.

4. To, że laska uświęcająca w samej istocie jest wielkim Bożym wyniesieniem, można odczytać z tego, iz wymaga Boskiego pokarmu, mianowicie Najświętszego Sakramentu. A więc sama musi być życiem Boskim, jeśli jest karmiona niebieskim pokarmem. Stąd laska uświęcająca musi rzeczywiście być czymś wielkim. Dlatego u Apostola Piotra (2 P 1,4) czytamy, że obietnica tejże łaski jest największą i najdrogocenniejszą obietnicą.

[23] *Liturgia Godzin,* t. III, s. 502.

[24] Por. Tomasz z Akwinu, *Summa* 1,2, q. 107, a. 1, ad 2.

2. O stosunku uświęconego laską chrześcijanina do Osób w Trójcy Przenajświętszej

/. Duch Święty jest własnością chrześcijanina, gdyż jest On tym, który w swej nieskończonej miłości nie jest darem kogoś, ale sam daruje się człowiekowi. Dlatego św. Paweł pisze: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został sam dany" (Rz 5,5).

2. Syn Boży jest bratem uświęconej duszy. Dwaj ludzie stają się krewnymi przez to, że dzięki pochodzeniu są tej samej krwi. Tak tez i człowiek uświęcony jest jednej krwi albo raczej jednego ducha z Synem Bożym, gdyż otrzymuje on Ducha Świętego, który jest także Duchem Syna Bożego. Przenika On najgłębszą istotę człowieka, przebóstwia ją i przez to człowiek rzeczywiście staje się bratem Syna Bożego. Dlatego czytamy: „Albowiem w tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi" (Rz 8,29).

3. Syn Boży jest także oblubieńcem uświęconej duszy. Jak dwoje ludzi tym bardziej się kocha, im więcej zgadzają się ich usposobienia, tak też i Syn Boży serdecznie kocha taką duszę, która odpowiada Jego usposobieniu, mając tego samego Ducha. Stąd czytamy: „ Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem " (1 Kor 6,17).

4. Ponieważ uświęcona dusza jest bratem odwiecznego Syna, tym samym jest umiłowanym dzieckiem Ojca Niebieskiego, tak jak i On jest umiłowanym Synem Boga. I dlatego czytamy: „ Otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojcze!" (Rz 8,15). Dalej; „Zesłał Bóg Syna swego, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo" (Ga 4,5). Dalej: „ Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy" (1 J 3,1). A jak synostwo u ludzi powstaje w len sposób, że syn otrzymuje od ojca tę samą naturę, którą on sam posiada, mianowicie naturę ludzką tak też i synostwo Boże na tym polega, że otrzymujemy od Ojca naturę Boską przez wylanie Ducha Świętego. Stąd nazywamy Ducha Świętego duchem przybrania za synów (Rz 8,15) i czytamy: „Sam Duch wspiera swym świadectwem "aszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi" (Rz 8,16).

•5- Ponieważ uświęcona dusza jest rzeczywiście dzieckiem Bożym, otrzymuje tym samym w dziedzictwie Boga jako swego Ojca. Czytamy bowiem: "~elrzas jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga i współ-

dziedzicami Chrystusa" (Rz 8,17). Duch Święty zaś bywa nazywany zadatkiem naszego dziedzictwa. „ W Nim także zostaliście opatrzeni pieczęcią - obiecanym Duchem Świętym, który jest zadatkiem naszego dziedzictwa" (Ef1,13 n.). Dziedzictwem Bożym jest zaś niebo. Dlatego wszyscy, którzy umierają w stanie laski uświęcającej, mają prawo do nieba. Którzy jednak umierają bez łaski uświęcającej, prawdopodobnie nie otrzymują w dziedzictwie Boga, ponieważ nie są Jego prawdziwymi dziećmi. Dlatego do nieba nie przychodzą np. dzieci nieochrzczone[25]*. Jak jednak dziedziczenie u ludzi polega na tym, że syn wchodzi we wszystkie prawa i dobra ojca, lak i niebo, które jest Boskim dziedzictwem, polega na tym, że bierzemy udział we wszystkich bogactwach i doskonałościach Bożych.*

Także i w tym życiu człowiek będący w łasce uświęcającej uczestniczy już po trosze w pełni Bożej poprzez ów tajemniczy, wewnętrzny pokój, który polega na wielkiej wewnętrznej ciszy. Dlatego święci już w tym życiu prawie nie mieli żadnych życzeń i pragnień. Ten pokój jest najcenniejszym darem naszego Zbawiciela. Jemu go zawdzięczamy, tak jak i przyniesienie łaski uświęcającej na ziemię. Dlatego przy Jego narodzeniu słyszymy słowa: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom". Dlatego też mówił do swych uczniów: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję" (J 14,27). Stąd, kiedy wchodzi między nich, stale go im życzy: „Pokój wam!" (J 19,20; 24,36). Dzięki temu pokojowi, na tyle, na ile jest on nierozłącznie związany z łaską uświęcającą uczestniczymy w Boskiej szczęśliwości w pewnym stopniu już na ziemi, upodabniając się przez to do Boga.

W jeszcze wyższym stopniu doznamy tego w niebie, gdzie w całej pełni dostąpimy dziedzictwa. Czytamy bowiem: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańskajakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu" (2 Kor 3,18). Dalej pisze św. Jan: „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się to ujawni, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest" (1 J3,2).

[25] Z tego jednak nie wynika, że przyjdą do piekła czy do czyśćca. Św. Tomasz uczy raczej, że przyjdą na miejsce, gdzie co prawda pozbawione będą możliwości oglądania Boga, jednak z Bożego miłosierdzia cieszyć się będą ziemskim szczęściem.

3. Wnioski wypływające z tak ważnych pouczeń

/. Istnieje przyczyna, dla której warto zatrzymać się na przykładzie św. króla Ludwika Francuskiego. Wołał on się nazywać Ludwikiem z Poissy - z miejscowości, gdzie był ochrzczony - aniżeli Ludwikiem Francuskim, od swego królestwa. Tak jak on, tak i my powinniśmy wszystkie zewnętrzne bogactwa i skarby, a także wszystkie dary duszy i ciała, choćby były największe, mniej cenić aniżeli laskę uświęcającą która jest dziecięctwem Bożym i uczestnictwem w niezmierzonych dobrach Boga.

2. Abyśmy jako ludzie ubodzy nie pogardzali ludźmi ubogimi. Jeśli są naprawdę pobożni, należy ich wyżej cenić aniżeli bogatych będących mniej pobożnymi.

3. Abyśmy nie oskarżali Boga o niesprawiedliwość, że nie daje dóbr doczesnych wszystkim w równej mierze. Daje przecież najwyższe dobra - w porównaniu z którymi wszystko inne jest niczym. - każdemu, kto sobie życzy, mianowicie dziecięctwo Boże i wieczne dobra w niebie.

4. Abyśmy uznali grzech śmiertelny za najgorszy mord, ponieważ zabija w nas Boską naturę, a zarazem człowieka z dziecka Bożego czyni dzieckiem diabla. Dlatego nie powinniśmy niczego tak się lękać, jak grzechu śmiertelnego, mianowicie tego, w który najłatwiej popaść możemy, zwłaszcza zaś nieczystych myśli, które są zawsze grzechami śmiertelnymi[26]*, jeśli są podtrzymywane świadomie i dobrowolnie. Równocześnie powinniśmy się starannie wystrzegać grzechów powszednich, ponieważ nakłaniają nas do grzechów ciężkich i ograniczają skuteczność laski uświęcającej w nas.*

5. Abyśmy przede wszystkim byli gorliwi w modlitwie, raz dlatego, że bez modlitwy nie zachowamy łaski uświęcającej, a potem, że Pan Bóg nie mieszka w naszej duszy jak w jakimś pustym domu, ale pragnie naszego towarzystwa. Dlatego chce, aby dusza nasza obcowała z Nim przez modlitwę. Dokonuje się to zwłaszcza przez krótkie akty strzeliste, a przede wszystkim przez pilne wzbudzanie aktów wiary, nadziei i miłości. Postęp w świętości jest przede wszystkim postępem w trzech cnotach teologalnych. Do modlitwy należy także przystępowanie do sakramentów Św., które we-

[26] Współczesna teologia moralna odchodzi od tego poglądu i dopuszcza stopniowanie (uwaga - J. T.).

dług nauki Kościoła i Ojców trzeba polecać jako pierwszorzędne środki postępu w dobru.

Zebrany w „Podręczniku" materiał był podstawą do późniejszych konferencji Arnolda Janssena o łasce, głoszonych podczas rekolekcji dla mężczyzn (1878 r.)[27] i kobiet (1894 r.)[28], i był kontynuowany w następnych latach[29].

W nauce o łasce na przestrzeni wieków rysują się dwie tendencje: „1. augustyńska (kontynuowana potem przez Tomasza, ujmowała łaskę rzeczowo - to było „coś", „wielkie nadprzyrodzone coś", czyli „dar") i 2. tradycja wschodniopatrystyczna (ujmowała łaskę osobowo - to był „ktoś": Osoba, Jezus, Chrystus, Wcielony Syn Boży jako największy dar dla ludzkości i dla człowieka - dopiero z Niego wypływały dary jako moce, energie, światła i natchnienia, czyli „łaski")[30]. Pierwszą tendencję przyjął Arnold Janssen[31]. Było to oczywiste, gdyż Kościół Zachodni, w którym żył Arnold Janssen, tak patrzał na łaskę.

III. NAUKA ARNOLDA JANSSENA O ŁASCE UŚWIĘCAJĄCEJ

Ponieważ cel naszego życia jest nadprzyrodzony, stąd środki zmierzające do niego muszą być także nadprzyrodzone.

1. Stwierdzenia ogólne

Bóg, będąc duchem czystym, jest istotą na wskroś odmienną od stworzonego przez siebie świata, w tym i człowieka. Ten ostatni, mimo że wyszedł z ręki Boga i może być na swój sposób szczęśliwy, nie może jednak uczestniczyć w życiu i szczęściu Boga. Odrębność ta rodzi trudności w relacji między stworzeniem a jego Stwórcą. Wyniesienie człowieka na wyższą płaszczyznę - które może pochodzić tylko z łaski - umożliwia

[27] An-30, s. 39-40.

[28] An-30, s. 52-54.

[29] An-30, s. 322; An-31, s. 683 i 684.

[30] R. Rogowski, *W poszukiwaniu utraconego światła,* „Znak" 1 (2000), s. 129.

[31] Za tym poszedł także J. M. Scheeben, *Die Herrlichkeiten der gbttlichen Gnade,* Freiburg 1875[3].

w jakiś sposób „kosztowanie Boga". To wyniesienie nazywamy łaską uświęcającą.

Wielkość i wyjątkowość tej łaski wynika stąd, że jest ona *cełem wszelkiego działania Bożego*[32]. Wszystkie zamiary i „wysiłki" Boga idą w kierunku nawiązania głębszego kontaktu z człowiekiem i udzielenia mu łaski uświęcającej. To wyniesienie - zgodnie ze swoimi planami - Bóg powziął dopiero w swoim Synu. Dlatego A. Janssen będzie utrzymywał, że łaska uświęcająca:

/. Nie leżała w mocy Starego Przymierza. 2. Nie udzielały jej sakramenty Starego Przymierza. 3. Przyszła przez Chrystusa. 4. Otrzymujemy ją tylko w sakramentach świętych. 5. Celem naszego życia jest niebo, które jest kontynuacją łaski uświęcającej[33]".

Ad. 1. Łaska nie leżała w mocy Starego Przymierza: Przymierze Starego Testamentu było przymierzem prawa nie łaski. Dopóki nie przyszedł Chrystus, miejsce otchłani było zamknięte, sprawiedliwi Starego Testamentu nie oglądali Boga.

Ad. 2. Nie udzielały jej też sakramenty Starego Przymierza: O istnieniu takich sakramentów mówią Ojcowie Kościoła i taka też była jednomyślna opinia teologów średniowiecznych[34]. Wprawdzie w miejsce chrztu istniały różne rytualne obmycia, ale poza czystością rytualną nie udzielały czystości moralnej, uzdalniającej do obcowania z Bogiem. Były uczty i ofiary przypominające Ofiarę eucharystyczną, ale nie było to spożywanie Ciała i Krwi Pańskiej, dające życie wieczne. Były namaszczenia, ale nie oznaczały udzielania Ducha Świętego; również nawoływanie do pokuty nie było równoznaczne z odpuszczeniem grzechów. Tak więc wszystkie te czynności przypominające pod jakimś względem sakramenty, były „cieniem" i typem zapowiadającym sakramenty Nowego Przymierza.

Ad. 3. Przyszła przez Chrystusa: *Łaska uświęcająca nie będzie jednak udzielana [...]chyba że będzie udzielony Duch Święty. Ale ten musiał być wpierw wysłużony drogocenną Krwią Chrystusa*[35]. *Ze słów tych [z cytowanego Katechizmu Rzymskiego na temat szafarstwa sakramentów Św.] poznajemy wielką świętość sakramentów, jak i obowiązek ich udzielania.*

[32] An-30, s. 39, I; s. 52, I.

[33] An-30, 39-^0,1; s. 52-53, I.

[34] B. Testa, *Sakramenty Kościoła,* Poznań 1998, s. 31.

[35] An-30, s. 53,1.

Zastanówmy się jeszcze i nad tym, dzięki jakim cierpieniom i męce Zbawiciel wysłużył ich ustanowienie i pełnię łask Ducha Świętego. Są one naprawdę jak siedem strumieni, które wytrysnęły na Kalwarii, a mimo to są tylko jednym strumieniem gdyż dają lub pomnażają ową cudowną łaskę, która w tym życiu nazywa się uświęcająca, a która w przyszłym życiu stanie się naszą chwałą .

Tym, który nam przyniósł łaskę, jest Chrystus. Dzięki przyjęciu ludzkiej natury we wcieleniu została w Nim ona wywyższona, zaś przez Jego Ofiarę na krzyżu ludzka natura została w nas wszystkich (ludzkich indywiduach) uzdolniona do przyjęcia łaski, życia Bożego. Natomiast Duch Święty, posłany przez Chrystusa, kontynuuje dzieło Chrystusowe.

Ad. 4. *Łaskę otrzymujemy tylko w sakramentach świętych. W Zesłaniu Ducha Świętego rozpoczęło się udzielanie sakramentów. W każdym sakramencie udzielany jest Duch Święty"*. W konferencji rekolekcyjnej dla kobiet Arnold Janssen wymienia działanie Ducha Świętego w chrzcie, bierzmowaniu, pokucie, Eucharystii[38]. W czasie rekolekcji kapłańskich szczególnie szeroko omawia stosunek Ducha Świętego do kapłana i kapłaństwa:

Ponieważ współbracia zawdzięczają swój kapłański stan działającemu w sakramencie kapłaństwa Duchowi Świętemu, powinni Go uznawać za Ojca i przyczynę swej wielkiej godności i często wdzięcznym sercem rozważać, co następuje: przez święcenia wybrał mnie Duch Święty na swoje szczególne narzędzie, abym w Nim i z Nim działał dla zbawienia ludzi. Dla tego celu udzielił mi przywileju wyższego z łaski szlachectwa. Dlatego jest prawdziwie moim Ojcem, a ja jestem prawdziwie Jego synem. Niechby o tym współbracia często i życzliwie rozważali[39].

Ad. 5. Celem życia: niebo. Ale jest ono kontynuacją łaski uświęcającej.

Łaska uświęcająca jest drogą do nieba; bez niej można jedynie osiągnąć szczęśliwość ziemską™. Niebo jest szczytowym rozkwitem łaski: jej

[36] An-55, s. 56.

[37] An-30, s. 53,1.

[38] An-30, s. 53,1.

[39] Konstytucja 1885F/136. Por. *Herb SVD,* (Zeszyty Werbistowskie nr 19). red. J. Tyczka SVD, Racibórz 1999, s. 88-89.

An-30, s. 53, I.

celem jest wprowadzenie nas do uczestnictwa w życiu Bożym. *Niebo jest jedynie doprowadzoną do doskonałości łaską uświęcającą. Dlatego czytamy: „Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi Bożymi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa" (Rz 8,15) .*

2. Nauka J. M. Scheebena

Teolog z Kolonii naukę o łasce chciał przedstawić przystępnie, tak by ją mógł zrozumieć nawet prosty lud. „W swojej pracy naśladuję Nieremberga, bo domaga się tego praktyczny cel, który polega na tym, by serca ludzi odciągnąć od marności tego świata, a zwrócić je w stronę świata wyższego, niebieskiego, nadprzyrodzonego, zapalić je miłością do Stwórcy łaski i Jego dzieła, pociągnąć do ściślejszej łączności z Kościołem, wspierać i podnosić życie prawdziwie chrześcijańskie, a chrześcijanom pozwolić nacieszyć się ich wiarą. Bo piękność i wielkość wiary katolickiej polega na tym, że w tajemnicach wiary ukazuje ona niebywałe wyniesienie naszej natury i nie do wypowiedzenia wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem

Śledząc drogę naszego dziecięctwa Bożego, musimy najpierw za Autorem powiedzieć, że naszymi przyrodzonymi silami nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć. Przekracza to nasze możliwości. Dlatego Autor utrzymuje: „Nie osiągniemy tego własnymi siłami i zasługami. »Jeżeli zaś dzięki łasce, to już nie dzięki uczynkom, bo inaczej łaska nie byłaby już łaskaw,, (Rz 11,6).[...] Kamień nie może sobie udzielić życia. [...] Żelazo, które z natury nie jest żarem, nie może samo z siebie się rozżarzyć i osiągnąć takiego stopnia ciepła, który by je doprowadził do stanu żaru. Ogień, który użycza mu swego żaru, musi je wpierw stopniowo rozgrzewać, dopóki nie uzyska ono żaru równego płomieniowi"[43].

Jak dochodzi do naszego wyniesienia? Jak je bliżej rozumieć? Oddajmy jeszcze raz głos Scheebenowi:

„Zdaniem Apostoła[44] Duch jest tym, który swoją mocą przekształca nas na obraz Boży. Ale nie dokonuje tego, jak np. słońce, które jedynie

[41] An-30. s. 53-54. III. Por. s. 83-84.

J. M. Scheeben, *Die Heirlichkeilen.* wyd. 16, Freiburg 1941. s. 3.

[43] J. M. Scheeben, ***Die Herrlichkeiten...,*** s. 228-229.

[44] 2 Kor 3,18: „za sprawą Ducha Świętego coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się

z dala swoimi promieniami przekształca kulę kryształową na swój obraz. Bóg wszędzie tam, gdzie działa, sam musi być obecny i dlatego oświeca naszą duszę jak światło będące jednak wewnątrz kuli kryształowej, albo jak ogień będący bardzo blisko przedmiotu, który rozpala i przekształca. Duch Boży sam jest pieczęcią, przez którą Bóg wyciska na naszej duszy obraz swojej Boskiej natury i świętości. Wprawdzie pieczęć odbija tylko swoją formę w wosku, ale by tego dokonać, musi wejść z nim w bezpośredni kontakt. Tak i Duch Święty wchodzi - pieczętując nas swoim obrazem - w najściślejsze więzy z naszą duszą. Stąd nie może nam udzielić swojej łaski bez darowania samego siebie. Dlatego Apostoł mówi: »Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany« (Rz 5,5)"[45].

Tekst ten wyraźnie ukazuje rolę Ducha Świętego, który jako sprawca prowadzi nas na najwyższy stopień naszego wyniesienia.

„Tak stajemy się jedno z Bogiem przez Jego Ducha, który nas oświeca, przeobraża z jasności w jasność (por. 2 Kor 3,18). Blask słońca Bożego staje się blaskiem naszej duszy, w której tenże (blask) koncentruje się jakby w jakiejś kuli kryształowej, bez załamania promieni na różne kolory. Blask duszy co do rodzaju jest ten sam co [jasność] Boga. Z powodu tej jedności w podobieństwie do Boga - na skutek przeniknięcia łaską duszy - jesteśmy w Piśmie nazwani: bogami"[46]. Naukę Scheebena przyjmuje Arnold Janssen.

3. Istota łaski uświęcającej

Dla przybliżenia prawdy, że łaska uświęcająca podnosi człowieka, bł. Arnold będzie się posługiwał obrazem Estery: król Aswerus nakłada pierścień na rękę prostej Żydówki, pozbawionej ojczyzny i wywiezionej do kraju wroga, i tym samym wynosi ją do godności królowej (por. Est 2, 17)[47]. Nie jest to jednak porównanie adekwatne, ponieważ jest wyniesieniem zewnętrznym, natomiast wyniesienie przez łaskę uświęcającą jest wyniesieniem, które umyka naszym oczom i ocenom.

do Jego obrazu"'.

[45] J. M. Scheeben, *Die Herrlichkeiten...,* s. 60-61.

[46] Tamże. s. 81.

[47] An-30. s. 39: preludium i s. 52: preludium.

Droga naszego wyniesienia przebiega w kilku, przedstawionych poniżej etapach.

3.1. Darowanie nam Ducha Świętego

Duch Święty sam staje się Darem dla duszy:,, Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany" (Rz 5, 5). *Dlatego: Duch Święty = Dar*[48].

3.2. Duch Święty instrumentalną przyczyną zjednoczenia

Jak określają to święci: ,, Duch Święty - ten wielki Bóg - składa nam pocałunek miłości stwórczej, ojcowskiej, ba, oblubieńczej, udzielając się nam całkowicie w łasce uświęcającej. To zjednoczenie jest wielkie i ma swój prawzór w zjednoczeniu Drugiej Osoby Boskiej z człowieczeństwem Jezusa"[...j Tak jak odwieczny Bóg zjednoczył się w swoim Synu Jezusie, tak kocha, oświeca i jednoczy się On z nami w Duchu Świętym (A. Janssen, *Bogactwa Serca Jezusowego,* s. 36).

Co czyni [Duch Święty]? Napełnia duszę ogniem, tak jak ogień rozżarza żelazo, i udziela jej wyższego życia, nowego narodzenia. Dlatego: regeneratio [powtórne narodzenie] .

3.3. Z Duchem Świętym przychodzi cała Trójca Święta

Nie tylko obecność Ducha Świętego powoduje nasze szczęście i dodaje blasku naszemu wyniesieniu. O naszej godności i osobistej wartości świadczy obecność innych Boskich Osób. Wprawdzie Duch Święty mieszka w naszej duszy, ale: *z Nim razem są Ojciec i Syn: »Jeśli kłoś Mnie*

[48] An-30, s. 53, II. Temat: Duch Święty jako Dar pojawia się m.in. w rekolekcjach dla ojców na zakończenie ich nowicjatu (1-8.09.1889 r.): *Duch Święty jest Darem: Jeśli król troszczy się o przyjaciela, to przydziela mu sługę na przyjaciela i towarzysza. Jak wie/ki musi być ten, któremu przysyła ministra czy nawet swego syna. A tak postąpił Bóg: dal swojego anioła. Ale nie zadowolił się tym: dał swego Syna. Więcej, przychodzi Król chwały i świętości: sam Duch Święty* (An-30, s. 322, I).

[49] An-31, s. 683, II.

miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczyńimy« (J 14,23) [50].

Jeśli człowiek jest w stanie łaski uświęcającej, to mieszka w nim Ojciec i Syn (por. J 14,23). Przy okazji Arnold Janssen zadaje pytanie: *Czy Duch Święty także? - Owszem* - odpowiada. [...] I zadaje dalsze: *A kto pierwszy?* I znowu odpowiada: *Duch Święty*[51].

Prawdę o zamieszkaniu Trójcy Świętej w duszy człowieka opisuje św. Teresa Wielka: „Dusza moja poczęła płonąć zapałem niebieskim i zdało mi się, że jasno, w widzeniu umysłowym, widzę obecną całą Trójcę Świętą. (...) Wydało mi się zarazem, że wszystkie trzy Osoby, wyraźnie przedstawiające mi się we wnętrzu duszy, mówią do mnie (...). Zrozumiałam wówczas te słowa Pańskie, że w duszy żyjącej w stanie łaski mieszkają wszystkie trzy Osoby Boskie"[52].

4. Uczestnictwo w Boskiej naturze, czyli przebóstwienie

Wyniesienie człowieka, dokonane przez łaskę uświęcającą, niesie z sobą dwa zasadnicze skutki:

4.1. Uczestnictwo w boskiej naturze

Podstawą nauki o uczestnictwie w boskiej naturze są słowa św. Piotra: „Przez nie (chwałę i moc = będące zwięzłą charakterystyką życia ziemskiego Jezusa Chrystusa) zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice, abyście się dzięki nim stali uczestnikami Boskiej natury" (2 P 1, 4). Słowa te nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do naszego uczestnictwa w życiu Bożym, są prawdą objawioną, przejętą przez Kościół i podaną nam do wierzenia.

Uczestniczenie w boskiej naturze musimy rozumieć jako przebóstwienie. Jest ono dane człowiekowi jako największy dar i ostateczny cel jego istnienia[53].

[50] An-30, s. 53. II.

[51] An-31.s. 683. II.

[52] Św. Teresa od Jezusa, *Sprawozdania duchowe,* 16,1. Tekst polski w: *Dzieła* (przekład 11. P. Kossowski), t. 3, Kraków 1995[3]. s. 54-55.

[53] G. I. Mantzaridis, *Przebóstwienie człowieka. Nauka świętego Grzegorza Palama-*

Bł. Arnold, niezależnie od słów św. Piotra, szuka jeszcze oparcia w autorytecie św. Tomasza z Akwinu, cytując jego słowa zamieszczone w brewiarzu na uroczystość Bożego Ciała: *Jednorodzony Syn Boży, chcąc nam dać udział w swoim bóstwie, przyjął naszą naturę, aby stawszy się człowiekiem, ludzi uczynić bogami* (In lect. 4. Corp. Domini)[54]. Nie pomija także bliższego świadka, jakim jest codzienna liturgia eucharystyczna. Kapłan, mieszając podczas Mszy św. wodę i wino, wymawia słowa: *Przez to misterium wody i wina daj nam, Boże, udział w bóstwie Chrystusa, który przyjął nasze człowieczeństwo*[55]. Słowa te zdumiewają, *ledwo uszom wierzymy,* jak powiada Założyciel, co jedynie potwierdza, jak prawdę o naszym przebóstwieniu mało sobie uświadamiamy.

Oryginalna jest u ojca Arnolda cześć Trójcy Świętej na trzech tronach: niebieskim, eucharystycznym i mistycznym, która wiąże się z przebywaniem Boga w nas. Choć w nauce o Eucharystii często wraca on do prawdy o zamieszkaniu całej Trójcy Świętej w Eucharystii, to kładzie także nacisk na Jej obecność w sercu człowieka:

A ponieważ przez łaskę uświęcającą mieszka w sercu człowieka Duch Święty razem z Ojcem i Synem, chciejmy przeto, drodzy współbracia, pamiętać o tej łasce i nie zapominajmy często wspominać i uwielbiać w uświęconym sercu całą Trójcę Świętą dla Jej wielkiej chwały i wielkiej dla nas miłości '.

Przede wszystkim bardzo często pamiętajmy o Trójcy Świętej mieszkającej w sercu naszym, kiedy jesteśmy - jak to przystoi i wypada - w stanie łaski uświęcającej[51].

Jakkolwiek mowa tu jest o przebywaniu Trójcy Świętej w nas, to ostatecznie chodzi o nasze przebóstwienie. Cokolwiek Bóg dotknie i obejmie we władanie, staje się święte. Jeżeli ziemia - na której stanął Bóg,

sa w świetle tradycji prawosławnej, Lublin 1997, s. 19.

[54] An-30. s. 39^10, II. Rekolekcje dla mężczyzn, 14-18.09.1878 r.; *Brewiarz,* t. III, s. 502.

[55] An-30, jak wyżej. We Mszy św. obrządku klasycznego natomiast: *Deus, qui humanae subslantiae dignitatem* [Boże, który godność natury ludzkiej przedziwnie stworzyłeś, a jeszcze przedziwniej naprawiłeś, daj nam przez tajemnicę tej wody i wina uczestniczyć w bóstwie Tego, który raczył stać się uczestnikiem naszego człowieczeństwa].

[56] Konst. 1885S/135; por. konst. 1898/62.

[57] Konst. 1885S/397 i konst. 1891/120.

a po której stąpał Mojżesz - była święta (por. Wj 3,5), o ileż bardziej serce ludzkie, które znajduje się w łasce uświęcającej:

Niech współbracia często o tym pamiętają, że Bóg jest wszędzie obecny. Wielbiąc Go na Jego tronie niebieskim i eucharystycznym, należy Go też posiadać w swoim sercu dzięki łasce Ducha Świętego, zgodnie ze słowami Pisma: „ Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga? " (1 Kor 3,16) [57].

Początek tego przebóstwienia zaczyna się w chrzcie Św.: *W tym sakramencie duszę uwolnioną od ducha nieczystego przenika po raz pierwszy Duch Święty i czyni ją podobną sobie. [...] Tenże Duch daje siebie jeszcze obficiej w sakramencie bierzmowania*[59]. To było powodem, że św. Ludwik wolał nazywać się Ludwikiem z Poissy - od miejsca swego chrztu - niż Ludwikiem Francuskim. Dziecięctwo Boże i nasze przebóstwienie jest ważniejsze od wszelkich tytułów i bogactw tej ziemi[60].

4.2. Relacje do Osób w Trójcy Świętej

Zamieszkiwanie w nas Boga rozumie Założyciel jako szczególne nasze pokrewieństwo z trzema Boskimi Osobami. Mówi o tym dość szczegółowo w *Podręczniku modlitw wspólnych*[61], jak też i na innych miejscach: */. Duch Święty darem i oblubieńcem duszy chrześcijanina (por. Rz 5,5). 2. Jezus jest jego bratem. 3. Chrześcijanin jest dzieckiem i dziedzicem Ojca niebieskiego (por. 1 J 3,1)*[62]. W rekolekcjach przed subdiakonatem Heinricha Mullera w 1880 r. powtarza to przekonanie: *Dusza jest: Filia Patris, soror Filii, sponsa Spiritus Sancti [...]*[63]. Ta potrójna relacja będzie się często powtarzała.

Pełny pogląd na nasze duchowe pokrewieństwo z Osobami w Trójcy Świętej odczytujemy z jego „katechezy"[64].

[58] Konst. 1891/59; Konst 1898/62.

[59] Konst. 1898/8.3; „Nurt SVD", nr 41 (1987), s. 19.

[60] An-30. s. 54. IV.

Por. rozdz. 2 „O stosunku uświęconego laską chrześcijanina do Osób w Trójcy Przenajświętszej", s. 150-153.

[62] An-30, s. 40, 111.

[63] An-30. s. 144,1.

Zob. przypis 61.

5. Podsumowanie nauki o działaniu łaski uświęcającej

Oprócz powyższych dwóch tak zasadniczych skutków dla naszego życia duchowego, łaska uświęcająca:

• Przebóstwia duszę: *Dusza zostaje przebóstwiona (2 P 1,4).*

Obrazy: a. Żelazo rozpalone w ogniu. b. Uszlachetnienie drzewek[65].

• Nadaje wartość uczynkom: *Dzięki temu uczynki uświęconego chrześcijanina są czymś więcej niż tylko naturalnymi uczynkami. Wysługują pomnożenie chwały niebieskiej: jego modlitwa przenika chmury. W nim Duch Święty woła niewymownym wzdychaniem. Jest opieczętowany Duchem Świętym i w Nim mówi: Abba, Ojcze (Rz 8,15)* [66].

• Czyni z nas dzieci Boże: *Jesteśmy więc filii adoptivi i dlatego Kościół weseli się w Wielką Sobotę: Pomnażaj potomstwo obiecane praojcom (modlitwapo 4. czytaniu)* - Multiplica in ea regenerationes tuas etc.[67]

• Udziela Bożego pokoju: *Człowiek [...] uczestniczy już po trosze w pełni Bożej poprzez ów tajemniczy, wewnętrzny pokój, który polega na wielkiej wewnętrznej ciszy [...]* [68].

6. Nasze współdziałanie z łaską Bożą

Chrześcijanin, a zwłaszcza osoba konsekrowana, powinna być na stałe włączona w „krwiobieg Boży", tzn. w świętość samego Boga.

Konkretnie wymaga to:

• porzucenia dawnego człowieka grzechu i przyobleczenia się w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga (por. Ef4,22-24);

• dawnego człowieka cechuje: nieczyste sumienie, zwodnicza żądza i poplamiona dusza. Nowy człowiek odrzuca to wszystko: oczyszcza sumienie przez skruchę, żądzę opanowuje surową dyscypliną, duszę przemienia gorliwością i miłością;

• odnawia trzy władze umysłowe: pamięć, rozum i wolę. Pamięć - ma również zajmować się sprawami wiecznymi, nie tylko doczesnymi. Ro-

[65] An-30. s. 53-54. III. Zob. także: Wnioski nr 1-5. s. 83-84.

[66] Tamże.

[67] Tamże.

[68] Por. s. 83.

zum - ma być oświecony mądrością Bożą. Wola - ma uporządkować całość naszego życia uczuciowego[69].

7. Zadanie przełożonych we wspólnocie

Choć rozwój życia Bożego zależy od naszej własnej współpracy, niemniej niemałą rolę odgrywają tu przełożeni:

Niech zwłaszcza przełożeni pamiętają aby współbracia byli często dobrze pouczani o niebieskim darze łaski uświęcającej, pragnąc przy tym, aby dla daru tego rósł szacunek, czujność i najstaranniej sza troska. W tym darze Duch Święty odnowił świat; w nim z grzesznych pogan uczynił dzieci Boże; w nim założył na ziemi winnicę Pańską. W tym darze również misjonarz jako Jego Syn, musi swoje dzieło zaczynać, rozwijać i doprowadzać do końca[70].

8. Zakończenie

Podsumowując niejako omówienie poglądów Arnolda Janssena na łaskę uświęcającą, stwierdzamy, że Założyciel widział istotę łaski:

a) w przebywaniu Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej w człowieku;

b) w relacjach człowieka do poszczególnych Osób Trójcy Świętej. Dusza w relacji do Ducha Świętego jest - oblubienicą, do Chrystusa - bratem i siostrą, do Ojca Przedwiecznego - dzieckiem, synem czy córką[71];

c) z powyższych stwierdzeń wynika prawdopodobnie wstręt Arnolda Janssena do grzechu, zwłaszcza grzechu świętokradztwa, ponieważ grzech *zabija łaskę uświęcającą ten cud Boży w duszy, i przepędza z serca Boga w Trójcy jedynego ".*

[69] Por. Konst. 1891/10.1-5.

[70] Konst. 1898/140.5,3, „Nurt SVD", nr 41 (1987), s. 27. [por. rozdz. Duchowość trynitarna].

[71] An-30, s. 54, 144; An-31, s. 685.

[72] An-31, s. 515, II. Por. J. M. Scheeben, *Tajemnice chrześcijaństwa,* Kraków 1970, s. 209-210.

Jakob Reuter

ARNOLD JANSSEN 1 RÓŻANIEC

Arnold Janssen w szczególny sposób pielęgnował nabożeństwo do Trójcy Przenajświętszej, do Słowa Bożego i do Ducha Świętego. Zarazem był jednak wielkim czcicielem Matki Bożej Maryi. Świadomie wybrał święta Maryjne jako dni założenia swoich trzech zgromadzeń. Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, przypadające w dniu 8 września - dla Zgromadzenia Słowa Bożego; święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, przypadające w dniu 8 grudnia - dla Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego (1889) oraz to samo święto - dla Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego od Wiecznej Adoracji (1896). Myśl o Maryi i pełne ufności spojrzenie na Matkę Najświętszą towarzyszyły Założycielowi dzień w dzień od porannej modlitwy „Anioł Pański" do wieczornej antyfony „Witaj, Królowo". Modlitwy te odmawiał codziennie razem ze swymi wspólnotami. Nie można się dziwić, że jako pobożny czciciel Maryi był także miłośnikiem różańca świętego.

Arnold Janssen, urodzony 5 XI 1837 r„ wzrastał w głęboko religijnej rodzinie, w której różaniec - bardziej niż dzieje się to w obecnych czasach - należał do wspólnego dziedzictwa wiary katolickiej. W rodzinie Janssenów w Goch mamy co do tego wyraźne świadectwo. Opowiadano, że pradziadek Arnolda, Wilhelm, który kształtował ducha rodziny przez dwa czy trzy pokolenia, nie odmawiał prawie żadnych innych modlitw oprócz różańca, ale odmawiał go z taką pobożnością, że wyraźnie dostrzegano, iż rozmawia z Bogiem; a proboszcz podczas jego pogrzebu szczególnie podkreślał fakt, że był on wielkim miłośnikiem różańca. Również ojciec Arnolda, Gerard Janssen, chętnie odmawiał różaniec, gdy przewożąc towary z Goch do Nijmegen, szedł obok wozu lub na nim siedział. Właściciele gospód, w których nocował, zauważyli, że wieczorem, gdy inni przewoźnicy siedzieli na dole przy kartach i kieliszku, on udawał się na górę do swego pokoju i tam klęcząc odmawiał różaniec. Matka Arnolda w latach starości chętnie siadywała w altance z różańcem w ręce. Różaniec należał do wspólnych modlitw rodzinnych, zwłaszcza w miesiącach zimowych.

Arnold Janssen jako młody kapłan wyraźnie i otwarcie propagował modlitwę różańcową, dobrze mu znaną z domu rodzinnego. Coraz silniej odczuwał pragnienie, żeby nauczać nie tylko matematyki i innych nauk przyrodniczych, ale włączyć się w prace duszpasterskie. Najbardziej interesował się Apostolstwem Modlitwy ku czci Najświętszego Serca Jezusowego, co ostatecznie doprowadziło do mianowania go diecezjalnym dyrektorem Apostolstwa Modlitwy. Na tym stanowisku szczególnie zalecał odmawianie różańca jako modlitwy wstawienniczej. Już w latach osiemdziesiątych ubiegłego [tzn. XIX] wieku przygotował druczek z „Ofiarowaniem" różańca. Pisał w nim m.in.: „Działałem także w tym kierunku, aby rosło przekonanie o potrzebie modlitwy wstawienniczej i aby nawet zwykłe modlitwy, np. różaniec Św., ofiarować w intencjach Pana Jezusa. Z tego powodu wypracowałem pięć intencji, w których należałoby ofiarować różaniec. Rozpowszechniły się one szeroko i modlono się w tych intencjach w wielu kościołach, w niektórych nawet w czasie Mszy szkolnych" [1]. Biograf bł. Arnolda Janssena, o. Bornemann, obliczył, że „Ofiarowanie różańca", które zostało przedrukowane i w innych broszurkach ojca Arnolda (np. *Książeczka przyjęcia do Apostolstwa Modlitwy* z 1866 r„ *Podręcznik modlitw wspólnych* z 1870 r.), rozpowszechniono w setkach tysięcy egzemplarzy. Intencje, w jakich Arnold Janssen polecał odmawiać różaniec, zostały przedstawione w pięciu punktach:

1. O pomnożenie miłości Boga i wzrost Jego królestwa na ziemi.
2. Za misjonarzy, kapłanów i biskupów Kościoła świętego, aby Pan napełnił ich gorliwością o zbawienie dusz, a mocą zasług swoich prac i ofiar błogosławił ich pracom i ofiarom.
3. O nawrócenie grzeszników, o pociechę dla strapionych, pomoc dla uciśnionych i postęp w dobru dla sprawiedliwych.
4. O odwrócenie wszelkich doczesnych nieszczęść i uzyskanie błogosławieństwa Bożego dla wszystkich chrześcijańskich rodzin, parafii, instytucji, domów zakonnych, aby wszyscy ludzie służyli Bogu coraz wierniej i mogli osiągnąć wieczne zbawienie.
5. O powszechne zwycięstwo sprawy Bożej i powrót do Kościoła świętego wszystkich błądzących.

Arnold Janssen już w 1864 r. zapisał się do Bractwa Różańcowego u dominikanów w Dusseldorfie. Od tego czasu zaczął szerzyć „Żywy Różaniec", założony w 1826 r. przez Paulinę Jaricot. Polega on na tym, że grupa piętnastu osób zobowiązuje się odmawić codziennie przynajmniej jedną dziesiątkę różańca. Ta piętnastka wymienia co miesiąc między sobą tzw. tajemnicę różańcową. Arnold Janssen dla „Żywego Różańca" opracował tzw. kartki modlitewne, które oprócz określonej cnoty (o którą należało się modlić) zawierały konkretne intencje modlitewne; później dołączył do nich również wezwania skierowane do świętych na wzór litanii.

Właśnie załączone do poszczególnych dziesiątek intencje wskazują, jak bardzo Arnold Janssen starał się rozpowszechniać apostolsko-misjonarską modlitwę wstawienniczą. Polecał w nich nawet konkretne grupy ludzi, za które należy się modlić, np. za żydów i muzułmanów, chrześcijan, mieszkańców Afryki, ludzi różnych wyznań w Europie, katolików we Francji, Hiszpanii, Portugalii, a zwłaszcza we Włoszech, za prawosławnych, prześladowanych katolików, ludność Ameryki, Bliskiego Wschodu, protestanckie kraje Ameryki Północnej, niechrześcijańskie ludy w Indiach, Chinach, Japonii, za mieszkańców Oceanii.

Wybitne apostolskie nastawienie, jakie Założyciel ujawnił przez propagowanie modlitw wstawienniczych, a zwłaszcza różańca, czyniło go coraz bardziej zapalonym orędownikiem misji zagranicznych, tak że w końcu stał się założycielem dzieła misyjnego ze Steyl.

Jako przełożony domu misyjnego, a później przełożony generalny Zgromadzenia Słowa Bożego, sióstr misyjnych i sióstr klauzurowych, znany był z tego, że propagował modlitwę różańcową przede wszystkim wśród swoich współbraci i sióstr, a następnie wśród dobrodziejów i gości odwiedzających dom misyjny. Dzięki czasopismom, pracom duszpasterskim i misjonarskim jego synów duchownych, wpływ Maryjnej pobożności Arnolda Janssena obejmował coraz szersze kręgi, aż do najdalszych krajów.

Własnym przykładem i wskazaniami zachęcał współbraci i siostry. Często odmawiano różaniec wspólnie, nie tylko w kościele, ale również podczas pracy i gdzie tylko to było możliwe. Stało się zwyczajem, że np. przy obieraniu ziemniaków jeden z uczniów przewodniczył modlitwie różańcowej. Ojca Janssena często widywano, jak w wolnych chwilach chodził po parku lub ogrodzie z różańcem w ręku. Podobnie wielu domowników w czasie milczenia odmawiało różaniec na wolnym powietrzu. Wszystkie wydania konstytucji zakonnych zawierały wskazówki lub zalecenia dotyczące modlitwy różańcowej. W kościołach zgromadzenia (w górnym

[1] Zeszyty Werbistowskie nr 15, red. J. Tyczka SVD, Racibórz 1998, s. 211-212.

kościele w Steyl) polecił zakładać Bractwa Różańcowe i zgodnie z jego przepisami polecał urządzać co miesiąc specjalną procesję.

Bardzo dogodną okazję do szerzenia modlitwy różańcowej wśród wiernych stwarzały rekolekcje, które organizowano w Steyl od 1877 r. dla duchownych i świeckich, dla mężczyzn i kobiet. Rokrocznie tysiące wiernych uczestniczyły w tych dniach duchowej odnowy; często w poszczególnych kursach brało udział trzysta i więcej mężczyzn i kobiet. Na zakończenie rekolekcji Arnold Janssen obdarowywał każdego z uczestników tuzinem różańców wykonanych przez braci i uczniów. Miało to pobudzać do dalszego rozpowszechniania modlitwy różańcowej, do której wszystkich osobiście gorąco zachęcał. Chętnie rozdawał również kartki modlitewne z „intencjami różańca", dlatego musiano ciągle wznawiać ich nakład, jak i nakład kartek modlitewnych z „Żywym Różańcem".

Trudno byłoby znaleźć kogoś, kto bardziej niż bł. Arnold Janssen, założyciel werbistów, zalecałby różaniec i propagował przy tym apostolsko-misjonarski sposób modlenia się, myślenia i działania.

(Za: *Rozważania tajemnic różańcowych,* Warszawa 1991, s. 56-62).

ARNOLD JANSSEN OBJAŚNIA *„CO RAM LU MI NE VERBI*

W projekcie do Reguły, powstałym przed 1885 r., a być może jeszcze przed rokiem 1884, znajdujemy w artykule 2. objaśnienie do wcześniejszej formuły naszego obecnego „Coram lumine Verbi" [1]. *Dowody na istnienie takiej formuły sięgają już 1880 r. Objaśnienia, jakie Założyciel spisał do tej modlitwy programowej, podajemy tu dosłownie. Znajdują się one w Archiwum Generalatu:* „Reguła 3878^1002", *ss. 8-99.*

Art. 2. *De adagio societatis* [O haśle Zgromadzenia]

Hasłem Zgromadzenia, jak i modlitwą częściej przez współbraci powtarzaną, niech będzie werset:

„Niech słodkie światło Słowa Bożego świeci w ciemnościach grzechu i nocy pogaństwa, a Serce Jezusa

Wszyscy: Niech żyje w sercach ludzi. Amen".

Pobożne odmawianie tego wersetu niech będzie dla nas duchową pociechą, jak i umocnieniem, misjonarzom zaś wsparciem i [źródłem] pozyskiwania łask z nieba. Ponieważ wyjaśnienie tegoż wersetu poucza nas i innych o istocie naszego Zgromadzenia, przeto je tutaj cytujemy:

1. *„Luceat in noctempaganismi"* [Niech świeci w nocy pogaństwa]. Wymieniony tu zostaje pierwszoplanowy cel Zgromadzenia, polegający na nawracaniu pogan, bez pomijania celów drugorzędnych, jeśliby takie zostały nam nałożone ze zrządzenia Opatrzności Boskiej. Mówimy także *„in tenebras peccati"* [w ciemnościach grzechu]. Grzechy zaś istnieją tam, gdzie są ludzie; są one także w nas samych. I właśnie z tymi grzechami wypadnie współbraciom walczyć, gdziekolwiek się znajdą.

2. Mówi się: *„Luceat lux didcis divini Verbi"* [Niech świeci słodkie światło Słowa Bożego]. Głosiciele Słowa Bożego sami z siebie nic nie znaczą, o ile nie wspomoże ich samo Słowo, które „oświeca każdego czło-

[1] Zdaniem o. J. Alta lepiej pisać o „projekcie reguły z przełomu lat 1882/83. Dokument nie posiada żadnej daty. W każdym razie pochodzi z okresu sprzed nasileniem się nabożeństwa do Ducha Świętego, a więc przed miesiącami letnimi 1883 r." (List do J. Tyczki, Rzym, 16 stycznia 1998 r.).

wieka na ten świat przychodzącego". W ten sposób zostajemy pouczeni, jak usilnie powinniśmy się troszczyć, aby zasłużyć na niebieską pomoc.

3. Światło zostaje tutaj określone jako „słodkie". Jest to pochwała łaskawości i dobroci Bożej. Niech będzie to dla nas wskazówką, że głosząc różne doskonałości Bożej natury, przede wszystkim powinniśmy sławić i wywyższać niezmierzoną miłość Bożą, której poznanie przynosi człowiekowi tyle samo korzyści, co czci zjej głoszenia.

4. Na koniec dodajemy: ,, *Vivat CorJesu in cordibus hominum"* [Niech żyje Serce Jezusa w sercach ludzi]. Wymieniony tu zostaje nasz pierwszy Patron, któremu należy przygotować miejsce w sercach ludzi. Serce Jezusa żyje w sercach ludzi najpierw przez wiarę, potem przez łaskę uświęcającą, na koniec w sposób najdoskonalszy - przez zgodność naszego rozumu i woli z Najświętszym Sercem, co dokonuje się dzięki postępowi w prawdziwej pobożności. Dlatego niech współbraci nie zadowala jedynie to, że poganie i grzesznicy się nawracają, ale niech usiłują doprowadzić ich do prawdziwej pobożności, zgodnie z udzieloną im łaską.

5. Również i w naszym własnym sercu powinno mieszkać Serce Jezusa przez prawdziwą pobożność i miłość, i to taką, która miłuje bliźniego, którego widzi (por. 1 J 4,20) i któremu stara się przysporzyć dobro. Dlatego: głodnego trzeba nakarmić, potrzebującego wspomóc, błądzącego pouczyć. Przez dobrodziejstwa cielesne przygotowuje się drogę dobrodziejstwom duchowym. Nie wolno też zapomnieć o duszach w czyśćcu cierpiących. Czyńmy to sami, a i innych pociągajmy naszym przykładem.

(Za: „Verbum" 1961, s. 219-220).

Tłumaczył JózefTyczka SVD i Pius Kaletta SVD

Objaśnienie do rysunków:

Zamieszczone rysunki oddają w pewnej mierze ducha i nastawienie Arnolda Janssena z lat 1866-1874. Na obydwu rysunkach przedstawione jest Serce Zbawiciela i wychodzące z Niego promienie. Promienie sąjasne i pełne światła. Światłość wychodząca z Sercajest bardzo wymowna. O niej też mówi nasza modlitwa programowa.

1. Obraz Serca Jezusowego („w chmurach")

Obraz jest dziełem prawie trzydziestoletniego malarza z Diissseldorfu, Franza Commansa, który namalował go na zlecenie Założyciela. Arnold Janssen tak dalece uważał go za swój, że zlecił, by go zarejestrować w Ministerstwie Szkolnictwa w Berlinie. Rejestracji dokonano 24 stycznia 1867 roku. Najbardziej oryginalne w obrazie jest wydobywające się z rany Serca światło i pojawiające się między promieniami ogniste języczki, wskazujące na Ducha Świętego. Dzięki temu wolno nam ustalić początki nabożeństwa do Ducha Świętego na przełom lat 1866/67, a nie na rok 1874. Natomiast poddając analizie treść obrazu, lepiej rozumiemy znaczenie naszej modlitwy programowej. S. Ortrud Stegmaier SSpS komentuje ten obraz następująco: „Serce Jezusa w pierwszym dniu stworzenia unosi się

* Za: „Verbum" 1961, s. 152 nn.

nad wodami. Z rany Serca Jezusowego wylewa się wprost na ziemię Duch Stworzyciel w symbolu sześciu promieni, zaś Duch Zielonych Świąt w formie płomieni. Stworzony świat, który symbolizują chmury, stara się odpowiedzieć na te płomienie miłości: z Serca wybuchają trzy duże płomienie. Krzyż i cierniowa korona wskazują na mękę. Arnold Janssen widział w Sercu Jezusa trzy bogactwa: Boga w Trójcy Jedynego, najdroższą Krew i Duszę Pana Jezusa. Nasz błogosławiony ojciec i założyciel Arnold poprzez swój wyostrzony zmysł dla obrazów, symboli i gestów, jak i dla wielu innych spraw, naprowadził nas na pewien ślad, za którym mamy podążać.

W artykule »Bogactwa Serca Jezusowego« porównał Serce do słońca: »Skupia Ono w sobie pełnię światła i ciepła. Jednak nie zatrzymuje ich dla siebie, ale obdziela nimi wszystkie przestrzenie i po wszystkie czasy. Od niego pochodzi wszelkie życie na ziemi. Bez słońca ziemia byłaby wielką bryłą lodu. To o b r a z Serca Jezusowego. To Ono mieści w sobie laskę Bożą, oświecającą rozum i zagrzewającą wolę. Łaskę tę zawiera w takiej mocy, że podobnie jak słońce może nią obdzielić wszystkich, bez jakiegokolwiek uszczerbku dla siebie"[2].

Wymowa obrazu. Dziś rozumiemy go w tym względzie lepiej niż za jego czasów. Wielu z nas zostało uformowanych na podstawie Konstytucji. Ale, niestety, były one tylko normami prawnymi, a duchowość poszczególnych założycieli przekazywano w innych książkach. Sobór Watykański **II** zwrócił uwagę na początkowy zamysł założycieli, który powinien znaleźć odbicie w Konstytucjach. Na zwołany w 1994 r. Synod Biskupów poświęcony życiu konsekrowanemu, wpłynęło też życzenie, aby odkryto źródła życia konsekrowanego wywodzące się nie tyle z prawa, ile z głębokich pokładów ducha. Adhortacja *Vita consecrata,* wydana przez Jana Pawła **II** w 1996 r., jest m.in. odpowiedzią na to oczekiwanie w postaci tzw. teologii apofatycznej, tj. teologii przekazywanej w dużej mierze w obrazach i przez obrazy. Według starej tradycji obrazem życia monastycznego jest obraz Przemienienia Chrystusa (Mt 17,1-9), ukazujący Jego rozjaśnione oblicze[3].

[2] A. Janssen, *Bogactwa Serca Jezusowego,* s. 32-37.

[3] Obraz Serca Jezusowego znajdował się do czasu Soboru Watykańskiego II w generalacie Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Po Soborze, kiedy na Zachodzie rozprawiano się z religijnością ludową, przepadł.

2. Obraz Ukrzyżowanego

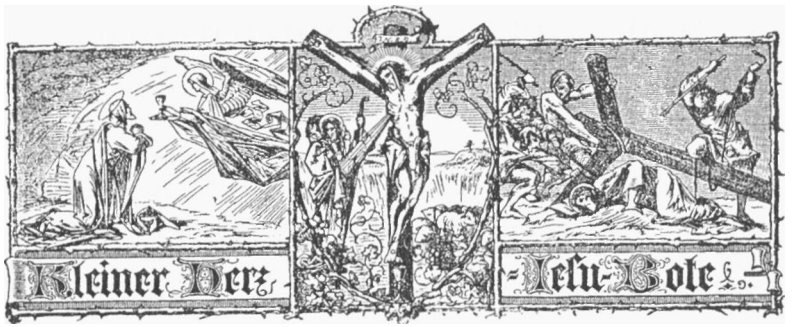

Umieszczony był w środkowej części winiety „Małego Posłańca Serca Jezusowego" i powstał przypuszczalnie w 1873 r. Zwraca w nim uwagę wiązka światła wychodząca z boku Zbawiciela i padająca na ziemię. Ten oryginalny element światła nie jest tu bez znaczenia. Temu światłu, które jest symbolem Mądrości Bożej, chciał ojciec Arnold oddać się całkowicie do dyspozycji i na służbę[4].

(Za: „Verbum" 1961, s. 152-153).

Obraz odkryto ponownie 31 X 1998 r. w generalacie Sióstr Misyjnych SSpS w Rzymie. Posiada on na odwrotnej stronie adnotację o. Jakuba Stegera: „Obraz ten związany jedwabną ciemnoniebieską nicią opieczętował i własnoręcznie podpisał 10 grudnia 1889 r. niżej sygnowany J. Steger". Przekonaniu o. Stegera, że obraz wyszedł spod ręki Arnolda Janssena. przeczy zapis o. H. Fischera, *Arnold Janssen. **Der Grunder des** Steyler Missionswerkes.* Steyl 1919, s. 64, a także An-29, §1323.

[4] Kopie obu obrazów wykonał p. Wal z Bytomia-Bobrku.

Józef Tyczka SVD

CNOTY TEOLOGALNE W KONSTYTUCJACH ZGROMADZENIA SŁOWA BOŻEGO

Rozpatrując Konstytucje SVD pod kątem cech wymaganych od werbisty-misjonarza, dochodzimy do przekonania, że cechy te, pomijając wiele innych, koncentrują się przede wszystkim na trzech cnotach teologalnych.

1. Statuty z 1876 roku

Pierwszą „regułą" dla rodzącego się Zgromadzenia Słowa Bożego były „Statuty Domu Misyjnego św. Michała Archanioła w Steyl" [1]. Autorem ich był zarówno Arnold Janssen, jak i Jan Chrzciciel Anzer. Do marca 1884 r. na Statuty złożyło tzw. „oblację" (poświęcenie siebie) 22 kapłanów i kleryków oraz dwaj bracia misyjni[2].

Interesująca nas tu druga część Statutów nosi nazwę „O duchu Zgromadzenia". Jej treścią są wewnętrzne nastawienie, względnie duch, jakim powinni się odznaczać członkowie Domu Misyjnego. Owe właśnie nastawienia utożsamiamy tutaj z cnotami teologalnymi. Według powyższych Statutów ma to być: 1. duch oddania, 2. duch wiary i zaufania oraz 3. duch pokory i samozaparcia. Duch taki, względnie też cnoty, dadzą się sprowadzić do trzech cnót teologalnych: wiary, nadziei i miłości.

Duch wiary będzie się przejawiał, zdaniem Arnolda Janssena, w tym, że członkowie zgromadzenie w swym życiu pójdą za promieniami nadprzyrodzonego światła, które w ciemności tego świata wysyła Odwieczne Słowo za pomocą Pisma Świętego, rozporządzeń Kościoła, nauk i pism oświeconych ludzi.

[1] Statuty Domu Misyjnego pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Steyl, w: *Refleksje nad duchowością Arnolda Janssena* (Zeszyty Werbistowskie nr 7), red. J. Tyczka SVD, Warszawa 1996, s. 7-19; por. Fontes historici Societatis Verbi Divini [dalej: Fontes SVD] 1, s. 25-34.

[2] Praefatio, Fontes SVD 1, s. XIII; J. Alt, *Arnold Janssen. Życie i dzieło,* Warszawa 2002, s. 129, przypis 1, mówi o 29 członkach domu misyjnego (nazwiska niektórych się powtarzają), którzy złożyli taką oblację.

Nadzieja, bazując na solidnym fundamencie, jakim jest wiara, będzie misjonarzowi w trudach i cierpieniach silną ostoją. A ponieważ nadzieja spodziewa się oglądania Boga i zjednoczenia z Nim, przeto misjonarz - ze względu na Boga - zdolny będzie do ofiar, posłuszeństwa, milczenia i uczynków pokutnych, stając się bezwolnym narzędziem w ręku Boga. Zdolność bowiem do znoszenia tego rodzaju trudów życia wypływa z głębokiej ufności: Bóg nie może zawieść! Człowiek zaś otrzyma to, czego się spodziewa.

Cnotę miłości utożsamiamy z oddaniem. Zgromadzenie zostało ustanowione *„in minislerum regi et reginae angelorum"* [na służbę Króla i Królowej Aniołów], to znaczy, że chce służyć Jezusowi i Maryi. Będzie to służenie poprzez upodobnienie woli do woli drugiego: Maryja upodobniła swą wolę do woli Jezusa, zaś Jezus do woli Ojca. Ta zdolność upodobnienia swojej woli do woli drugiego ma swoje korzenie w miłości. Tylko miłość, która uwierzyła i zaufała, zdolnajest do całkowitego oddania się i to ze względu na umiłowanego. W tym przypadku Boga. I dlatego A. Janssen mówi: „Przede wszystkim jednak oddanie to ma być skierowane do Boga"[3]. Bo miłość nie szuka swego.

Czytając paragrafy 12 i 13 Statutów, trudno oprzeć się wrażeniu, że mogą one być odbiciem atmosfery, jaka się wytworzyła wokół Arnolda Janssena. Nieporozumienie między pierwszymi mieszkańcam domu doprowadziło w konsekwencji do ustalenia pisemnych sformułowań swoich oczekiwań. Jesteśmy przekonani, że Arnold Janssen dlatego mógł trwać przy idei założenia domu misyjnego, ponieważ wierzył, ufał Bogu i nie szukał siebie, ale ofiarował się Bogu jako bezwolne narzędzie. Dlatego musiał podkreślać, zarówno u siebie tak i u innych, potrzebę wiary w Boga, potrzebę zaufania Mu i posłuszeństwo.

2. Konstytucje 1885S

W konstytucji 1885S/394 czytamy: *Adpraecipuas status nostrl virtutes pertinent*[4] [Do koniecznych cnót naszego stanu należą]:

aj Fides firma, viva et intrepida [wiara mocna, żywa i nieustraszona],

b) Fiducla in Deum inconcussibllis [ufność Bogu nieugięta],

[3] „Nurt SVD", nr 3, s. 10.

[4] Konst. 1885S/3394.

c) Charitas Dei et proximi [miłość Boga i bliźniego],

d) Zelus animarum verus [prawdziwa gorliwość dusz],

e) Castitas in humilitate vera fundata [czystość oparta na prawdziwej pokorze].

Musimy się zaraz na początku zastrzec, że cytowana tu IV część Konstytucji z września 1885S odnosi się do kapłanów[5]. Uderza nas postawienie na pierwszym miejscu trzech cnót teologalnych, wraz z ich bliższym omówieniem.

Najszerszy komentarz poświęcono cnocie wiary. Konstytucja 1885S/395 podaje osiem prawd wiary, w które szczególnie powinniśmy wierzyć, **a** mianowicie w prawdę o:

a) majestacie Bożym i nienawiści do grzechu,

b) szerokości, długości, wysokości i głębokości Bożej miłości, Ojca i Syna, i Ducha Świętego,

c) rzeczywistym istnieniu Bożej Opatrzności i Jej mądrości, jak i pełnych podziwu skutkach,

d) obecności rzeczywistej i skutecznej Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie,

e) obecności całej Trójcy Przenajświętszej w tym sakramencie poprzez współprzenikalność Osób Boskich,

f) obecności tejże Trójcy Przenajświętszej w sercu człowieka przez łaskę uświęcającą,

g) wzniosłości i ogromnych łaskach Mszy św. i wszystkich darach kapłańskich,

h) sprawiedliwych i surowych sądach Bożych.

Następna konst. 1885S/396 próbuje umotywować tę konieczność wiary:

„Mówi Pismo: »Sprawiedliwy z wiary żyje« (Rz 1,17). I dlatego, bracia, dążmy, abyśmy dzięki prawdom wiary coraz lepiej wszystko oceniali i [lepiej] działali... A stanie się, że »wartości naszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota (...) na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu Jezusa Chrystusa (...), gdy osiągniemy cel wiary naszej: zbawienie dusz«" (1 P 1,7.9).

[5] Rozdział VII „De exercendis virtutibus" [O praktykowaniu cnót] może być potraktowany jako wykładnia powyższych rozważań.

Dalsze konstytucje 1885S/397-400 wspominają o sposobie podtrzymania w sobie żywej wiary, np. przez pamięć o obecności Trójcy Świętej, posiadanie w wielkiej czci aktów strzelistych wiary, nadziei i miłości.

Spodziewalibyśmy się, że po omówieniu wiary przejdzie się do omówienia nadziei, tak jak to przedstawia powyższy schemat. Tak się jednak nie dzieje. W miejsce nadziei Konstytucje omawiają cnotę gorliwości, umieszczoną w schemacie dopiero na czwartym miejscu[6]. Fakt, że gorliwość omawiana jest zaraz po wierze, może wskazywać na to, że sama Kapituła Generalna utożsamiała ją w jakiś sposób z cnotą nadziei. Widać to zresztą po wyliczaniu cech gorliwości, której przypisuje się stałość i cierpliwość. Mianowicie czytamy: Niechby współbracia „niczego nie próbowali dokonać w ciągu jednego dnia czy jednego roku (...), niech umieją wyczekiwać odpowiedniego momentu". Cechy te, to typowe właściwości nadziei. Wydaje się więc, że owa cierpliwa gorliwość jest tak bardzo potrzebną w pracy apostolskiej nadzieją, oczekującą wszystkiego od Pana.

Trzecią wymienioną w schemacie cnotą jest: *Charitas Dei et proximi* [Miłość Boga i bliźniego]. Niestety, zostaje pominięta, jakby nie zasługiwała na komentarz. W jej miejsce omawia się czystość serca i ciała wraz z pokorą (1885S/404) oraz posłuszeństwo przykazaniom Bożym (1885S/407). Dopiero na ostatnim miejscu Konstytucje wracają do miłości Boga i bliźniego (1885S/408). Ogólnie mówiąc, brak temu fragmentowi większej logiki. Choć Konstytucje nie pomijają trzech cnót teologalnych, to nie przywiązują do nich jednakowej uwagi.

3. Konstytucje z 1891 roku

O cnotach mówi Konstytucja w dwóch miejscach: w I części, która obejmuje konstytucje i statuty odnoszące się do wszystkich członków, oraz w II części, zawierającej przepisy tylko dla kapłanów.

Konstytucja 1891/12 z I części, oprócz ogólnego przepisu, wyszczególnia 17 statutów, które omawiają cnoty potrzebne w życiu wspólnym, jak i w pracy apostolskiej[1]. Do nich zalicza się: wiarę, miłość do Kościo-

[6] Konst. 1885S/402.

[7] Konst. 1891/12. To samo tekst łaciński tych Konstytucji: Fontes SVD, 1, s. 261-270.

ła, posłuszeństwo przełożonym; miłość braterska, upomnienie braterskie; miłość krewnych, wdzięczność wobec współbraci i dobrodziejów; miłość do ubogich; zaufanie Bogu, ofiarowanie siebie; pokorę wobec siebie i drugich, ubóstwo, czystość, umartwienie, umiłowanie milczenia; cierpliwość, gorliwość w modlitwie.

Naszą uwagę przykuwa przede wszystkim statut 1, podkreślający wartość i ważność wiary:

„Wśród cnót pierwsze miejsce zajmuje wiara, która według słów św. Jana Chryzostoma »jest źródłem sprawiedliwości, głową świętości, początkiem pobożności, fundamentem religijności, bez której nikt nie może uzyskać upodobania Bożego, osiągnąć szczytu doskonałości« i bez której, jak mówi Apostoł, »nie można podobać się Bogu« (Hbr 11,6). Niech więc współbracia dążą do żywej i doskonałej wiary i niech będą gotowi, co więcej, niech pożądają tego, aby mogli umrzeć za wiarę".

Cnota teologalna wiary jest przez prawodawców rzeczywiście zrozumiana jako fundament życia religijnego w ogóle. Wynika to choćby z końcowego wniosku statutu, mówiącego o gotowości poniesienia śmierci za wiarę. Wiara jest dla autorów Konstytucji najwyższą wartością, dla której trzeba ponieść największą ofiarę. Ta gotowość staje się dla nas bardziej zrozumiała, kiedy weźmiemy pod uwagę piętrzące się trudności w naszej misji w Południowym Szantungu w tym czasie.

Bezpośrednio po cnocie wiary Konstytucja podkreśla ważność i konieczność innej teologalnej cnoty: m i ł o ś c i[8]. W tytule jest ona określona jako „miłość seraficka":

„Ponieważ miłość jest korzeniem wszystkich cnót, współbracia powinni ją bardzo cenić; niech ją wyżej cenią aniżeli cześć, bogactwa i przyjemności; wyżej niż ziemskie życie, gdyż jest ona życiem duszy i źródłem wszystkich cnót i sławy. Dlatego powinniśmy unikać wszystkiego, co się sprzeciwia miłości i użyć wszystkich środków, które ją w nas pomnażają".

O ile wiara została określona jako fundament i podstawa cnót - w znaczeniu oparcia czy podstawy - to miłość jest tu określana jako d u s z a ż y c i a. Miłość bowiem ożywia to, co martwe, nadaje sens i radość temu, co bezsensowne i smutne. Innymi słowy: miłość wprawia w ruch cnoty, aktualizuje je, a będąc także ich korzeniem, wyprowadza je ze stanu dyspozycyjnego do stanu uaktywnienia.

[8] Konst. 1891/13.

Ponieważ miłość jest tak ważna, autorzy podają zarazem środki do jej nabycia. Do nich statut zalicza: żywe pragnienie tej cnoty; modlitwę ojej otrzymanie; dobrą intencję, aby działać z miłości; cierpliwość w przeciwnościach pochodzącą z miłości do Boga; uczynki miłości zwłaszcza co do duszy; miłość nieprzyjaciół i częste wzywanie Ducha Miłości.

W części Konstytucji, odnoszącej się do kapłanów, konst. 1891/118 powtarza jedynie zapis konst. 1885S/394:

Ad praecipuas status nos tri virtutes pertinent:
a) Fides firma, viva et intrepida,
b) Fiducia in Deum inconcussibilis,
c) Charitas Dei et proximi,
d) Zelus animarum verus,
e) Castitas in humililate verafundata.

Jednak układ zewnętrzny Konstytucji - dzielący się na reguły, konstytucje i statuty - wskazuje, że wymienionym tam cnotom daje się większą wagę i znaczenia, aniżeli tym wyliczonym w I części. Ponadto i sam tytuł tego rozdziału też jest wymowny. O ile w I części mówi się ogólnikowo *„de virtutibus",* to w II części *„de exercendis virtutibus"* [O praktykowaniu cnót], kładąc nacisk na ich nabywanie i praktykowanie.

Ale jak w konstytucjach 1885S/295-408[9], tak i tutaj omówienie tych cnót nie odpowiada kolejności podanej w schemacie. Pomija się zupełnie cnotę nadziei i łączy się ją z gorliwością; omawia się posłuszeństwo przykazaniom Bożym, które w ogóle nie było ujęte w schemacie; zaś na szóstym miejscu (na ostatnim) umieszcza się miłość Boga i bliźniego, które w schemacie stoi na trzecim miejscu. Przebija przez to jakiś nieład i niekonsekwencja, albo też tempo pracy Kapituły.

4. Konstytucje z 1898 roku

Te Konstytucje nie wniosły niczego nowego do interesującej nas sprawy. Sąjedynie przedrukiem Konstytucje z 1891 r.[10] Z zachowanych jednak dokumentów wynika, że Kapituła Generalna z 1898 r. miała poważny

[9] Fontes SVD, 1,s. 179-180.
[10] Por. konst. 1898/15-16 i 128-133.

zamiar zająć się cnotami, w tym także teologalnymi. Zachowany roboczy podkład VI rozdziału do II części nosi tytuł: „De officio militis Christi vel: De periculis superandis, vitiis vitandis ac virtutibus exercendis" [O obowiązku żołnierza Chrystusowego albo: O przezwyciężaniu niebezpieczeństw, unikaniu błędów i ćwiczenie się w cnotach].

Zaplanowany rozdział składał się z 22 podrozdziałów, z których cztery były poświęcone cnotom, mianowicie:

Nr 10. De yirtutibus fidei, spei et caritatis [O cnotach wiary, nadziei i miłości],

Nr 11. De virtute prudentiam [O cnocie roztropności],

Nr 12. De virtute iustitia [O cnocie sprawiedliwości],

Nr 13. De virtute fortitudinis [o cnocie męstwa],

Nr 14. De virtute lemperantiae [O cnocie umiarkowania][1] .

Jak więc widać, pierwsze i naczelne miejsce zyskały trzy cnoty Boskie. Po nich następują cztery cnoty kardynalne. Jednak brak czasu, który Kapituła poświęciła na dokładniejsze opracowanie I i III części, sprawił, że II część przejęto z poprzedniej Konstytucji 1891.

Reasumując zamiary Kapituły odnośnie do cnót, trzeba powiedzieć, że Kapituła dostrzegła ich ważność i konieczność i zamierzałaje do Konstytucji wprowadzić. Chciała je także wyraźniej uszeregować i uwypuklić w porównaniu do schematu Konstytucji z 1885S. Ponadto zwróciła jeszcze uwagę na cnoty kardynalne, nieodzowne w życiu misjonarskim.

5. Konstytucje z 1905 roku

Z dziejów tych Konstytucji wiemy, że są one odbiciem zmagań Założyciela o ich zatwierdzenie z jednej i odgórnych przepisów Kongregacji do Spraw Biskupów i Zakonów z drugiej strony[11]. W rezultacie Arnold Janssen poniósł klęskę: Konstytucje Kapituły nie przyjęto, a w wypracowanych przez Kongregację Konstytucjach odrzucono statuty, które w poprzednich Konstytucjach zawierały dużo cytatów Pisma Świętego i wypowiedzi Ojców Kościoła, jak też podawały motywacje uzasadniające po-

[11] Fr. Bornemann, *Das dritte Generalkapitel und die Konstitutionem vom Jahre 1898,* „Nova et Vetera" 1967, s. 217.

[12] Fr. Bornemann, *Papieska aprobata Konstytucji z roku 1905,* „Nurt SVD", nr 30, s. 18-25.

szczególne przepisy. Konstytucje 1905 stanowiąjedynie suchy szkielet tego, co chciał dać Arnold Janssen. Są rezultatem prawniczego nastawienia urzędników kurialnych. Mimo że zawierają tyleż samo numerów, co Konstytucje z 1898 r. (Konstytucje z 1898 r.: 232 przepisy, a Konstytucje z 1905 - 226 przepisów), są objętościowo o dwie trzecie krótsze od Konstytucji poprzednich (Konstytucje 1898: 153 stron druku, Konstytucje z 1905 r.: 56 stron druku)[13].

Przypatrując się bliżej rozdziałowi *„De adiumentis pro tuenda disciplina et vita spirituali membrorum "* [O środkach dla zachowania dyscypliny i życia duchowego członków][14], spotykamy się z rozczarowaniem. Rozdział ten obejmuje bowiem jedynie zewnętrzne praktyki religijne zakonników. Mowa tam o dziennych i okresowych ćwiczeniach zakonnych, jak np. o spowiedzi i Komunii Św., umartwieniu i poście, porządku domowym i podróżach, przepisach dla księży i studiujących, względnie o misjonarzach i chorych. Nie ma natomiast zwartego omówienia cnót zakonnych, a zwłaszcza interesujących nas trzech cnót Boskich. Wzmianki dotyczące cnót rozsiane są okazyjnie po różnych konstytucjach i są zbyt ogólnikowe, bez większej wyrazistości i głębokiej motywacji.

Mimo że jesteśmy zawiedzeni wyraźnym brakiem omówienia trzech cnót Boskich, to w pracach przygotowawczych do Konstytucji z 1905 r. poświęcono im należytą uwagę i miejsce. Pokazuje to zarówno projekt o. Bluma (Forma II), jak i projekty Założyciela (Forma III i IV), opierające się na konstytucjach z 1898/122-133[15]. Z powodu jednak bezustannego przeredagowywaniu tekstu Konstytucji - czego domagał się Rzym - cnoty te zostały ostatecznie pominięte.

Pozostałością po wspomnianych projektach jest konstytucja 107 z rozdziału VIII, dotycząca misjonarzy[16]. Ogólnie mówi się tam, że misjonarze powinni się odznaczać miłością Boga i bliźniego, aby mogli wytrwać w gorliwości; wielką cierpliwością, aby być wytrwałymi w pracy; mocą ducha, by się łatwo nie zniechęcać; stałością w cnotach, by nie narażać się na niebezpieczeństwa oraz dobrym zdrowiem, aby nie wpadać łatwo

[13] Por. Fontes SVD, 2.

[14] Konst. 1905/56-123.
Fr. Bornemann, *Papieska aprobata...,* s. 55-56.

[16] Konst. 1891/107.

w choroby. Te cechy, jako pochodne - można by ewentualnie podciągnąć pod cnoty Boskie, zwłaszcza pod cnotę nadziei.

6. Konstytucje z 1910 roku

Rozdział *„De admissione aspirantium adSocietatem"* [O dopuszczeniu kandydatów do Zgromadzenia] wylicza zasady przyjmowania kandydatów do Zgromadzenia i dopuszczania ich do składania ślubów '[7]. Są to jednak prawnicze przepisy przejęte z prawa kanonicznego. Brak natomiast podkreślenia zasadniczych cnót, których należałoby się domagać i oczekiwać po werbiście. W rozdziale „Dopuszczenie do ślubów" umieszczono wprawdzie cechy dyskwalifikujące kogoś do składania ślubów zakonnych (konstytucja 1910/56), ale pominięto pozytywne, polecające kogoś do ich składania.

Jedynie wstęp do rozdziału *„De exercitiispietatis"* [O praktykach pobożnych] mówi:

„Celem wiernego zachowania ducha naszego powołania niech współbracia nie uważają żadnej rzeczy za ważniejszą od ćwiczeń życia zakonnego i niech dokładają wszelkich starań, by wyrobić w sobie ducha modlitwy i pobożności pożytecznej do wszystkiego, gdyż do niej przywiązana jest obietnica żywota doczesnego i wiecznego" [18].

Ponadto rozdział IX *„De missionariis"* w konst. 1910/267 mówi o misjonarzach, aby się ćwiczyli: w miłości Boga i bliźniego; w duchu pobożności, aby byli wytrwali w gorliwości; w wielkiej pokorze i łagadności, aby podobali się i Bogu, i ludziom; w męstwie ducha i odwadze, aby nie ulegli trudom; w zaradności i roztropności, aby wszystkie swoje obowiązki wypełniali sumiennie i z pożytkiem .

Tak więc jedynie w tych dwu miejscach uwzględnia się „wewnętrzne" cnoty w odróżnieniu od całej II części, która wylicza jedynie zewnętrzne praktyki życia zakonnego.

Odnośnie do cnót Boskich, które są przedmiotem naszych rozważań, mamy z nimi pośrednio do czynienia tylko w cytowanym IX rozdziale II części: z wiarą, gdy wspomina się ducha pobożności; z nadzieją, gdy mowa o mocy ducha, odwadze i gorliwości; z miłością, którą wymienia się wprost i na pierwszym miejscu. Ale i w tym przypadku Konstytucje nie wychodzą poza ich wyliczenie.

[17] Konst. 1910/17-26
[18] Konst. 1910/125.
[19] Konst. 1910/267.

7. Konstytucje z 1922 i 1944 roku

Obie Konstytucje zachowują z nieznacznymi tylko odchyleniami te same treści i układ co Konstytucje z 1910 roku. Stąd i w przedmiocie materii cnót Boskich nie zaszły tu żadne zmiany.

8. Konstytucje z 1968 i 1977 roku

Zmianę w prawniczym ujęciu Konstytucji zakonnych przyniósł dopiero Sobór Watykański II. W opracowywaniu posoborowych Konstytucji domaga! się on zarówno czynnika prawnego, jak i duchowego:

„Konieczne jest zjednoczenie obydwu czynników, mianowicie duchowego i prawnego, by zasadnicze kodeksy Instytutów posiadały trwałą podstawę i by przepajał je prawdziwy duch i życiowy przepis. Wystrzegać się zatem należy, by nie sporządzić tekstu albo tylko prawnego, albo jedynie w formie zachęty" [20].

Ten wymóg Soboru znalazł także odbicie w ujęciu naszych Konstytucji z 1968 r.

Ale i teraz będziemy zawiedzeni, jeżeli chcielibyśmy znaleźć w nich wyraźne wypowiedzi na temat trzech cnotach Boskich. Konstytucje mówią wprawdzie na pięciu miejscach o cnotach, o cechach, czy właściwościach wymaganych od misjonarzy[21]. Ale cechy te w przeważającej części odzwierciedlają ich aspekt jedynie społeczny, co charakteryzowało pierwszy okres posoborowy. Niemniej zawierają one także okazyjne wypowiedzi o trzech cnotach teologalnych.

Cnotę w i a r y wymienia się przy wyliczeniu wymagań stawianych kandydatom do nowicjatu i przy dopuszczeniu do ślubów, mianowicie gdy żąda się od nich wyraźnego zamiłowania do cnót i życia zakonnego, a przede wszystkim żywej wiary i ducha modlitwy[22].

[20] Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego *Perfectae caritatis,* art. 13.
[21] Konst. 1968/132, 1968/501, 1968/515, 1968/510.3, 1968/511.2.
[22] Konst. 1968/51 1.2a; idem konst.1977/512.3.

Konstytucje z 1977 r. tak samo wskazują na ważność tej cnoty i na wzór, jaki w tym względzie mamy w osobie Założyciela:

„Nasze życie musimy kształtować zgodnie z naszą wiarą, wsłuchując się w głos Ducha Świętego, który przemawia do nas poprzez Pisma święte, poprzez życie wspólnoty... Jako misjonarze Słowa Bożego natchnienie dla naszego życia duchowego znajdujemy w przykładzie naszego Założyciela, który był mężem wiary i modlitwy..."[2j].

Dlatego zrozumiały wydaje się nacisk kładziony na lata formacji tak ważne do wyrobienia właściwej postawy duchowej. Formacja bowiem ma sprzyjać, doprowadzić i utwierdzić w wierze:

„Formacja w naszym Zgromadzeniu jest totalna i integralna; ona próbuje doprowadzić do ludzkiej dojrzałości..., i do żywej wiary" [4].

Zasadniczym zaś środkiem, przez który do niej dochodzimy, to osobista przyjaźń z Chrystusem[25]. Idąc za B. Haringiem, tajemnicę wiary możemy wyrazić tylko językiem biblijnego personalizmu. I dlatego musimy określić wiarę jako osobiste spotkanie Boga w Chrystusie[26]. Wiara -jak dalej mówi ten teolog - rozwija się poprzez Kościół prowadzący do Jezusa, a poprzez Jezusa do Boga w Trójcy Jedynego. I stąd wiara jest korzeniem i fundamentem wszelkiej religijności.

Cnota n a d z i e i omawiana jest w akapicie o formacji duchowej i moralnej. Przyszły misjonarz powinien więc być:

„Wytrwały w trudnościach, znoszący cierpliwie i mężnie samotność i bezowocną pracę"[21].

„Każdy współbrat... powinien też przyzwyczajać się do wyrzeczeń oraz cierpliwego i odważnego znoszenia niepowodzeń"[28].

„... Jesteśmy przekonani, że apostolski nasz trud staje się miły Bogu i owocny zwłaszcza wśród klęsk i ucisków, wzgardy i prześladowań, osamotnienia i niepowodzeń. Tylko wtedy, „gdy ziarno pszenicy obumrze, przynosi obfity plon" (J 12,24)[29].

[23] Konst. 1977/507, Pieniężno 1980.
[24] Konst. 1977/503.
[25] Por. Konst. 1968/207; idem konst. 1977/207.
B. Haring, *Nauka Chrystusa,* t. II, Poznań 1963, s. 41.
[27] Konst. 1968/505.
[28] Konst. 1977/503.3.
[29] Konst. 1968/123; Konst. 1977/123.

„Już w czasie formacji powinni współbracia rozwijać w sobie gotowość rezygnacji z osobistych zamiłowań i pragnień. W ten sposób będzie im później łatwiej zrezygnować z działalności czy stanowisk..."[30].

Konstytucje, chociaż niewiele mówią o nadziei jako cnocie teologalnej, to zachęcając do wytrwania i cierpliwości czy wyrzeczeń, wskazują na źródło, skąd należy czerpać wewnętrzną moc w przypadku trudności pojawiających się w życiu misjonarza: na teologalną cnotę nadziei.

Nadzieja jest tą cnotą, której treścią jest: zbawienie przyniesione przez Chrystusa, bogactwo Jego łask mieszczące się między innymi w sakramentach świętach; Jego miłość, której nam stale życzliwie użycza oraz życie wieczne nam wysłużone i obiecane. Jednym słowem: sam Chrystus jest naszą nadzieją (por. 1 Tm 1,1).

Dla tej nadziei i jej obietnic misjonarz musi cierpieć, narażać się na lekceważenie i niepowodzenia w myśl powiedzenia św. Pawła skierowane do króla Agrypy: „... Stoję przed sądem, gdyż spodziewam się obietnicy... z powodu tej nadziei, królu, oskarżyli mnie Żydzi" (Dz 26,6-7).

Konstytucje nie pomijają też cnoty m i ł o ś c i.

„Jak Jego życie było miłością i służbą, tak również nasze życie, jako naśladowanie Chrystusa, ma być służbą miłości"

I dalej:

„Jak małżeństwo chrześcijańskie, tak i stan bezżenny poświęcony Bogu musi być podtrzymywany i wzmacniany miłością..."[32].

„Wspólna z Chrystusem misja wymaga od nas w pierwszym rzędzie świadectwa życia prawdziwie chrześcijańskiego, przepojonego Ewangelią zbawienia, i którego duszą jest miłość. Wszędzie gdziekolwiek pracujemy, powinno się uwidaczniać, że przynagla nas ta miłość, która skłoniła Słowo Boże, aby wyniszczyło siebie i stało się dla nas Ciałem"[33].

Cnota miłości znalazła swoje miejsce w zakończeniu Konstytucji:

„Najwyższym wzorem naszego życia i naszej służby jest ofiarowanie się Chrystusa, który z miłości poszedł na śmierć, aby przynieść życie. My

[30] Konst. 1977/505.2.
[31] Konst. 1968/401; Konst. 1977/408.1
[32] Konst. 1968/204; Konst. 1977/204.
[33] Konst. 1968/107; Konst. 1977/107.

zaś naśladując Go, narażamy nasze życie na trudy i niebezpieczeństwa, które tylko wiara i miłość rozjaśnia i przezwycięża"[34].

Ponadto Konstytucje wskazują również na środki, przez które cnoty teologalne - w tym także cnota miłości - mogą być podtrzymywane i rozwijane:

„W ciągu dnia nawiedzamy Pana obecnego w Najświętszym Sakramencie i częściej odmawiamy akty wiary, nadziei i miłości"[35].

Innym środkiem rozwijania miłości mogą być śluby zakonne:

„W nich to zwłaszcza rozwija się to jedno oddanie, do którego przynagla nas miłość. Działając w tej miłości, nigdy nie osiągniemy kresu, lecz ciągle jesteśmy w drodze"[36].

Oczywiście, miłość, którą tu omawiamy, jest miłością nadprzyrodzoną, naszym oddaniem się Jemu. Jest to miłość, przez którą stajemy się zwolennikami i przyjaciółmi Chrystusa, i która pozwala nam na zażyłe obcowanie z Nim. Będzie to miłość, która stawia Go ponad wszystko. Jest ona w e w n ę t r z n a, to znaczy wypływa z głębi naszego ducha, i jest także s k u t e c z n a, czyli doprowadza nas do oddania się Chrystusowi.

Odpowiedzią na życie wiary, nadziei i miłości ma być modlitwa:

„Pełni nadziei i wiary chcemy być mężami modlitwy i żyć w zjednoczeniu z Bogiem. To zjednoczenie z Bogiem jest źródłem naszej apostolskiej gorliwości"[37].

Konkluzja

Oceniając cztery Konstytucje Zgromadzenia powstałe za życia Założyciela: 1876-1898 stwierdzamy, że kładą one dość wyraźny a nawet silny akcent na trzy cnoty Boskie. Pomijamy przy tym czynniki zewnętrzne, które mogły wpłynąć na postawę A. Janssena w zamieszczaniu ich w naszych Konstytucjach (uwarunkowania czasowe, wykłady teologiczne, prywatna lektura itd.). Wystarczy jedynie prześledzić rozwój jego intensywnego życia wewnętrznego, aby zrozumieć, co według Założyciela jest istotne

[34] Zakończenie Konstytucji z 1968 i 1977 r.

[35] Konst. 1968/408.1; Konst. 1977/408.1.

[36] Konst. 1968/222; Konst. 1977/222.

[37] Konst. 1968/124 i 1977/124.

w życiu kapłana-zakonnika-misjonarza. Trzy cnoty Boskie zakorzeniają nas w Bogu Trójjedynym i są źródłem wszystkich innych cnót. Dzięki nim wchodzimy w uczestnictwo z Bożą naturą i z poszczególnymi Osobami. Dlatego cnoty te znalazły należne im miejsce w konkretnych konstytucjach.

Odmienne jest podejście Konstytucji powstałych na przestrzeni lat 1905-1944. Wymagania stawiane przez Kurię Rzymską, które znalazły swoje odbicie w tzw. *„Normae S. Congregationis Episcoporum et Regularium",* zwłaszcza w paragrafie IV *„De exludentis a textu Constitutionum"* [O wykluczeniach z tekstu Konstytucji], nie pozwalały na wywody i uzasadnienia ascetyczne czy rozważania duchowe w Konstytucjach, z czego dotąd dość swobodnie i szeroko korzystał założyciel. Stąd większość przepisów w Konstytucjach, to przepisy czysto prawnicze z pominięciem schematu trzech cnót teologalnych. Brak uwypuklenia cnót Boskich jest charakterystyczne dla Konstytucji obowiązujących do 1968 roku.

To legalistyczne podejście w Konstytucjach na przestrzeni minionych lat było jakimś zubożeniem ducha zakonnego, z czego zdawano sobie jasno sprawę już w latach poprzedzających Sobór Watykański II.

Inny natomiast jest obraz Konstytucji z okresu posoborowego. Do tego okresu zaliczamy Konstytucje z 1968, 1977 i 1983 r. Prócz przepisów prawnych uwzględniono w nich dużo wskazań wypływających z Biblii, jak i motywacji mających swe źródło w teologii. Razem wzięte czynią z Konstytucji wspaniały podręcznik dydaktyczno-ascetyczny. Ten zwrot w historii Konstytucji zakonnych jest ostatecznie powrotem do źródeł, do tego, czego bronił Założyciel w Rzymie.

> „Mniemam - pisał w pewnym liście - że byłoby rzeczą dobrą, gdyby rzymscy cenzorzy dopuścili do słowa w najważniejszych sprawach założycieli Zgromadzeń. Przecież oni (cenzorzy) mają też obowiązek poznać wolę Bożą i ją wypełnić. Nie żądam przecież niczego, jak tylko skromnego wysłuchania"[38].

Tak więc posoborowe Konstytucje ujęte w duchu Założyciela na nowo uwzględniły - jak to mogliśmy stwierdzić - trzy cnoty Boskie, które kandydat na misjonarza powinien w sobie rozwijać.

[38] Fr. Bornemann, *Papieska aprobata....* s. 61

9. Konstytucje z 1983 roku

Podobnie jak Konstytucje 1968 i 1977, tak i te przynoszą wiele odniesień do cnót teologalnych.

Cnota wiary

Wiara chrześcijanina jest wiarą w Chrystusa. Chcąc zaistnieć, rozwijać się i trwać w poczynionych przez nas postanowieniach, musimy zachować łączność z Panem: „Osobista przyjaźń z Chrystusem, żywa wiara... są warunkiem życia w Bogu poświęconej czystości"[39]. Źródłem wiary jest także Duch Święty: „W sakramencie bierzmowania zostaliśmy wyposażeni w moc tego Ducha, aby odważnie wyznawać naszą wiarę"[40].

Ponieważ wiara domaga się r o z w o j u, pomocna będzie w tym względzie formacja, która: „musi być całościowa , tzn. prowadzić do ludzkiej dojrzałości, zawodowej kompetencji i głębokiej wiary"[41]. To zatroskanie o wiarę nie może dotyczyć tylko nas samych, ale musi obejmować także tych, których naszej opiece powierzono. Dotyczy to zwłaszcza wychowawców: „Współbracia pracujący w szkolnictwie i wychowaniu niech będą świadomi, że dla osób sobie powierzonych są towarzyszami na drodze do Chrystusa [...] Muszą posiadać zdolność przekazywania dla dobra innych... swego doświadczenia wiary"[42].

Ponieważ człowiek zawsze potrzebuje wzorów, dlatego najlepiej spoglądać na Założyciela: „Zachętę do naszego życia duchowego znajdujemy w przykładzie bł. Arnolda Janssena, który był człowiekiem wiary"[43]. „Jak nasz Założyciel chcemy być mężami modlitwy, pełni wiary i nadziei"[44].

[39] Konst. 1983/206.
[40] Konst. 1983/405.
[41] Konst. 1983/503 i 513.
[42] Konst. 1983/521.
[43] Konst. 1983/508b.
[44] Konst. 1983/122.

Cnota nadziei

Według odnowionych Konstytucji nadzieja będzie się przejawiała w znoszeniu krzyży i cierpień w łączności z Panem. „Uczestniczymy w życiu i posłannictwie Chrystusa, który wyzuł samego siebie i przyjął postać sługi ... Jesteśmy przekonani, że nasza apostolska praca zyskuje Boże błogosławieństwo nie tylko w radości i powodzeniu, lecz także w trudzie i rozczarowaniu, w nieporozumieniach i prześladowaniach, w samotności i niepowodzeniach"[45].

Oparciem w takich chwilach będzie dla nas zawsze bliskość i obecność Pana: „Bliskość Pana wnosi radość w nasze życie i uzdalnia nas do naśladowania Go również w krzyżu i cierpieniu. Dzięki temu będziemy podobni do Niego w Jego samowyniszczeniu aż do śmierci, aby w mocy Zmartwychwstania wejść do chwały"[46]. Nadzieja jest dla nas wsparciem także w ostatniej chwili naszego życia: „W wielkodusznym przyjmowaniu dolegliwości dopełnia się nasze przekształcenie w Chrystusa i wzrasta nadzieja na nowe niebo i nową ziemię" .

Nadzieją obejmujemy także naszych bliźnich: Uczestniczymy „w radościach, troskach i nadziejach tych"[48], którym głosimy Ewangelię. Zaś z naszymi współbraćmi: „dzielimy się ich radościami i cierpieniami, nadziejami i troskami"[49].

Cnota miłości

Nasza miłość doznaje pogłębienia w umiłowaniu Chrystusa. Jeżeli miłujemy Chrystusa, to i Ojciec nas umiłuje. Nasze zbliżenie się do Chrystusa dokonuje się w modlitwie: „W ciągu dnia przeznaczamy pewien czas dla obecnego w Eucharystii Pana, aby pogłębić z Nim naszą przyjaźń" . „Chrystusa spotykamy w naszych bliźnich, naszym posługiwaniu ... blis-

[45] Konst. 1983/121.
[46] Konst. 1983/401.
[47] Konst. 1983/413.
[48] Konst. 1983/120.
[49] Konst. 1983/303.
[50] Konst. 1983/408.1

kość Pana wnosi radość w nasze życie i uzdalnia nas do naśladowania Go również w krzyżu i cierpieniu"[51].

Spotkanie z Chrystusem dokonuje się także poza modlitwą, mianowicie w sakramentach i w słowie Pisma Świętego: „Często i regularne spotykanie się z Chrystusem w tym sakramencie [spowiedzi] sprzyja wzrostowi miłości"[52]. „W słowie i sakramencie daje nam Bóg swoją miłość ... Im więcej sami staramy się doświadczyć tej miłości i innym pozwalamy w niej uczestniczyć, tym bardziej wzrastamy we wspólnotę życia i posłannictwa ze słowem Bożym"[53].

Wzrost miłości do Chrystusa musi prowadzić do całkowitego oddania się Bogu. Realizuje się to m.in. przez złożenie ślubów. „Nasze oddanie Bogu i Jego służbie wzrasta przez zachowywanie trzech rad ewangelicznych. Działa w nich ta sama miłość, która coraz to mocniej przynagla do oddania się. Ponieważ zawsze jesteśmy w drodze, miłość ta musi ciągle działać. Odwagę, wytrwałość i radość w tej drodze czerpiemy z uszczęśliwiającej obecności Pana"[24]. Oddanie się Panu prowadzi zarazem do uznania Chrystusa Pana za najwyższą normę naszego postępowania, ponieważ to On jest jedynym Nauczycielem: „Całkowite bowiem oddanie się Pana [dla nas], który z miłości do nas poniósł śmierć, aby dać nam życie - jest dla nas najwyższą normą życia i posługiwania"[55].

Nawet śmierć nie może być dla nas rozłąką, ale spotkaniem z Miłością: „W śmierci woła nas Chrystus do domu Ojca, abyśmy ... widzieli Ojca twarzą w twarz, zabrani do wiecznej miłości, która łączy Ojca i Syna w Duchu Świętym"[56].

Tak więc żyjąc życiem cnót teologalnych, jesteśmy ustawicznie zanurzeni w Miłości - i zdążamy do Miłości.

(Za: „Nurt SVD", nr 34 (1985), s. 40-59. Pominięto drugą część artykułu: „Cnoty w praktyce misyjnej").

[51] Konst. 1983/40 lb.
[52] Konst. 1983/411.
[53] Konst. 1983/417.
[54] Konst. 1983/220.
[55] Epilog Konstytucji 1983.
[56] Konst. 1983/415.

Arnold Janssen

PIA PROPOSITA [1]

Unikać chcę chwały ludzkiej i dążyć do pokory, do roztopienia mojej woli w woli Bożej, do dobra i miłości oraz poczucia bezstronnej sprawiedliwości. Do pokory należy także pokora rozumu.

Obym umiał się roztopić w pokorze i miłości i osiągnął życie głęboko zjednoczone z Bogiem.

Czerwień, biel i błękit niech będą moimi kolorami. Oznaczają one: 1. doskonalą miłość Boga; 2. doskonałą czystość ciała i duszy; 3. pokorę, łagodność, gorliwość i poczucie sprawiedliwości.

Moje rozmyślanie ma być pochodzącą z serca rozmową z Przedwiecznym Ojcem i Synem, a także przedwieczną Miłością Duchem Świętym.

Pamiętaj o spoczywającym na tobie oku Bożym! Nie chciej go zasmucać.

Przynajmniej co siedem tygodni przypominaj współbraciom o ślubach zakonnych, ubóstwie, czystości obyczajów i prostocie posłuszeństwa, które prowadzą do tak wzniosłego celu, oraz o innych aspektach zakonnej obserwy.

Nie chciałbyś uświetnić Uroczystości Trójcy Świętej wystawieniem Najświętszego Sakramentu?

Chcę Boga kochać prosto jak dziecko i pokornie jak dziecko. Jak wiele mi w tym nie dostaje!

Chcę także czcić świętych Serafinów, owych Aniołów miłości, bardziej, niż to czyniłem dotychczas, i szerzyć ich cześć.

Filius Del auctor ss. Sacramenli et praesens in ss. Sacramento. Sed etiam Spiritus Sanctus auctor ss. Sacramenti per transsubstantiationem et praesens in ss. Sacramento una cum Patre et Filio [Syn Boży jest Twórcą Najświętszego Sakramentu i jest obecny w Najświętszym Sakramencie. Ale także Duch Święty jest Twórcą Najświętszego Sakramentu przez

[1] W notesie podróży, tzw. ***„Memoriale M",*** prowadzonym przez Arnolda Janssena do 26 VI 1905 r. znajdujemy zamieszczone na jego końcu powyższe „Pobożne postanowienia".

Przeistoczenie i jest obecny w Najświętszym Sakramencie razem z Ojcem i Synem]. Na prawdy te chcę jeszcze bardziej i częściej zwracać uwagę.

Siedem dni przed Zielonymi Świętami: 1. Duchowi Świętemu ofiarować miłość Maryi, św. Józefa, Apostołów, męczenników i dziewic; 2. prosić ze względu na tę miłość o siedem darów i 12 owoców Ducha Świętego dla Zgromadzenia Słowa Bożego, zwłaszcza o miłość dziewiczą.

Kapłani! Jakiż surowy będzie dla was czyściec; dlatego lękajcie się Boga i unikajcie grzechów!

Jednocz się każdego dnia z miłością sakramentalną Jezusa, ale także z miłością Ojca i Ducha Świętego.

Czy nie należałoby w czasie rekolekcji częściej omawiać obrzędy Mszy Św.?

Przez siedem poniedziałków przed Zesłaniem Ducha Świętego chcę w czasie Mszy św. modlić się za te dusze w czyśćcu, które w dniu Zielonych Świąt mają zostać uwolnione. Tak samo przez siedem dni w oktawie Zielonych Świąt - o siedem darów Ducha Świętego dla mnie, dla Kościoła i Zgromadzenia Słowa Bożego.

Pragnę również gorąco modlić się i ofiarować Mszę Św., aby przyczynić się do jeszcze większego uwielbienia, miłości i czci Ducha Świętego; by Kościół zezwolił na przedstawienie Go w postaci młodzieńca, tak jak się ukazał św. Krescencji i innym.

W poniedziałki i czwartki w czasie Mszy św. chcę się modlić do Boga Ducha Świętego: w czwartek za heretyków, aby z eucharystycznego stołu Kościoła Duch Święty pozwolił im zebrać kilka okruszyn na korzyść ich duszy. W poniedziałki natomiast za nieochrzczone dzieci, by chrzest stał się ich udziałem albo - jeśli to niemożliwe - by mogły dostąpić jakiejś namiastki chrztu, która mogłaby uratować ich dusze, tak aby dzięki Jego przeobfitej łaskawości nie zginęły całkowicie.

Przed święceniami kapłańskimi naszych alumnów postanawiam, co następuje:

a) przez siedem poprzedzających je dni będę prosił dla nich w czasie Mszy św. o siedem darów, a ich samych zachęcał, by także o nie się modlili;

b) przez trzy ostatnie dni ofiaruję za nich zasługi Jezusa i Maryi, Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego; następnie upraszać im będę od Ducha Świętego - za przyczyną trzech świętych Archaniołów - doskonałą apostolską moc Ducha (Gabriel), doskonałą apostolską miłość od św. Michała, doskonałe apostolskie światło Ducha od Rafała.

Każdego roku, kiedy przyjadę do St. Gabriel, odprawię siedem Mszy św. ku czci Ducha Świętego w następujących intencjach:

1. Jako ofiara wstawiennicza za podwładnych na uproszenie cnotliwego i przyjmującego pouczenia ducha.

2. Za ojca św. i jego doradców.

3. Za kardynałów i biskupów o silnego apostolskiego ducha i o wszystkie cnoty kardynalne.

4. Jako ofiara wynagradzająca za wszystkich kapłanów.

5. Jako ofiara wstawiennicza dla nich wszystkich o łaski Ducha Świętego.

6. W intencji poskromienia złych i nieczystych duchów przez siedem świętych duchów stojących u tronu Bożego.

7. Za mnie samego: a) o mądrość, miłość, łagodność i dobroć jako przełożonego i ojca podwładnych; b) o łaskę, bym nigdy nie zasmucił Ducha Świętego, ale zawsze wiernie wypełniał Jego świętą wolę.

Chcę także każdego roku odprawić jedną Mszę św. ku czci bł. Katarzyny Emmerich i polecić się jej modlitwom.

Gdy spadną na mnie troski i kłopoty, chcę wzywać św. Grzegorza i także od czasu do czasu ofiarować mu Mszę Św.; tak samo naszym świętym Patronom.

Chcę bardzo szanować pisma św. Augustyna, Ambrożego, Grzegorza, Tomasza z Akwinu i św. Bonawentury, jak też św. Piotra i Pawła oraz czterech Ewangelistów.

Jako moich szczególnych patronów pragnę wzywać św. Grzegorza, Andrzeja, Ambrożego, Wincentego a Paulo, Augustyna, Józefa, Bonawenturę, Jerzego, Cyriaka, Wawrzyńca, Cyryla z Jerozolimy i moich Aniołów Stróżów, Antoniego, Franciszka i Dominika. Chcę także czcić 14 Orędowników, a wśród nich - poza Grzegorzem i Dionizym (pamięć przy ołtarzu) - Krzysztofa, Błażeja, Achacjusza i Katarzynę z Aleksandrii.

W St. Gabriel po Mszy z błogosławieństwem [sakramentalnym] niech kapłan odmówi: *Veni S. Spiritus, repie ... V. Emitte...*

Natomiast w domach zgromadzenia należy odprawić po jednej Mszy św. w intencji ojca św. i jego doradców: 1. w poniedziałek wielkanocny; 2. w poniedziałek po Zesłaniu Ducha Świętego; 3. w święto świętych Piotra i Pawła.

Przed rozpoczęciem Mszy św. w łączności z Jezusem chcę wzbudzić pełen miłości akt ofiarowania się Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu, a odchodząc od ołtarza, moje serce zanurzyć w Sercu Jezusa.

Zbawienne będzie, jeśli często - zwłaszcza po Mszy św. - odmówię modlitwę: „Boże, udziel mi łaski rozeznawania spraw z roztropnością mądrego ojca. Daj mi też serce pełne macierzyńskiej miłości do moich podwładnych". „Wszystkim moim współbraciom życzę miłości i radości w Duchu".

(Za: Kartei Haberstroh, nr 99-102).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Josef Alt SVD

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH ZAŁOŻYCIELA - 15 SIERPNIA 1861 R.

I. Wstęp: Święcenia kapłańskie i prymicje w 1861 r.

W pierwszych tygodniach sierpnia 1861 r. diakon Arnold Janssen pisał do swoich rodziców: „Dziś wieczorem rozpoczynamy rekolekcje, a w czwartek, 15 sierpnia, odbędą się święcenia i Pan zaliczy mnie do grona swoich kapłanów. Dwa dni później (sobota, 17 sierpnia), o ile Bóg pozwoli, będę miał po raz pierwszy to szczęście złożyć Panu Ofiarę Jego Syna, a naszego Zbawiciela" . Biskup pomocniczy Bosmann, który udzielił Arnoldowi święceń subdiakonatu, wyświęcił go również na kapłana. Mszę św. prymicyjną neoprezbiter odprawi! w Uberwasserkirche w Munster. Asystował mu ks. Giese, wicerektor i późniejszy wikariusz generalny w Munster. Spośród bliskich tylko ojciec wziął udział w tej uroczystości: „Mój ojciec przybył na tę uroczystość do Munster i uczestniczył we Mszy św. prymicyjnej - i jeśli się nie mylę - także w święceniach kapłańskich. Do domu rodzinnego przybyłem dopiero na początku września i moje prymicje odprawiłem po cichu w dzień powszedni. Nie było wtedy w zwyczaju odprawiania uroczystych prymicji"".

Nie mając jeszcze 24 lat, Arnold Janssen rozpoczął pracę kapłańską. Przez dwanaście lat - od jesieni 1861 r. do jesieni 1873 r. - był nauczycielem w Bocholt, następnie dwa lata (do sierpnia 1875 r.) pełnił funkcję kapelana u sióstr urszulanek w Kempen i redaktor czasopisma „Kleiner Herz Jesu-Bote"; od sierpnia 1875 r. do stycznia 1909 r. przebywał w Steyl. Kiedy Pan Bóg odwołał go do wieczności, liczył 71 lat, z czego 48 lat było całkowicie poświęconych służbie Bogu. Żegnało go 430 ka-

[1] A. Janssen, J. Reinke, *Opowiadania A. Janssena z 1899 r.* Materiał do przygotowywanej księgi jubileuszu Zgromadzenia w 1900 r. |mps]; por. *Nie tylko okruchy. Z posługi słowa bł. Arnolda Janssena,* red. .l. Tyczka SVD, Warszawa 1998, s. 131.

[2] H. Fischer, *Arnold Janssen der Grunder des Steyler Missionswerkes,* Steyl 1919, s. 56.

płanów, 187 alumnów i 49 nowicjuszy. Znał ich prawie wszystkich; większości z nich umożliwił drogę do kapłaństwa.

Kiedy wspominamy stulecie jego kapłaństwa, należałoby zapytać, jak nasz duchowny Ojciec patrzył na kapłaństwo i co przekazał swoim synom-kapłanom na drogę życia? Odpowiedzi na to postaramy się udzielić na podstawie Konstytucji uchwalonych pod jego przewodnictwem przez pierwsze trzy Kapituły Generalne. Konstytucje te sam zainspirował i sam się zobowiązał do życia według ich reguł. Podczas gdy inne części Konstytucji uległy w dużej mierze zmianom, to *Pars pro Sacerdotibus* [część Konstytucji odnosząca się do kapłanów] z września 1885 r. pozostała prawie bez zmian. Na podstawie tych najstarszych form postaramy się nakreślić sylwetkę kapłana, która i dziś wciąż jest wyraźna i przemawia.

II. Ideał kapłański Arnolda Janssena

1. Kim jest kapłan?

Arnold Janssen odpowiada na to na podstawie definicji św. Tomasza: *„Sacerdos est vir sacra dans"*[7] [Kapłan to mąż przekazujący rzeczy święte][4]. Jest to człowiek, który nie tylko stoi blisko świętości i służy jej, ale również jej udziela, otrzymuje ją dla innych. Jego rola to: *„positus inter Deum et homines"*[5] [pośrednik między Bogiem a ludźmi]. Powinien przystąpić do Boga, by wstawiać się za ludźmi i w imieniu ludzi, ale potem *„ quae a Deo sunt sacra illis subministrare "* [sprawy, które przez Boga uznane są jako święte, im przekazywać]. Dokonuje tego w trojaki sposób: 7. *„doctrinam sanctam tradendo", 2. „regimen sacrum exercendo", 3. „gratias sacrificii et sacramentorum novifoederis suppeditando"* [przekazując im świętą naukę, sprawując święte obrzędy i wypraszając łaski Ofiary i sakramentów nowego Przymierza]. Kapłan jest więc drugim Chrystusem, *„qui in ipso triplex suum continua! ministerium docendi, regendi, sanctificandi"*[6] [który kontynuuje w Nim swoją potrójną posługę: nauczania, kierowania i uświęcania].

[3] S.Th. 3,22 a.l.
[4] Konst. 1891/84.
[5] Tamże.
[6] Konst. 1885 S/317.

Kapłan w swej roli pośrednika jest *„a/ter Christus"* [drugim Chrystusem] i uczestnikiem godności nowotestamentalnego kapłaństwa, które Jezus Chrystus ustanowił i jako pierwszy namaszczony przez Ducha Świętego piastował w swoim świętym człowieczeństwie"[7]. Słusznie kapłan jest nazywany *„vicarius Christi""* [pomocnikiem Chrystusa]. Jest on *„centurio in exercito Jesu Christi"* [setnikiem w wojsku Jezusa Chrystusa], *„ duxpopuli christiani"* "' [wodzem ludu chrześcijańskiego] i *„pastor bonus"'* [dobrym pasterzem], powołanym do godności namaszczonego przez Pana i na następcę Apostołów[12].

Ale jak rola Chrystusa przewyższa wszelkie wyobrażenie, jeśli porównać Jego relację do Trójcy Świętej, tak też rozumienie Jego kapłaństwa zyskuje w podobny sposób na głębi i jasności. Środkiem poznania *„praestantia status sacerdotalis"* [wzniosłości stanu kapłańskiego] jest dla Arnolda Janssena *„relatio sacerdotis ad lotam sanctisssimam Trinitatem"*[1j] [relacja kapłana do całej Trójcy Świętej]. Jako podstawę tej relacji przyjmuje się szafarstwo sakramentów. Z tego ogólnie wynika, że kapłan jest jakby *„brachium vel instrumentum vivum et vivi/icans totius sanclissimae Trinitatis"* [ramieniem albo żywym i ożywiającym narzędziem całej Trójcy Świętej], Zdanie to, odnosząc się do udzielania chrztu Św., mówi dalej o kapłanie: *„Summo Patri novos gignitfilios, Filio fratres, Spiritui Sancto animas Ipsi desponsatas, toti Trinitati nova templa viva"* [rodząc Najwyższemu Ojcu synów, Synowi braci, Duchowi Świętemu dusze Mu zaślubione, całej Trójcy Świętej nowe żywe świątynie].

Kiedy Mszę św. przyjmuje się za punkt wyjścia, powstaje następująca więź z Trójcą Świętą: *„Hic agit sacerdos ut filius electus Spiritus Sancti. Hic continuat sacerdotium Christi in summa, quam habet, perfeclione [...] Hic sacrificium crucis renovans, Verbum aeternum in sancta humilitate assumpla offert aeterno Patri et Spiritui Sancto "* [14] [Kapłan działa tu jako wybrany syn Ducha Świętego. Tu kontynuuje kapłaństwo Chrystusowe

[7] Konst. 18851-7137.
[8] Konst. 1885S/359.
[9] Konst. 1885S/393.
[10] Konst. 1898/147.
[11] Konst. 1885S/352-363.
[12] Konst. 18851-7159.
[13] Konst. 1885S/316f.
[14] Konst. 1885S/330.

w jego najwyższej doskonałości... Odnawiając Ofiarę Krzyża, ofiaruje tu przybrane w świętą pokorę Słowo Przedwieczne Ojcu Przedwiecznemu i Duchowi Świętemu]. Na innym miejscu czytamy: *„Per virtutem Spiritus Sancti Summo Patri in manibus suis Eucharisticum creat Filium "* [W najświętszej Ofierze mocą Ducha Świętego stwarza Najwyższemu Ojcu w swoich rękach Eucharystycznego Syna], W tym kontekście zrozumiały jest okrzyk: *„O quantam dignitatem, quantam sacerdotum elevationem [...] Quanta igitur est gratia vocationis ad statum sacerdotalem"*[6] [Jakaż godność, jakież wyniesienie kapłaństwa... Jakaż wreszcie łaska powołania do stanu kapłańskiego].

Poza tym bardziej lub mniej rozpowszechnionym poglądem, od 1885 r. coraz milsza była Założycielowi pewna wizja, mianowicie relacja kapłana do Ducha Świętego. Kapłan zawdzięcza swoją egzystencję Duchowi Świętemu: *„a. quia maiorepraе aliis hominibus amore a Spiritu sancto est dileclus et electus ante saecula; b. quia in sacramento ordinis a Spiritu Sancto praestantiore modo est sanctijicatus in corpore et anima; c. quia divina operatur ut instrumentum Spiritus Sancti vivum, ornatus admirabili illo charactere, quem in ordinis sacramento a Spiritu sancto accepit"* [a. ponieważ bardziej niż inni ludzie został przez Ducha Świętego umiłowany i wybrany przed wiekami; b. ponieważ w sakramencie kapłaństwa został przez Ducha Świętego w sposób szczególny uświęcony na ciele i duszy; c. ponieważ wspaniale działa jako żywe narzędzie Ducha Świętego, ozdobiony boskim charakterem, który otrzymał w sakramencie kapłaństwa od Ducha Świętego], Z tego wynika, że *„propter hocfilius Spiritus Sancti pulari et nominari potest"* [16] [z tego względu może się uważać za syna Ducha Świętego i być nim w istocie].

„Ponieważ współbracia zawdzięczają swój kapłański stan działającemu w sakramencie kapłaństwa Duchowi Świętemu, powinni Go uznawać za Ojca i przyczynę swej wielkiej godności" [17]. Znaczenie relacji pomiędzy kapłanem a Duchem Świętym, jako relacji między ojcem i synem, motywowane jest przeświadczeniem, że kapłan jest w swoim bycie zależny od Ducha Świętego, który wybrał go przed wiekami[18] i który w czasie

[15] Konst. 1891/86.
[16] Konst. 1885S/410.
[17] Konst. 1885F/136.
[18] Konst. 1885S/410.

święceń był nad nim wzywany dla napełnienia go łaską kapłaństwa: *„super hos famulos tuos benedictionem sancti Spiritus et gratiae Sacerdotalis infunde virtutem"* [19] [wylej na twoje sługi błogosławieństwo Ducha Świętego i łaski kapłaństwa].

Również w działaniu, biorąc pod uwagę rozdawnictwo łask, widzi się pomiędzy nimi ścisłe powiązanie. *„Spiritus Sanctus est magnus omnium hominum sanctificator. Fioc autem opus singulari modo exercet per sacerdotes"* [Duch Święty jest wielkim uświęcicielem wszystkich ludzi. Tę jednak czynność w szczególny sposób sprawuje przez kapłanów]. To wspólne działanie uważa się za tak ścisłe, że istnieje pogląd, iż dla tych, których działanie kapłana nie dosięgnęło, dzieło zbawcze jest bezskuteczne [20].

Rozważając to działanie bliżej, często stosunek ten wyraża się w obrazie narzędzia. *„Sacerdos igitur electum est instrumentum et quasi brachium Spiritus Sancti"*[21] [Kapłan jest więc wybranym narzędziem i jakby ramieniem Ducha Świętego],Tam, gdzie kapłan kieruje ludźmi i staje się ich doradcą-jako spowiednik, przełożony albo spirytuał - tam powinien słuchać natchnień Ducha Świętego, który prowadzi poszczególnych ludzi zgodnie z ich usposobieniem. *„Non eosdem modulos omnibus imponat, cum diversi diverso modo ducantur a Spiritu Sancto, cuius minister debet esse sacerdos"*[22] [Niech nie narzuca wszystkim tego samego sposobu postępowania, ponieważ różni ludzie na różny sposób kierowani są przez Ducha Świętego, którego kapłan powinien być sługą].

Łatwo też dostrzec powiązanie pomiędzy kazaniem kapłana a Duchem Świętym. W nawiązaniu do słów św. Pawła *„sed in doctrina Spiritus"* (1 Kor 2,13) [a głosimy to pouczeni przez Ducha Świętego], domaga się od kapłanów, by za swe główne zadanie uznali „ *ut simus repleti gratia et virtute Spiritus Sancti"* [być napełnionymi łaską i mocą Ducha Świętego]. By nasza działalność kaznodziejska była owocna, trzeba *„omni cura colere Spiritum Sanctum, neque sohtm colere, sed etiam cum gratia Eius cooperari, ut vasa Eius viva fieri mereantur"* [usilnie czcić Ducha Świę-

[19] Konst. 1891/86.
[20] Konst. 1891/85.
Tamże.
[22] Konst. 1891/100.2.
[23] Konst. 1891/95.

tego, ale nie tylko czcić, lecz także z łaską Jego współpracować, byśmy zasłużyli na to, aby stać się Jego żywymi naczyniami].

Kapłańska współpraca przejawia się m.in. w stosowaniu naturalnych środków pomocniczych, w dobrym przygotowaniu - czy to w bliższym przed wystąpieniem lub kazaniem, czy też w dalszym przez czytanie, medytację albo dokształcanie własne. Motywem dokształcania powinno być: *„cum Spiritus Sanctus velit"*[24] [jeśli spodoba się to Duchowi Świętemu]. Zgadzając się na to zastrzeżenie, nie należy przeto się dziwić, że w trynitarnym znaczeniu tego wyrazu jako *„verbum divinum"* należy także rozumieć słowa kapłanów, *„inquantum movente Spiritu Sancto loquuntur"*[25] [na ile mówią z natchnienia Ducha Świętego].

Podsumowując, na zadane na wstępie pytanie o istotę i rolę kapłana trzeba odpowiedzieć: kapłan będąc zastępcą Chrystusa, jest pośrednikiem i działa w ścisłym zjednoczeniu z Trójcą Świętą. Jego relacja do Ducha Świętego opiera się zarówno na łaskach, jakie otrzymał, jak i na łaskach, których sam ma udzielać. Jego wyniesienie i zakres działania daje mu szczególne miejsce w całości ekonomii zbawienia.

2. Działalność kapłańska

Chciejmy poruszyć kilka dziedzin z zakresu działalności kapłana. W centrum jego obowiązków leży godne sprawowanie Mszy św. Największe i najważniejsze zadanie kapłanów w ciągu dnia polega na tym, *„ut bene offerant"*[26] [by dobrze sprawowali Mszę św.]. *„Omni sollicitudine curent, ut modo diginissimo hoc tremendum sacrificiumperagant"*[27] [Niech z największą starannością zabiegają o jak najgodniesze sprawowanie tej przyprawiającej o drżenie Ofiary]. To jednak nie wystarczy. *„Kaptan powinien razem z ofiarą Jezusa we Mszy św. łączyć ofiarę z samego siebie. Poleca się bardzo, by podczas podniesienia łączyć adorację Jezusa z odnowieniem ślubów świętych przez krótki akt ofiarowania samego siebie"*[213]. Podobnie brzmi uchwała Trzeciej Kapituły Generalnej. *„Podczas gdy On sam, niewinny Baranek, ofiaruje się za rodzaj ludzki, my w łączności z Nim ofiarujmy swoje prace i ofiary, które nakłada na nas wola Boża i obowiązki stanu. W ten sposób spodobamy się Bogu i odniesiemy obfity owoc z Boskiej Ofiary Ołtarza"* ~ .

Dla celebrującego kapłana Msza św. ma się stać szkołą, w której się uczy i w której otrzymuje moc wypełnienia postawionych przed nim zadań: *„Agnoscite quod agitis; imitamini quod tractatis"* [Poznajcie, co czynicie, naśladujcie, co sprawujecie] (słowa upomnienia biskupa pod adresem kandydata do święceń). Tylko przez przeżycie i spełnienie w pokorze i prawdziwej bojaźni Bożej można uniknąć, *„ne quae quotidie tractamus sacra, qua quotiana nobis vilescunt"*[31] [by to, co codziennie sprawujemy, nigdy nam nie spowszedniało].

Odnośnie do zewnętrznego sprawowania Mszy św. i udzielania sakramentów św. obowiązuje ogólna zasada: ,, *Omnia haec sancta sancte tractent"*[32] [Niech wszystkie czynności święte sprawują święcie]. Kapłani mają się wystrzegać ,, *a circumspectando etpraesertim ab inepta linquae festlnatione, quae Deum offendit et dedecorat sacrum ministerium "* [32] [oglądania się, a zwłaszcza niestosownego pośpiechu w wymawianiu stów podczas sprawowania liturgii, co obraża Boga i znieważa święte czynności]. Wzgląd na wiernych jest często podawanym motywem, by urzędowe czynności przeprowadzać z należną im czcią. *„Divina liturgia fiat cum pietate, decore et gravitate, ita ut qui reniunt aedificentur"*[33] [Liturgia święta niech będzie sprawowana nabożnie, pięknie i z powagą, tak by ci, którzy przychodzą, byli zbudowani]. *„Officia rellgionis omnia, praesertim publica [...] ita instituenda sunt, ut admaiorem Dei gloriomproficiscere valeant animarumque colere pietatem "*[34] [Wszystkie ćwiczenia religijne, zwłaszcza publiczne (...) tak należy urządzać, aby były na większą chwałę Bożą i podtrzymywały pobożność wiernych].

O sakramentach jest powiedziane: *Sacramenta propter homines* [Sakramenty są dla ludzi]. Dlatego kapłan niech będzie z całą gorliwością

[24] Konst. 1891/96.
[25] Konst. 1898/1.3.
[26] Konst. 1891/89.1.
[27] Konst. 1891/89.
[28] Konst. 1885F/155
[29] Konst. 1898/59.7.
[30] Konst. 1891/116.
[31] Konst. 1891/88.
[32] Konst. 1891/88.1.
[33] Konst. 1891/144.
[34] Konst. 1885S/337.

oddany do dyspozycji wiernych. To, co mówi się odnośnie do spowiedzi, odnosi się ogólnie do zastępcy Chrystusa: *„in hisce sacerdos, proprio neglecto commodo, c/uam maxime prodesse quaerat ftdelibus"*[35] [W tych sprawach kapłan, nie dbając o własną wygodę, niech jak najbardziej stara się być pożyteczny wiernym]. Ideałem jest obraz Dobrego Pasterza[36]. Podkreśla się, że kapłan ma się troszczyć nie tylko o dobro duchowe, ale także tam, gdzie potrzeba, o dobro materialne[37]. Ma się też zająć różnymi stowarzyszeniami; przez to będzie w stanie bardziej rozszerzyć swoją pracę[38].

Działalności kapłańskiej poświęcono cały rozdział Konstytucji[39]. Na samym początku stwierdza się: ,, *Fralres parati esse debent, ut omnibus ad quoscumque mitlantur, Verbum Divinum praedicent. Quod officium ut eo mellius perftciant, id agant, ut sint vera et viva fide repleti, omnibus necessariis bene instructi"*[40] [Współbracia powinni być gotowi, aby wszystkim, do których będą posłani, głosić słowo Boże. Powinność tę będą tym lepiej wykonywać i sprawować, gdy sami będą napełnieni prawdziwą i żywą wiarą oraz pouczeni o wszystkim, co jest konieczne]. To, co kapłan ofiaruje wiernym, ma być ,, *doctrina sancta, sobria, immaculata, doctrina ex mente Ecclesiae catholicae eiusque doctorum et Sanctorum atque Ipsius Jesu Christi""* [nauką świętą, trzeźwą, czystą, nauką zgodną z myślą Kościoła katolickiego, jego doktorów i świętych, a także samego Jezusa Chrystusa]. Kapłan musi się starać, by się Bogu podobać, ludzi się nie lękać, ale też nie zrażać, na ile tylko możliwe wszystkich zdobyć dla Chrystusa, zaś wielkim tego świata nie schlebiać[42].

3. Jak kapłan powinien spełniać swoje obowiązki?

Jakie zatem zobowiązania nakłada się kapłanowi wraz z godnością i urzędem kapłaństwa, o którym mówią Konstytucje: *„Quamquam est beneficium magnum tamen pro infirmitate humana simul est onus haud leve,*

[35] Konst. 1891/91.
[36] Por. Konst. 1891/100-109.
[37] Por. Konst. 1891/103.
[38] Konst. 1891/104;108.
[39] Konst. 1891/94-99.
[40] Konst. 1891/94.
[41] Konst. 1891/103.
Tamże.

imo vero angelicis humeris formidandum " ' [Chociaż jest wielkim wyróżnieniem, to jednak z powodu ludzkiej słabości jest zarazem niemałym ciężarem, przed którym drżą nawet aniołowie]? Podsumowując można powiedzieć: „ *Yirtutem cum dignitate adaequare nitamur [...] tendamus [...] adperfectionem virtutis, ut Muc et ipsi pemenire et alios adducere vateamus"*[44] [Usiłujmy godność zrównoważyć z cnotą [...], dążmy do doskonałości cnoty, abyśmy sami tam doszli i innych doprowadzili]. Wielkim wsparciem dla kapłanajest fakt, że jest zarazem zakonnikiem: *„etenim vita regularis est custos optima gratiarum sacerdotii [...] lam vero quantum praesidium, quot defensiones sancti tui status, o sacerdos, invenis in vita regulari! Ergo gratias age duplices, et noli oblivisci, ob beneftcium duplex duplicatam etiam esse tuam obligalionem tendendi in veram yirtutem et sanctitatem* [Życie zakonne jest bowiem najlepszym stróżem łaski kapłaństwa (...) Jakąż bowiem osłonę, ileż środków obronnych dla twego stanu, o kapłanie, znajdziesz w życiu zakonnym! Dlatego dziękuj podwójnie i nie zapominaj o owym podwójnym dobrodziejstwie, które jest równocześnie twoim zobowiązaniem do dążenia do cnoty i doskonałości].

Nasze dążenie jest przede wszystkim ukierunkowane na zdobycie następujących cnót: *,,a. Fides firma, viva et intrepida; b. Fiducia in Deum inconcussibilis; c. Caritas Dei et proximi; d. Zelus animarum verus; e. Castitas in humilitate verafundata"*[46] [a. Wiary silnej, żywej i nieustraszonej; b. Niezłomnej ufności w Bogu; c. Miłości Boga i bliźniego; d. Gorliwości apostolskiej; e. Czystości ugruntowanej w pokorze]. Mamy czynić wysiłki, *,, ut ex /idei doctrina magis magisque in omnibus iudicemus atque operemur"*[47] [aby coraz bardziej wszystko czynić i osądzać w oparciu o wiarę]. Gorliwość apostolska i głęboka miłość Boga znajdują swoje odbicie w prawdziwej miłości bliźniego; jedno rośnie w nas dzięki drugiemu[48].

Od kapłana pełnego ducha apostolskiego oczekuje się: *„a. Ne sit timidus; b. Ne sit mollis; c. Sit sollers; d. Sil prudens et circumspectus; e. Sil fervidus simul et bene ordinatus, ne excedantur prudentiae fines; f. Nihil*

[43] Konst. 1891/83.1.
[44] Konst. 1891/118.
[45] Konst. 1891/83.1.
[46] Konst. 1891/118.1.
[47] Konst. 1891/119.
[48] Konst. 1891/123.

a se exspectet, omnia autem a gratia Divina et tamen sic laboret, tamc/uam sibi omnia soli essent perficienda; g. Sit patiens et constans, neque omnia velit conficere uno die vel anno; h. Sciat exspectare tempora opportuna et tamen facere secundum illud Apostoli: »Praedica verbum, insla opportune importune« (2 Tm 4,2)"[49] [a. Niech nie będzie lękliwy; b. Niech nie będzie miękki; c. Niech będzie pełen inicjatywy; d. Niech będzie roztropny i przewidujący; e. Niech będzie pełen zapału i dobrze ułożony, by nie przekroczyć granic roztropności; f. Niech niczego po sobie się nie spodziewa, a wszystko po łasce Bożej, a mimo to niech tak pracuje, jakby wszystko od niego zależało; g. Niech będzie cierpliwy i mężny, i niech nie chce wszystkiego dokonać w jednym dniu czy w jednym roku; h. Niech umie odczekać chwili dogodnej, a mimo to postępować według słów Apostoła: »Głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę«]. Kościół potrzebuje kapłanów, *„qui pollentes scientia, humilitate et caritate Dei, et instrucli donis Spiritus Sancti sciant resistere mało et promovere bonum "*[50] [którzy błyszczą wiedzą, pokorą i miłością Bożą, i wyposażeni w dary Ducha Świętego umieją przeciwstawić się złu, a popierać dobro]. Przeto w studiach stawia się na pierwszym miejscu *„quae magis statui atque officiis eorum respondeant, ne necessariis neglectis tempus absumant"*[51] [to, co bardziej odpowiada ich obowiązkom i stanowi, by nie marnowali czasu, zaniedbując rzeczy konieczne].

Skłonnemu do pychy kapłanowi radzi się „ *ut per meditationem saepe repetitam de humilitate Sahatoris nostri ad huius sublimis virlulis amorem se elevent"*[52] [by przez często powtarzaną medytację o pokorze naszego Zbawiciela podniósł się do umiłowania tej subtelnej cnoty]. Pycha nie zgadza się bowiem z ideałem kapłaństwa; gdyż jest ona *„idololatria ergapropriam personam"*[53] [bałwochwalstwem własnej osoby]. Pokora chodzi w parze z prawdomównością i służebną miłością. *„Humilitas sit nobis tamquam fundamenlum virtutum, quia ordinat nos ad veritatem sicut caritas ad bonitatem. Humiles ergo simus ad nos ipsos, humiles in intellectu et voluntate, humiles in verbis et locutionibus, humiles in vestimento et habitu. Humiles simus ad alios, nemlnem despicienles, sed honore omnes praevenientes. Humiles simus ad Deum, cognoscentes Ipsum Creatorem et Dominum nostrum, nos autem servos et opera Eius"*[54] [Pokora niech nam będzie jakby fundamentem cnót, ponieważ kieruje nas w stronę prawdy, tak jak miłość w stronę dobroci. Bądźmy pokorni wobec samych siebie, pokorni w umyśle i woli, pokorni w słowach i mowie, pokorni w ubiorze i postawie. Pokorni w stosunku do drugich, nikim nie gardząc, a wszystkich obdarzając szacunkiem. Pokorni bądźmy wobec Boga, uznając Go za Stwórcę i naszego Pana, zaś samych siebie za Jego sługi i stworzenia].

Kapłan ma być świadom swej wielkiej godności, ale też musi uznać, o czym pisze św. Paweł: *,,Quid autem habes, quod non accepisti? Si autem accepistl, quid glorlarls, quasi non acceperis? (1 Kor 4,7)"*[55] [Cóż masz, czegoś byś nie otrzymał? A jeśliś otrzymał, to czemuż się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał?]. Ponieważ kapłan wziął na siebie większe zobowiązanie zachowania cnoty nieskazitelnej czystości, stąd obowiązuje go większa troska i czujność. W modlitwie powinien wypraszać sobie łaskę, *,,ut cor in Deo etpuritatis amore ftrmetur"*[56] [aby serce umacniało się w Bogu i umiłowaniu czystości]. Kapłan nie może szukać fałszywej kompensacji; jest po stronie tych, którzy żyją Bogiem i pracują dla Niego.

4. Troska o kapłana

Trzecia Kapituła Generalna zatytułowała jedną regułę: *„De cura pia statui clericali consecranda"*[57] [O nabożnej trosce odnośnie do stanu kapłańskiego]. Założyciel chciał tym samym zobowiązać całe Zgromadzenie i poszczególnych jego członków do współodpowiedzialności za stan kapłański. Rola kapłana została tym samym uznana za decydujący czynnik w zbawieniu świata. Będzie teraz chodziło o to, by Kościół posiadał dla swoich celów jak największą liczbę kapłanów i biskupów. Ale sama liczba nie wystarczy. Odpowiedzialne gremia mają zabiegać o wzrost dobra jednych i drugich. Nie można ich pozostawić samych. *„Nos autem,*

[49] Konst. 1891/120.1.
[50] Konst. 1898/147.
[51] Konst. 1891/111.
[52] Konst. 1891/115.4.
[53] Konst. 1891/115.4.2
[54] Konst. 1898/15.11.
[55] Konst. 1891/114.2.
[56] Konst. 1891/117.
[57] Konst. 1898/147.

cum res tanti sit momenti, pro infirmis viribus noslris in eundem finem sub moderamine Superiorum nostrorum tendere volumus"[58] [Chcemy, ponieważ to sprawa wielkiej wagi, pracować nad tym stosownie do naszych słabych sił pod kierunkiem naszych przełożonych]. Wiedza intelektualna powinna na pierwszym miejscu służyć dążeniu do osobistej świętości. Celem zabiegów jest, jak już wspomniano, by Kościół posiadał kapłanów, *,, którzy błyszczą nauką pokorą i miłością Bożą i wyposażeni w dary Ducha Świętego, umieją przeciwstawić się złu, a popierać dobro "*[59].

Nasze Domy powinny być otwarte dla rekolekcji kapłańskich; mamy także zapewnić rekolekcjonistów, aby kapłani, jak czytamy: *„possinl de novopurificari, doceri et roborari in bono spiritu"* [mogli być na nowo oczyszczani, pouczani i wzmacniani w dobrym duchu]. A podobnie jak dzisiaj modlimy się o narybek kapłański dla naszego Zgromadzenia, tak już Konstytucja z 1898 r. zalecała modlitwę: *„ut Deus ac Dominus noster et Societati et universae Ecclesiae donare dignetur quam plurimos presbyteros, oplimos in virtute ac zelantes pro honore Dei ac salute animarum"* [aby Bóg i Pan nasz Zgromadzeniu i Kościołowi Powszechnemu udzielić raczył jak najwięcej kapłanów pełnych cnót i gorliwych w pracy dla chwały Boga i zbawienia dusz].

Zakończenie

W ten sposób przeszłość wiąże się z teraźniejszością. Stulecie kapłaństwa naszego Założyciela prowadzi nas do ideału i do zadań naszego powołania. Ćwiczenie roczne na 1961 rok wzywa „do takiego obchodzenia roku jubileuszu, przez które sami wzmocnilibyśmy się w naszym powołaniu, czerpali z niego, jak i ze Zgromadzenia, radości, kierując równocześnie nasz wzrok na budzenie i popieranie powołań", byśmy byli w stanie dalej prowadzić dzieło, do którego Bóg powołał naszego Założyciela.

(Za: „Nova et Vetera" 1961, s. 765-770).

Tłumaczyli Alojzy Motyka SVD i Józef Tyczka SVD

[58] Tamże.
[59] Tamże

Albert Rohner SVD

RYSY FRANCISZKAŃSKIE W ŻYCIU I DZIELE BŁ. ARNOLDA JANSSENA

Bł. Arnolda, który był otwarty na otaczający go świat i przezeń kształtowany, nie można zaliczyć do żadnej ze szkół duchowości, choć najwięcej zawdzięcza na pewno duchowości dominikańskiej. W 1876 r. został przyjęty do Trzeciego Zakonu św. Dominika, zaś członkowie domu misyjnego aż do 1884 r. zaliczali się do braci Trzeciego Zakonu'. Ponadto cechowała go znajomość i umiłowanie teologii św. Tomasza z Akwinu. Jednak tak, jak pomiędzy św. Dominikiem a św. Franciszkiem nie było przeciwieństw ale przyjaźń, tak też w życiu i dziele bł. Arnolda Janssena oprócz akcentu dominikańskiego również akcent franciszkański posiadał swoje wymowne miejsce. Chcemy to poniżej wykazać. Najpierw jednak przedstawimy bardziej zewnętrzne powiązanie z rodziną franciszkańską, a potem stwierdzimy wewnętrzny związek z postacią i duchem św. Franciszka.

I. Rysy franciszkańskie w zewnętrznym dziele bł. Arnolda Janssena

1. Do pierwszych kontaktów z franciszkanami doszło jesienią 1863 r., kiedy to młodszy brat Błogosławionego, Wilhelm, zdecydował się zostać bratem kapucyńskim[2]. Arnold przedstawił go gwardianowi klasztoru kapucyńskiego w Munster, którego znał dobrze z czasów rekolekcji. Wilhelm, jako br. Juniperus, służył wiernie swojemu zakonowi aż do swej śmierci 7.03.1914 r. W okresie pierwszych ubogich początków Domu Misyjnego w Steyl był on przez 21 miesięcy nadzwyczaj wiernym pomocnikiem[3].

[1] Fr. Bornemann, *Arnold Janssen. Założyciel dzieła misyjnego ze Steyl 1837-1909,* Warszawa 1996, s. 172, 179.
[2] Tamże, s. 24 n.
[3] Tamże, s. 74 n, 85, 119; *Erinnerungen an P. Arnold Janssen,* Rzym 1974, ij 1, § 1505 [dalej: *Erinnerungen].*

2. Franciszkańskie rodziny zakonne, kierując się duchem swego św. ojca Franciszka, służyły przy zakładaniu Domu Misyjnego wielką, a można nawet powiedzieć decydującą pomocą. Klaryski z Dusseldorfu przekazały Założycielowi poprzez bł. Matkę Franciszkę Schervier w miesiącach luty-marzec 1875 r. ogromną sumę 9000 marek niemieckich[4]. Dalszą sumę, 2000 talarów, otrzymano w marcu 1875 r. za pośrednictwem gwardiana, o. Othmara Maasmanna i o. Ireneusza Bierbauma OFM. Dzięki tej kwocie stał się możliwy zakup małego domu w Steyl. Słowa podziękowania za tę tak podstawową pomoc wyrażał Założyciel niejednokrotnie przed prowincjałem, o. Gregoriusem Janknechtem[3]. W poczuciu wdzięczności pisał pod datą 3.03.1880 r.: „Jesteśmy więc dziećmi św. Franciszka"[6]. Wieczorem przed świętem św. Klary Arnold Janssen, przechodząc przez jadalnię, zapowiadał, że nazajutrz odprawi Mszę św. dziękczynną za pierwszy dar klarysek[7]. Generała franciszkanów zapewniał, jak bardzo jest zobowiązany od czasów założenia Domu wobec synów św. Franciszka; w dniu serafickiego świętego odprawił Mszę św. za zakon franciszkański[8].

To stało się powodem, dla którego zwrócił się do franciszkanów, prosząc o własne terytorium misyjne w Chinach. Swoją prośbę przedstawił w obszernej korespondencji do przełożonego generalnego oraz biskupa franciszkańskiego, Eligiusza Cosi z Szantungu, który mógłby część swego wielkiego terytorium odstąpić młodym misjonarzom ze Steyl[9]. Już wcześniej inny biskup misyjny z zakonu franciszkanów, mgr Eustachy, Modestus Zanoli OFM, poświęcił kaplicę w nowo wybudowanym budynku w Steyl [10]. Na założenie seminarium misyjnego St. Gabriel koło Wiednia Arnold Janssen uprosił i otrzyma! w 1884 r. pozwolenie miejscowego

[4] Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 56-58.

[5] Tamże, s. 59.

[6] Tamże. s. 141.

[7] Tamże, s. 164. Ojciec generał Gier (przełożony generalny 1920-1932) w czasie któregoś wykładu wspomniał, że klaryski, będąc później w bardzo ciężkim położeniu, zwróciły się do Steyl w nawiązaniu do swego daru z 1875 r. Ojciec Gier potwierdził spełnienie ich prośby: „Nie okazaliśmy się dziadami" (ustna wypowiedź o. Jakuba Blasa SVD (1975). którego rodzona siostra iest klaryska).

[8] Tamże, s. 149-150.

[9] Tamże, s. 141, 149 n.

[10] Tamże, s. 111.

proboszcza z Maria-Enzerdorf, który był franciszkaninem, jak i od jego prowincjała". W Stanach Zjednoczonych franciszkanin, o. Bonawentura Hammer, wziął na siebie ciężar starań o angielskie wydanie steylowskiego Kalendarza św. Michała, które dzięki niemu mogło się ukazać w 1898 r.[12] To, że bł. Założyciel w 1901 r. franciszkańskiemu biskupowi, Bernardowi Dobbingowi użyczył, kilku ojców do prowadzenia seminarium w diecezji Nepi-Sutri, miało również świadczyć o wdzięczności za pomoc ze strony tego zakonu [1]

3. Pomoc rodzin franciszkańskich nie wyczerpała się jednak na tej czysto zewnętrznej płaszczyźnie. Bardzo bogatego, duchowego wsparcia doznał bł. Arnold Janssen dzięki znajomości i wynikłej stąd przyjaźni z franciszkańskim uczonym i teologiem, o. Ignacym Jeilerem [14]. To on udzielał pierwszych rekolekcji dla 41 księży w dniach 1-5.10.1877 r„ a także prowadził następny kurs dla 26 księży '[3]. Od 7 do 11.04.1878 r. udzielał rekolekcji dla uczniów Domu Misyjnego. Wykłady o. Jeilera, pełne franciszkańskiego ducha, Założyciel spisywał sobie bardzo starannie. Były one dla niego cennym wprowadzeniem w praktykę rekolekcyjną, której potem się poświęcał przez trzy dziesięciolecia. Wspominając ten okres, Założyciel powiedział: „Jakże się iście po królewsku radowałem, kiedy mogłem już sam głosić rekolekcje, korzystając przy tym obficie z wykładów o. Jeilera OFM" [16]. Ojciec Jeiler dał także do dyspozycji Założyciela, który nie posiadał żadnego zakonnego doświadczenia, szkice z wykładami o życiu zakonnym. Ten przepisał je sobie na 22 stronach swojego zeszytu K i pilnie wykorzystywał. Poza o. Jeilerem poproszono na rekolekcjonistę dla uczniów misyjnych wspomnianego o. Ireneusza Bierbauma[17].

Pozostaje pytanie, na ile duch franciszkański jest obecny w pobożności i duchowości Założyciela?

[11] Tamże, s. 211.215.

[12] Tamże, s. 324.

[13] *Erinnerungen...,* !j 860. Bernard Dóbbing (1875-1916), biskup Nepi i Sutri od 1900 r.; por. *Lexikon fur Theologie undKirche,* t. 3, s. 431.

[14] Ignacy Jeiler OFM, ur. 4.12.1823 r. w Havixbeck, znający o. A. Janssena od 1875 r., ceniony kaznodzieja ludowy i rekolekcjonista, od 1882 r. prefekt kolegium dla krytycznego wydania dziel Bonawentury (Quaracchi), umarł 9.12.1904 r. w Quaracchi.

[15] Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 110.

[16] Archiwum Generalatu 3723.
Erinnerungen..., § 292.

II. Rysy franciszkańskie w duchowości Założyciela

1. Dzięki gorliwemu zajmowaniu się hagiografią bł. Arnold Janssen posiadał nadzwyczaj bogatą wiedzę o św. Franciszku i o świętych czy błogosławionych pochodzących z zakonów franciszkańskich. Dowodem tego są tzw. „karteczki różańcowe", które rozprowadzał wśród członków Żywego Różańca razem ze swoim czasopismem „Mały Posłaniec Serca Jezusowego". Do czterostronicowej karteczki dołączał „litanię" świętych, zestawionych według oryginalnie określonych kryteriów. Przy wezwaniach do „świętych zakonników" wymieniał 16 świętych czy błogosławionych „braci mniejszych". Św. Franciszka z Asyżu włączał do „bardzo oświeconych i zarazem pokornych diakonów", do „adorujących nocą Najświętszy Sakrament", do „świętych przedziwnych w swoich postach", do „bolesnych i chwalebnych" świętych.

W swoich wykładach nasz Błogosławiony często wskazywał na św. Franciszka. Trzy razy mówił o jego szacunku dla kapłaństwa, polecając pozdrawiać - według relacji br. Leona - najpierw kapłana, a potem anioła[18]. Wspomina jego surową pokutę, jaką sobie nałożył, by zachować nieskalaną czystość[19]. W konferencji w czasie skupienia miesięcznego przed świętem Matki Bożej Gromnicznej 1883 r. na dowód swej wielkiej miłości do świętego ubóstwa cytował jego modlitwę: *„A te peto, hocprivilego consignari, exopto hoc thesauro ditari, postulo, ut mihi et meis in aelernum sit proprium, pauperissime Jesu, propter nomen Tuum, nihil proprium possidere"*[20] [Proszę, abyś mnie naznaczył tym przywilejem, błagam, abym był ubogacony tym skarbem, żądam, by był moją własnością, najuboższy Jezu, bym dla Twego Imienia niczego własnego nie posiadał].

Opowiadał, jak Franciszek zwrócił swojemu ojcu odzienie[21]. Od o. Jeilera przejmuje zrobioną przezeń uwagę, że Franciszek samą swoją skromnością głosił kazania[22]. Jego miłość bliźniego opisuje na przykładzie faktu, że pielęgnował trędowatych[23]. Gotowość do cierpienia św. Franciszka

[18] A. Roliner, *Die Vortragstdtigkeil P. Arnold Janssen,* Rzym 1974, s. 156, 174, 335.
[19] Tamże, s. 117, 292.
[20] Tamże. s. 460.
[21] Tamże, s. 478.
[22] tamże, s. 479.
[23] tamże, s. 480.

przedstawia następującym dialogiem: *„Franciszek:* Panie, mój Boże, spojrzyj na mnie, udziel mi pomocy i ześlij mi siłę, bym cierpliwie znosił to cierpienie. *Glos:* Franciszku, jak w wielkiej cenie jest to, co doprowadza do posiadania nieocenionego królestwa. Wiedz, że to, co ty cierpisz, jest więcej warte niż wszystkie bogactwa świata; nie możesz tego odrzucić za wszystkie jego skarby, nawet gdyby wszystkie góry zamieniły się w czyste złoto, wszystkie ich kamienie w drogocenne perły, a wszystkie wody morza w balsam".

W odpowiedzi na to Franciszek w wielkiej radości ułożył hymn do słońca, który rozpoczyna się słowami: „najwyższy, wszechmocny i dobry Panie, Tobie sława, chwała, uwielbienie i wszelkie błogosławieństwo! Tylko Tobie, Najwyższy, one przystoją i żaden człowiek nie jest godzien wzywać Twojego Imienia. Pochwalony bądź, Panie, z wszystkimi Twoimi stworzeniami"[24]. Wiąże się z tym wielka cześć Założyciela dla stygmatów św. Franciszka. W kazaniu na uroczystość wręczenia krzyży odjeżdżającym w dniu 17.09.1893 r. misjonarzom zwrócił uwagę: „Ma to miejsce w dniu, w którym św. Franciszek rozpalony miłością na górze Alwernia otrzymał pięć świętych stygmatów".

Potem opisuje zadanie misjonarzy: „Są oni specjalnymi wysłannikami Bożej miłości. Mają objawiać jej dzieła, zakładać królestwo Boże tam, gdzie go jeszcze nie ma. [...] Głoście ukrzyżowaną Miłość"[25]. Zaskakująco brzmi modlitwa, którą włączył do swoich ostatnich szkiców: „Święty seraficzny Franciszku! Polecam siebie i moich podwładnych twoim pięciu świętym stygmatom, a poprzez nie ranom Jezusa"[26]. W pierwszych Statutach wśród wielkich założycieli zakonów figurował także św. Franciszek jako patron Zgromadzenia[27]. W późniejszych Konstytucjach Założyciel poleca współbraciom czcić świętego misjonarza franciszkańskiego, Franciszka Solanę .

Jak św. Franciszkowi, tak i św. Klarze poświęcał o. Arnold Janssen dużo serdecznej uwagi. Na wspomnianych już karteczkach różańcowych

[24] Tamże, s. 507; hymn w przekładzie Romana Bradstaettera.
[25] Tamże. s. 572.
[26] H. Fischer, *Arnold Janssen der Grunder des Steyler Missionswerkes,* Steyl 1919, s. 383.
[27] Statuty 1876/§8; Konst. 1885F/6; Konst. 1885S/7.
[28] Konst. 1891/16. W witrażu górnego kościoła w Steyl znajduje się św. Franciszek Solanus jako przedstawiciel misjonarzy Południowej Ameryki.

wymienia ją wśród czcicieli Męki Jezusowej, Najświętszego Sakramentu i wśród opatek. W konferencjach z okazji skupienia wskazuje na nią jako na przykład umartwienia[29]. Żegnając misjonarzy w uroczystość św. Klary 2.08.1897 r., wspomina słowami rzymskiego brewiarza o cudownej pomocy, jakiej doznała Święta, będąc w wielkiej potrzebie. I kontynuuje: „Podobnie, jak Zbawiciel Najświętszym Sakramentem obronił swoje służebnice, tak nadal cudownie broni swoich sług, którzy noszą Jego znak (krzyż misyjny) na piersiach"[30].

2. Interesującym świadectwem „franciszkańskich ciągot" ojca Arnolda jest pisemne zapytanie, jakie wiosną 1883 r. skierował do papieża Leona XIII. Czytamy tam: „Czy w naszych nowych Konstytucjach możemy połączyć razem reguły Trzeciego Zakonu św. Dominika i św. Franciszka? Połączenie obu reguł dałoby nam od św. Dominika cnoty nauczyciela i uczonego, a od św. Franciszka pokorę, ubóstwo, cierpliwość i miłość aż do śmierci. Reguła św. Dominika nadaje się bardziej dla kapłanów, a reguła św. Franciszka bardziej dla braci. Połączenie obu reguł wydaje nam się dobrym rozwiązaniem"[31]. Nie otrzymał na to żadnej odpowiedzi, ostatecznie też jej nie potrzebował, ponieważ wkrótce potem mógł do swojego zgromadzenia wprowadzić trzy śluby.

3. Z teologią franciszkańską, zwłaszcza z teologią św. Bonawentury, zetknął się bł. Arnold Janssen poprzez swoją znajomość z o. Ignacym Jeilerem, wydawcą dzieł Świętego. Mówi się, że klerykom wyjaśniał *„ Breviloquium "* św. Bonawentury, prawdopodobnie z powodu braku podręcznika z dogmatyki[32]. W rekolekcjach rocznych dla kapłanów ze Steyl omawiał w 1905 r. potrójną drogę: „ *Via purgativa, illuminativa, unitiva".* W swoim szkicu notuje: „Bonawentura, *Incendium amoris"*[33]. W konferencji o Trójcy Przenajświętszej dla sióstr misyjnych z 12.06.1892 r. cytuje słowa Bonawentury: „Ponieważ Bóg jest dobry, jest Trójjedyny" i tłumaczy je dłuższym fragmentem z 6 rozdziału *Itineratium mentis in Deum,* jaki w swoim szkicu podał w języku łacińskim[34]. W jego szkicach konferencyjnych spotykamy tu i tam krótkie cytaty ze św. Bonawentury. Owocem osobistego przeglądu tomów VI-VIII *Opera omnia* św. Bonawentury jest zbiór cytatów zebranych przez o. Arnolda Janssena z dokładnym podaniem tomu i strony, zwłaszcza cytatów, które traktują o oblubieńczym aspekcie życia zakonnego[35]. Postawił on również „doktorowi serafickiemu" widzialny pomnik. Polecił bowiem w górnym kościele w Steyl umieścić witraż z postacią tego Świętego w scenie z Serafinem.

Prócz św. Bonawentury Założyciel w swych konferencjach niejednokrotnie wspomina innego świętego franciszkanina, Leonarda z Porto Maurizio, zwłaszcza jego metodę modlitewną[36]. Być może wpłynął także na swego brata, Johannesa Janssena, aby „zasady" tego Świętego włączyć do opracowywanej przez niego książeczki *Der seeleneifrige Priester* jako dodatek[37].

4. W bardzo rozwiniętym życiu wewnętrznym naszego Założyciela spotykamy formy pobożności, które wykazują pokrewieństwo z pobożnością franciszkańską, ale nie wolno z tego wysnuwać jednoznacznego wniosku o zależności Arnolda Janssena od tej duchowości.

O św. Franciszku o. Erhard Schlund OFM mówi: „Trójca Święta jest dla niego faktem oczywistym, której Franciszek oddaje najwyższą cześć. Nie bez słuszności »Legenda trzech towarzyszy« mówi, że był naprawdę doskonałym czcicielem Trójcy Przenajświętszej"[38]. To samo można powiedzieć o Arnoldzie Janssenie. Trójca Święta odgrywała w jego życiu decydującą rolę. Zainteresowanie Nią występuje u niego już bardzo wcześnie i prawdopodobnie trzeba je wiązać z teologią J. M. Scheebena[39]. Znajomość teologii trynitarnej św. Bonawentury mogła przynieść później pogłębienie, jak np. cytat: *„Trinus quia bonus",* który po raz pierwszy z dłuższym wyjaśnieniem można znaleźć w notatkach Założyciela z 1892 r. i później raz jeszcze z 1896 r.[40]

Podobieństwo do duchowości franciszkańskiej przejawia się także w czci do Dzieciątka i Męki Pańskiej, jakie pielęgnował o. Arnold Jan-

29 A. Rohner, *Die Yortragstatigkeit...,* s. 479.
30 Tamże. s. 574.
31 Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 175.
32
33 *Erinnerungen...,* $_t$ 332.
34 A. Rohner, *Die Yortragstatigkeit...,* s. 360.
Tamże, s. 666. Polski tytuł Itinerarium brzmi *Droga duszy do Boga,* Poznań 2001.

35 Tamże, s. 115, 117.
36 Tamże, s. 188, 518 i 822.
37 Steyl 1894.
38 „Zeitschrift ftir Aszese und Mystik" 1 (1925/26), s. 306.
39 Fr. Bornemann, *Arnold Janssen...,* s. 39.
40 A. Rohner, *Die Yortragstatigkeit...,* s. 287, 666.

ssen. Jednak obie formy pobożności mają raczej swe źródło w pismach św. Gertrudy i św. Mechtyldy, które nasz Błogosławiony bardzo wysoko cenił. Cześć Bożego Dzieciątka znalazła swój dziecięcy wyraz w pieczołowicie kultywowanej procesji na Boże Narodzenie[41]. Taka nocna procesja odbyła się prawdopodobnie po raz pierwszy w Boże Narodzenie 1883 r., kiedy rozbudowany dom misyjny dawał ku temu potrzebną przestrzeń [2]. W 1884 r. do modlitwy patronackiej włączono prośbę: „Przez święte dziecięctwo Twoje, o Jezu, zlituj się nad biednymi dziećmi pogańskimi". Od 1891 r. Konstytucje Zgromadzenia przepisywały, że we wszystkich domach miesiąc styczeń należy poświęcić czci Bożego Dzieciątka i modlitwom za kraje misyjne[43].

Mękę Pańską przypominały regularnie modlitwy piątkowe: „Ofiarowanie Pana Jezusa Ukrzyżowanego na intencję Jego Najświętszego Serca", którą Arnold Janssen ułożył już bardzo wcześnie, może około 1867 r., a która, jak można udowodnić, powstała pod wpływem widzeń św. Mechtyldy. Z wielką gorliwością odprawiał Drogę krzyżową. Była ona, począwszy od późnego średniowiecza, bardzo propagowana przez franciszkanów jako stróżów Grobu Świętego, a później nadzwyczaj gorliwie szerzona przez św. Leonarda z Porto Maurizio. Arnold poznał ją raczej niezależnie od franciszkanów i odprawiał pod wpływem swojej matki[44]. Cenił i szerzył ją bardzo z powodu licznych związanych z nią odpustów. Również gorliwie zabiegał, żeby zyskiwać bogaty odpust „ *toties quoties* " (Portiunkula). W tym celu co rok 2 sierpnia z całą wspólnotą steylowską pielgrzymował do franciszkańskiego kościółka w Beesel, około 2 godzin drogi pieszo [45].

Zwyczaj Błogosławionego, aby modlić się z wyciągniętymi rękami, wyrósł pod bezpośrednim wpływem franciszkanów; czynił to często przy odprawianiu Drogi krzyżowej albo przy rozważaniu Męki Chrystusowej. Wielu naśladowało w tym Założyciela[46].

[41] H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 384 nn.
[42] „Kleiner Herz-Jesu-Bote" 1884, s. 16.
[43] Konst. 1891/44.2.
H. Fischer, *Arnold Janssen...,* s. 21 n.
[45] Fr. Bornemann. *Arnold Janssen...*, s. 171.
[45] *Erinnerungen...,* **S** 114, **S** 294, $ 920.

W tym wszystkim przejawia się nie tylko zewnętrzne, ale i duchowo-religijne powiązanie i podobieństwo naszego Założyciela do dzieła i ducha św. Franciszka. Zgromadzenie Słowa Bożego nie powinno nigdy zapomnieć zarówno o uczynności franciszkanów, jak i o naszej własnej w stosunku do nich wdzięczności.

(Za: „Verbum SVD" 1977, s. 3-9).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Adolph Spreti SVD

ZAŁOŻYCIEL A NASZE CZASY

W czym uwidacznia się duchowość Założyciela, którą należy przekazywać następnym pokoleniom, podtrzymywać ją, pielęgnować i cenić, mimo zmieniających się czasów? Przejawia się ona w otwartości na Boga, w otwartości na wezwania naszych czasów oraz w skromnym i prostym usługiwaniu'.

1. Otwartość na Boga

Założyciel był człowiekiem na wskroś przenikniętym Bogiem. Powiedzmy wyraźniej: był człowiekiem Wielkanocy, który na serio brał rzeczywistość naszego zbawienia i dziecięctwa Bożego, który cały żył z Bogiem i w Bogu. Nie oddolnie, w znaczeniu powoli rozwijającego się humanizmu, ale odgórnie, pochwycony mocą łaski i potęgą Bożą: *Comprehensus a Chrislo Jesu* [pochwycony przez Jezusa Chrystusa].

Stamtąd pochodziła jego gorliwość w modlitwie, w pomnażaniu ustnych i wspólnych modlitw, w przenikaniu czynności dnia modlitwą, wspólną modlitwą: modlitwą kwadransową, aktami strzelistymi, modlitwami odpustowymi, częstymi nawiedzeniami Najświętszego Sakramentu itd. Formy tych modlitw noszą znamię jego czasów: pobożności subiektywno-indywidualnej. Jego potrzeba modlitwy wyrażała się w przekazywanych od wielu pokoleń i nie podlegających dyskusji formach: w kulcie relikwii, w bractwach, odpustach, procesjach.

Obecnie stwierdzamy, że formy te znalazły się dziś na marginesie naszej religijności, co więcej, mogą zaniknąć, a u wielu faktycznie zanikły. Nie wolno jednak jednego przeoczyć, że u Założyciela wszystkie te ćwiczenia i zwyczaje karmiły się prawdziwym duchem religijności i nim były przeniknięte. Owszem, wiemy dokładnie, że jego życie duchowe karmiło się i było podtrzymywane podstawowymi prawdami naszej wiary: było ono świadomie chrystocentryczne, teocentryczne i trynitarne. To właśnie owo centrum nadawało tym na pozór peryferyjnym ćwiczeniom i nabożeństwom sens i znaczenie. Dzięki ternu żył pełnią wiary i czuł się w niej jak u siebie.

Choć jako dzisiejsi ludzie nie jesteśmy zdolni sobie tego przyswoić, to powinniśmy przynajmniej sobie to uświadomić i nie odmawiać mu naszej czci czy wydawać o nim małoduszne sądy tylko dlatego, że nasze rozumienie czasów i form jest inne niż jego. To, czego powinniśmy się od niego nauczyć i w czym jeszcze dzisiaj może być naszym przewodnikiem i wzorem, to ów duch wiary, pragnienie żywego i intymnego obcowania z Bogiem, to niezmordowane wyglądanie Boga, z większą intensywnością rosnące ku Niemu ciążenie. Nasze dzisiejsze formy pobożności nacechowane są słowem Pisma Świętego i obiektywną czynnością wypływającą z ofiary i sakramentu. Nie chciejmy jednak przeoczyć tego, że prawdziwa pobożność wtedy dopiero może zaistnieć, kiedy zmierza ku obecnej w słowie i działaniu ludzko-boskiej Osobie Chrystusa, kiedy nasze ja z Jego Ty zrasta się w żywą osobową wspólnotę, wymianę życia i oddanie się do końca.

2. Otwartość na wezwania czasu

Arnold Janssen przy swoich skromnych talentach mógłby - sądząc po ludzku - prowadzić spokojne życie, np. jako sumienny nauczyciel albo kierownik szkoły, albo też jako kierownik dusz czy autor religijnych książek. Stawało jednak temu na przeszkodzie jego apostolskie serce, otwarte na duchowe potrzeby ludzi. Nie pozwalało mu na spokojne życie, jasne rozeznanie szans, jakie otwierały się przed apostolstwem w jego czasach, przede wszystkim zaś jego odważne zawierzenie Bogu, dzięki któremu swoje rozeznanie i intencje wprowadzał w czyn.

Widział potrzebę katolickiego zgromadzenia misyjnego w Niemczech - i kiedy nikt nie odważył się przystąpić do jego założenia, sam podjął się tego dzieła. Bolał nad nieznośnym rozłamem religijnym w Niemczech. Czynił więc to, co tylko w ówczesnych okolicznościach było praktycznie możliwe: założył w intencji zjednoczenia wyznań fundację Mszy wieczystej u grobu św. Bonifacego, Apostoła Niemiec, w Fuldzie. Docenił znaczenie nauk ścisłych jako narzędzia walki z wrogim wierze materializmem i wbrew wielkiemu oporowi swoich pierwszych współpracowników do-

[1] Przemówienie z okazji złotego jubileuszu Seminarium Misyjnego St. Augustin w 1963 r.

magał się gruntownego wykształcenia dla przyszłych misjonarzy w tych właśnie dziedzinach.

Tak samo wielkodusznie popierał studia etnologiczne i prace badawcze o. W. Schmidta z chwilą, gdy ten wycofał się z początkowego studium chemii i egzegezy, czując się bardziej pociągnięty do nowo rodzącej się gałęzi wiedzy w interesie działalności misyjnej wśród ludów pogańskich. Mimo że swoje Zgromadzenie założył do pracy misyjnej między narodami pogańskimi, zwłaszcza ludami Wschodu, nie zamknął się małodusznie, kiedy zwrócono się do niego o pomoc duszpasterską dla Ameryki Południowej. Swojemu młodemu Zgromadzeniu i powierzonym mu misjom dał nowoczesne gospodarcze zaplecze przez budowę i rozbudowę apostolatu prasy w prowincji macierzystej. Wykształcony, posiadający dyplom czeladnika i mistrza, nowoczesny brat-laik stawał się w swoim zawodzie kompetentnym współpracownikiem kapłana-misjonarza.

Nie możemy twierdzić, że trzymając się ducha naszego Założyciela, musimy się lękliwie i podejrzliwie zamykać na nowe metody, nowe drogi, nowe planowania - obojętnie w jakiej dziedzinie - albo że trzeba się kurczowo czy niewolniczo trzymać metod, sposobów i struktur dlatego, że pochodzą od niego i przez niego zostały zaprowadzone. Wszędzie tam, gdzie chodzi o zastosowanie lepszych środków dla szerzenia królestwa Bożego, konserwatyzm nie jest na miejscu. Tu trzeba, w dobrym tego słowa znaczeniu, iść z duchem czasu i powiedzieć sobie, że działamy w całkowicie tym samym w duchu co nasz Ojciec i Założyciel.

3. Duch prostoty i skromności

Wiemy jednak, że w naszych czasach, które nabrały niebywałego pośpiechu i kładą przesadny nacisk na stronę techniczną i organizacyjną, na coraz szybsze tempo życia i pracy, ta zewnętrzna praca staje się coraz bardziej celem samym w sobie, tak dalece, że wartości, którym powinna służyć, w praktyce - nie w teorii - składamy na jej ołtarzu. Nasza praca zaczyna nam imponować i zwodzić nas, a my tym się zadowalamy. W tym zagrożeniu niech nam przyświeca przykład naszego Założyciela poprzez swoją prostotę i skromność.

Możemy o nim powiedzieć, że z natury niełatwo było go namówić do zarozumiałości i chełpliwości. Nie był on człowiekiem natychmiastowego i znakomitego wystąpienia, ani retorem i kaznodzieją, nie był błyskotliwym konferencjonistą, nie był też dobrym śpiewakiem czy zdolnym organizatorem. Dlatego uważano go, jak otwarcie mówili jego konfratrzy, za całkowicie niezdolnego do założenia zgromadzenia misyjnego i poprowadzenia go. A jednak je założył i jeszcze za swego życia doprowadził do niebywałego rozkwitu. Wielkość dokonanego dzieła wcale nie wbiła go w dumę. Zbyt dobrze wiedział, że jest tylko narzędziem w ręku Opatrzności Bożej, że jest na służbie Kościoła, na służbie misji i swoich duchownych synów i córek. Nie zamierzał kierować uwagi innych na swoją osobę czy swoje dzieło, chyba że wymagała tego egzystencja dzieła i jego rozwój. Był zawsze zakłopotany, gdy współbracia lub inni ludzie okazywali mu szacunek i cześć. Jego zewnętrzny styl życia był i pozostał prosty, bardzo skromny, zgodny ze ślubowanym ubóstwem.

Ta prostota i skromność powinny być dla nas wezwaniem i zobowiązaniem. W społeczeństwie dobrobytu zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych Zgromadzeniu grozi bycie zgromadzeniem sytym. Oczywiście, jako zgromadzenie misyjne jesteśmy wezwani do udziału w pracy nad społecznym i ekonomicznym rozwojem narodów, do których idziemy z Dobrą Nowiną. Możemy się jedynie cieszyć, że dzięki wielkodusznej pomocy z krajów ojczystych możemy więcej uczynić niż w poprzednich latach. Musimy się jednak strzec, byśmy sami nie znaleźli się w wirze świeckiej kultury bycia, byśmy nie dążyli do posiadania wszystkiego, co wygodne i praktyczne, bo inaczej z ewangelicznego ubóstwa pozostanie tylko pusta etykietka, a nasze przesłanie do ludzi z krajów rozwijających się staje się niewiarygodne, gdy staniemy przed nimi - ubogimi i nędzarzami - jako zamożni i bogaci. Jeśli zadaniem Kościoła było i jest bycie Kościołem ubogich, to jako pionierzy Kościoła musimy w jakimś stopniu ubóstwo to przedstawić swoim życiem i postawą. W znalezieniu właściwych form, odpowiadających naszym czasom, niech nam pomoże spojrzenie skierowane na naszego Ojca i Założyciela, na jego *ducha* skromności, prostoty oraz ubóstwa.

Przed sześćdziesięciu laty zwrócił się Arnold Janssen do ówczesnego arcypasterza diecezji kolońskiej z prośbą, by wolno mu było na terenie jego archidiecezji założyć placówkę Zgromadzenia. Nie mógł się wtedy spodziewać, że jego życzenie tak wspaniałomyślnie się spełni. Po 15 latach mozolnego i uciążliwego szukania i prac przygotowawczych doszło do założenia fundacji w rejonie Siegburga. Seminarium Misyjne św. Augustyna od wielu już lat jest największym seminarium Zgromadzenia, do

którego przyłączył się ostatnio Instytut Anthropos, następnie - będący dopiero w początkach - Instytut Misjologiczny oraz steylowska redakcja i prokura misyjna. Tym samym St. Augustin stał się największym i najbardziej wpływowym centrum duchowym i materialnym naszego Zgromadzenia. Jest moim życzeniem i moją modlitwą w ten uroczysty dzień, żeby także i na przyszłość dom ten rozpoznał swoje zadanie i posłanie i wypełnił je w duchu naszego Ojca i Założyciela.

(Za: „Verbum" 1964, s. 97-101).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Fritz Bornemann SVD

DWA ZGROMADZENIA: JEDNO WADEMEKUM I JEDNA DUCHOWOŚĆ [1]

Gdybyśmy dowiedzieli się, że istnieje jakiś nieznany nam bliżej instytut zakonny poświęcony Duchowi Świętemu, to z całą oczywistością oczekiwalibyśmy, że wspólne modlitwy tego instytutu skierowane będą do Jego Boskiego Tytulara. I gdybyśmy się dowiedzieli, że gdzie indziej bliżej nam nieznane zgromadzenie poświęcone jest Słowu Bożemu, to z taką samą oczywistością przyjęlibyśmy, że modlitwy tego zgromadzenia zwrócone są do drugiej Osoby w bóstwie. Byłoby wprost niewiarygodne przypuścić, że wspólne modlitwy w obydwóch zgromadzeniach mogą być prawie takie same.

1. Dwa zgromadzenia i jeden modlitewnik

Ale właśnie to, cośmy uważali za niemożliwe w przypadku owych zmyślonych zgromadzeń, ma rzeczywiście miejsce w obu wielkich zgromadzeniach założonych przez Arnolda Janssena do pracy w krajach misyjnych.

W pierwszych dziesięciu latach siostry misyjne używały *Małego wademekum domu misyjnego,* wydanego w 1887 r. Kiedy w 1899 r. dom misyjny wydał jego drugie, poszerzone wydanie, w tym samym czasie wyszło *Małe wademekum... do użytku Sióstr Misyjnych,* jak można było przeczytać na jego stronie tytułowej. Ale już na odwrocie tej strony stwierdzamy *imprimatur* takie samo, jakie ma „wademekum" domu misyjnego. Także liczba stron w obu książeczkach jest ta sama (223), a i spis treści niczym się na pierwszy rzut oka nie różni. Trzeba wysiłku, by doszukać się małych różnic - pomijając modlitwę patronacką-jednak i wtedy chodzić będzie o jedną czy drugą małą modlitewkę; a i to będzie już dużo.

W wydaniu z 1913 r. różnice są już większe, lecz w zasadzie tylko w tekstach, które dołączono, natomiast zmiany stylistyczne i treściowe, których dokonano w starszych modlitwach, są w modlitewnikach obu zgromadzeń takie same. Później nastąpiło większe zróżnicowanie, ale pra-

[1] Tytuł artykułu pochodzi od tłumacza.

wie nigdy w starszych modlitwach, których szczególnie pieczołowicie strzeżono. Kierownictwo obu zgromadzeń było zainteresowane, by nie dopuścić do zróżnicowania zasadniczej treści, choćby ze względu na „bycie razem" werbistów i werbistek na większości terenów misyjnych.

2. Czym wytłumaczyć tę identyczność?

Tym samym wymieniliśmy jeden z czynników, który doprowadził do tej identyczności, o której mówiliśmy zaraz na początku, że jest prawie niemożliwa - mianowicie owa wielka bliskość obu zgromadzeń w Steyl, a także potem przy zakładaniu fundacji w Nowym Świecie i na misjach. Mimo że zarówno bliskie współistnienie terytorialne, jak i ścisła współpraca są tu ważnym czynnikiem, to nie tłumaczą one wszystkiego ani najważniejszego.

O wiele bardziej zbliża nas do istoty zagadnienia okoliczność, że bł. Arnold Janssen swoją pierwszą fundację poświęcił *Verbum Divimim,* ale potem - po mniej więcej dziesięciu latach - coraz wyraźniej propagował cześć Ducha Świętego, domagał się jej (tak należałoby określić jego różne przedsięwzięcia, począwszy od roku 1885 do przełomu wieku) i sam ten kult organizował. Zgromadzenie Słowa Bożego od swojego Założyciela otrzymało wtedy dość duży skarbiec modlitewny, koncentrujący się wokół Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Jeżeli potem siostry misyjne otrzymały Ducha Świętego jako tytulara, to tym samym dano obu Zgromadzeniom wspólny fundament pobożności. To, co było czymś nadzwyczajnym i co mogło wywołać zdziwienie, leżało po stronie Zgromadzenia Słowa Bożego, które w przeciwieństwie do swego tytulara akcentowało nabożeństwo do Ducha Świętego.

Stąd pojawiły się próby, aby tę osobliwą sytuację Zgromadzenia Słowa Bożego wytłumaczyć przy pomocy finezyjnej teologii. Ale konstruktorzy tych wywodów sami im nie wierzą.

3. Pobożność wspólnoty i pobożność konkretnej osoby, także Założyciela

W 1932 r. o. Hermann Fischer opublikował książkę *Tempel Gottes seid ihr* z podtytułem: *Die Frómmigkeit im Geiste Pater Arnold Janssens* [Świątynią Bożą jesteście. Pobożność w duchu Ojca Arnolda Janssena].

Najwartościowsze w niej jest pierwszych 50 stron: wprowadzenie, w którym wszystko zostało podsumowane, oraz pierwszy rozdział, w którym autor usiłował przedstawić historię życia duchowego Arnolda Janssena .

Podstawowe założenie jest znakomite, choć dzisiaj, po dalszych 30 latach religijno-psychologicznych badań, musimy być jeszcze bardziej ostrożni w wyciąganiu wniosków. Czy możemy np. na podstawie lektury religijnej i systemów teologicznych, którymi się dana osoba zajmuje i kieruje w pisaniu (a także w powoływaniu do życia wspólnot religijnych), wnioskować z całą pewnością o jej osobistej pobożności? Nie. Proboszcz, który osobiście całkowicie ukierunkowany jest liturgicznie, będzie pielęgnował nabożeństwo do siedmiu boleści Matki Najświętszej, jeśli mu powierzona została parafia, w której od lat takie nabożeństwo zapełnia co miesiąc kościół. Ktoś pewnej grupie, którą ma kształtować i formować, może przekazywać określone religijne prawdy i wartości dla życia wspólnotowego, a jednocześnie w swoim osobistym życiu posługiwać się inną prawdą (lub prawdą częściową) jako normalnym pomostem, który umożliwia mu na godzinę albo na parę minut zanurzyć się w głębokiej modlitwie, wypełnić się Bogiem i Jego łaską. Podobnie zresztą, jak najbardziej osobista postawa modlitewna jakiegoś członka wspólnoty nie musi się pokrywać (i rzadko kiedy będzie się pokrywała) z religijnym skarbcem pielęgnowanym przez całą wspólnotę.

4. Formy pobożności w Zgromadzeniach Arnolda Janssena

O. Fischer trafnie zauważył, że Założyciel, kiedy zalecał cześć do Słowa Bożego, nie myślał jedynie o Drugiej Osobie w Trójcy Świętej, ale o wszystkich trzech Osobach, także o Słowie Bożym Wcielonym, jak i o tym, że Wcielone Słowo - niech będzie Mu cześć! - wysłużyło nam Ducha Świętego i stale nam Go posyła. 1 jeśli Arnold Janssen polecał nam cześć Ducha Świętego, to również nie myślał o Trzeciej Osobie w oderwaniu od pozostałych. Na pewno przybliżył nam bardzo Ducha Świętego, ale przybliżył nam Go jako Tego, który pochodzi od Ojca i Słowa Bożego i który przez Wcielone Słowo, Jezusa Chrystusa, wysłużony, jest nam stale posyłany przez Niego z prawicy chwały. Nam! Ale nie tylko nam! Także wszystkim tym, którzy Go jeszcze nie znają, którym dopiero

[2] H. Fischer, *Profil duchowy Założyciela,* „Nurt SVD", nr 22 (1976), s. 66-100.

przyniesiemy poznanie Boga i Chrystusa oraz Jego Ducha Świętego, bo dzieło misyjne jest w całości dziełem Wcielonego Słowa, ale także dziełem posłanego przez Niego Ducha Świętego.

Założyciel myślał trynitarnie i historiozbawczo: Bóg istnieje w trzech Osobach, tak uczy dogmat i Kościół. Arnold Janssen przy tym podkreślał, że Druga Osoba Boska, Słowo, stała się człowiekiem, że to przez Jej dzieło zbawcze Duch Święty jest bezustannie posyłany przez Ojca i Syna dla zbawienia człowieka. Założyciel jednocześnie wskazywał, że w człowieczeństwie Jezusa, które z Osobą Przedwiecznego Słowa jest jak najściślej zjednoczone, obecna jest w Sercu Jezusa - wyrażając to ówczesnym sposobem mówienia - cała Trójca Święta. Podobnie jak w nas - dodawał - dzięki pełnemu miłości posłaniu Ducha Świętego mieszka nie tylko Duch Święty, ale cała Trójca Święta: Ojciec, Syn i Duch.

5. Zasadniczy powód identyczności Arnoldowych zgromadzeń

Jeśli tak myśli mąż Boży - a przekonanie to jest głębokie, dogmatyczne, teologiczne i dotyczy samego centrum, a nie obrzeża naszego zbawienia -jeśli mąż Boży tak myśli, to on, Założyciel dwóch zgromadzeń, może z tej samej duchowości poświęcić jedno Zgromadzenie Słowu Bożemu, a drugie Duchowi Świętemu i obydwu przekazać tę samą religijno-ascetyczną, dogmatyczno-teologiczną treść, a w konsekwencji: ten sam modlitewnik, tę samą książeczkę do nabożeństwa i prawie takie same Konstytucje. Przy czym mechaniczne przejęcie wszystkich modlitw, jak to miało miejsce w pierwszych dziesięcioleciach, nie musi uchodzić za ideał.

6. Forma obecna już w 1874 r.[3]

O. Fischer uważa, że Założyciel dopiero około 1885 r. doszedł do pełni takiego przekonania i działania. W swym zgromadzeniu - z czym trzeba się zgodzić - bardzo wcześnie rozpoczął pielęgnować nabożeństwo do Ducha Świętego, bez porzucenia jednak czci Słowa Bożego albo Trójcy Świętej. Forma tej czci, jaką pielęgnowano we wspólnocie w Steyl (a była to jedyna wspólnota poza 8-10 kapłanami w Chinach), doznała jedynie przesunięcia akcentu; czym innym to nie było. Ton, który ów akcent wzmocnił, był już obecny przedtem; akord, który brzmiał już przedtem, pozostał niezmieniony. Wzmocniona została jedynie siła tonu. Dlaczego? Ponieważ był dotąd za mało zauważany. Tak więc harmonijny dźwięk był ten sam co wcześniej. Zaś przesunięcie akcentu znalazło jedynie wyraz w nabożeństwach, które praktykowano w steylowskiej wspólnocie. W sposobie myślenia Założyciela, w jego religijnej skali prawdy i wartościowania nie zmieniło się nic istotnego. Dlaczego? Ponieważ już przedtem, kiedy jeszcze mocno podkreślał Słowo Boże, akceptował i żył Trójcą Świętą i człowieczeństwem Jezusa, Jego Sercem jako siedzibą Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej.

W „Małym Posłańcu Serca Jezusowego" z 1874 r. mamy artykuł, który omawia cały ten trynitarny i chrystologiczny, jak i historiozbawczy związek. O. Fischer go czytał, ale wykorzystał jednostronnie pod kątem czci Ducha Świętego. Ale jest tam omówiony cały problem aż po zjednoczenie Ducha Świętego z Sercem Jezusa (charakterystyczny rys naszych nabożeństw czerwcowych) i aż po posłanie przez Chrystusa Ducha Świętego w służbie rozszerzania królestwa Bożego, aż po przebywanie Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej w Jezusie Chrystusie, a przez Niego także w nas. Godne uwagi jest jeszcze to, że artykuł ten (który wypełnia jedną zadrukowaną stronę) znajduje się w czerwcowym numerze. Jest to ten właśnie numer, w którym kapelan urszulanek z Kempen po raz pierwszy ujmuje się za niemieckim domem misyjnym i sam ofiaruje się na pośrednika przy jego zakładaniu. Dn. 24 maja Arnold Janssen odwiedził plebanię w Neuwerk, by spotkać się z mons. Raimondim z Chin. Tam niespodziewanie usłyszał, że gospodarz, proboszcz z Neuwerk, dr Ludwig von Essen, posiada w szufladzie błogosławieństwo papieskie dla seminarium misyjnego, ale nie odważa się z nim wystąpić publicznie. Gdy tylko Arnold Janssen wrócił do domu, zredagował wiadomość o tym w „Posłańcu Serca Jezusowego" i włączył ją do gotowego już czerwcowego numeru na ostatniej stronie, zaś na pierwszej stronie umieścił uwagę, aby czytelnicy nie przeoczyli tej informacji.

W tym właśnie numerze, na stronach 1-3 znajdują się wspomniane teologiczno-ascetyczne refleksje na temat prawd, które dzisiaj określają naszą duchowość. Już wtedy, wczesną wiosną 1874 r„ prawdy teologiczne i dogmatyczne, które później dał swoim synom i córkom jako strukturę ich wspólnej pobożności, były Arnoldowi Janssenowi tak bliskie, że kiedy

[3] Akcentowanie czci Ducha Świętego zaznacza się już w 1872 r. por. „Nova et Vetera" 1974, s. 102.

swoim czytelnikom chciał coś powiedzieć w miesiącu czerwcu, napisał o nich jakby odruchowo.

Można by w tym widzieć czysty przypadek, że - kiedy ten ascetyczno-teologiczny przyczynek był już w zecerni - Arnold Janssen zetknął się tak blisko z planami seminarium misyjnego, iż mógł jeszcze włączyć do numeru informację o tym. Ale i takie przypadki są przez Opatrzność Bożą dopuszczane, o ile wręcz nie spowodowane. I jeszcze jedno: Arnold Janssen posiadał skalę religijnych prawd i wartości, potem przyszło powołanie do zorganizowania seminarium misyjnego. Ten zewnętrzny nakaz działania wypuścił korzenie i żywił się podłożem bogatym w religijne prawdy i wartości, powiązanym organicznie, mocno i wyraziście z sobą, z centralnymi dogmatami naszej wiary i pracą dla królestwa Bożego.

W rękopisie-projekcie wspomnianego artykułu (Założyciel starannie przechowywał te stare zeszyty redakcyjne, dzięki czemu na ich podstawie można widzieć, jak pracował) znajduje się wyciąg z *Summy teologicznej* św. Tomasza na temat łaski Ducha Świętego jako łaski Chrystusa. Fragment ten został skreślony w końcowym przygotowaniu manuskryptu do druku, ale sama myśl znajduje się także w wydrukowanym artykule[4].

7. Źródło, z którego czerpał Założyciel

Wśród artykułów „Posłańca Serca Jezusowego" omówiony artykuł jest jednym z wielu, które odznaczają się charakterem wybitnie teologicznym. Jesteśmy zaskoczeni, jak dużą wiedzę religijną o. Arnold Janssen zakłada u swoich czytelników. Czy myśli te pochodzą od niego? Chyba nie. Prawdopodobnie czerpał je z jakiejś gruntownej lektury albo ze studium nad książką Scheebena pt. *Tajemnice chrześcijaństwa.* Jest to jedyna książka, jaką w swoich broszurach z okresu pobytu w Bocholt polecał wykształconym katolikom jako lekturę. To trudna w odbiorze lektura, zarówno pod względem treści, jak i języka[5].

Dzieło to znajduje się na pewno we wszystkich bibliotekach naszych wspólnot zakonnych. Ujrzało ono światło dzienne, kiedy Arnold Janssen był jeszcze młodym kapłanem. W międzyczasie weszło do literatury światowej. Jeśli Arnold Janssen był przekonany, że może to trudne dzieło polecić wykształconym katolikom, to i w jego Zgromadzeniach misyjnych powinien się znaleźć cały szereg ludzi, którzy po nie sięgną. Jest to najlepsza teologia na dni wytchnienia i świętowania.

[4] Por. wyciąg z tego fragmentu: 9. Dodatek.

[5] O. Friedrich Fuchs streścił to wielkie dzieło, a przede wszystkim napisał je łatwiejszym językiem. Przed laty ukazało się w Steyl, a następnie pewne francuskie wydawnictwo wydało je w języku francuskim.

8. Podsumowanie

Na co dzień dał nam Założyciel pewne kompendium tego, co w jego przekonaniu powinno być w jego Zgromadzeniach pielęgnowane jako fundament duchowości. A i to kompendium jest znowu takie samo dla sióstr misyjnych, jak i dla Zgromadzenia Słowa Bożego. Są nim krótkie modlitewki: jedna dla naszego życia duchowego - *Niech żyje Trójjedyny Bóg w sercach naszych;* druga dla naszej pracy apostolskiej - *A Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi.*

Trynitarność i inkarnacja - te tajemnice, w największym skrócie, stanowią istotę naszej pobożności.

9. Dodatek

Z artykułu Arnolda Janssena *Bogactwa Serca Jezusowego* opublikowanego w „Małym Posłańcu Serca Jezusowego", czerwiec 1874, s. 43-45 i uzupełnionym o niepublikowane fragmenty z manuskryptu.

Tekst z artykułu:

Ponieważ Serce Jezusowe jest siedzibą duszy, a bóstwo Jezusa zjednoczone jest z Jego człowieczeństwem, dlatego Serce to jest równocześnie mieszkaniem drugiej Osoby Boskiej. Ale nie tylko drugiej Osoby.

Ściślejsze od zjednoczenia bóstwa z człowieczeństwem Jezusa jest zjednoczenie Osób Trójcy Przenajświętszej pomiędzy sobą. Dlatego Ojciec jest nierozdzielny od Syna i Ducha Świętego i tam, gdzie jest Syn, tam jest też Ojciec i Duch Święty, mimo że tylko Syn zjednoczony jest w jednej Osobie z człowieczeństwem Jezusa.

A więc w Sercu Jezusa mieszka cała Trójca Święta, wszechmoc Boga Ojca, piękno i mądrość Słowa Bożego oraz pełna oddania miłość i bogactwo Ducha Świętego. Mieszkają tam w ludzkim sercu. Co za wielki cud!

Niepublikowany rękopis:

Ponieważ Jego Serce jest siedzibą duszy, a bóstwo Jezusa zjednoczone jest z Jego człowieczeństwem, dlatego Serce to jest równocześnie mieszkaniem Drugiej Osoby Boskiej. Ale nie tylko drugiej Osoby.

Ściślejsze od zjednoczenia bóstwa z człowieczeństwem Jezusa jest zjednoczenie Osób Trójcy Przenajświętszej pomiędzy sobą. Dlatego Ojciec jest nierozdzielny od Syna i Ducha Świętego i tam, gdzie jest Syn, tam jest też Ojciec i Duch Święty, mimo że tylko Syn zjednoczony jest w jednej Osobie z człowieczeństwem Jezusa.

A więc w Sercu Jezusa mieszka cała Trójca Święta, wszechmoc Boga Ojca, piękno i mądrość Słowa Bożego oraz pełna oddania miłość i bogactwo Ducha Świętego. Mieszkają tam w ludzkim sercu. Co za wielki cud!

Tekst z artykułu:

A jak skutecznie po trzykroć święty Bóg mieszka w Sercu Jezusa! Popatrzmy na słońce. Skupia ono w sobie pełnię światła i ciepła. Jednak nie zatrzymuje ich dla siebie, ale obdziela nimi wszystkie przestrzenie i po wsze czasy. Od niego pochodzi wszelkie życie na Ziemi. Bez słońca Ziemia byłaby wielką bryłą lodu.

Jest to obraz Serca Jezusowego. To Ono ma w sobie łaskę Bożą, oświecającą rozum i zagrzewającą wolę. I zawiera tę łaskę w takiej mocy, że podobnie jak słońce może nią wszystkich obdzielić, bez jakiegokolwiek uszczerbku dla siebie. Przez swoją mękę Jezus wysłużył możliwość udzielania swoich własnych łask całemu światu i bycia w świecie łaski tym, czym jest słońce w świecie natury.

Niepublikowany rękopis:

Kiedy Chrystus po swojej męce wstąpił do nieba, wylana została łaska Ducha Świętego na ziemię. Ale ten strumień łaski był strumieniem wychodzącym z Najświętszego Serca, był rzeką łask, których Jezus udzielał z pełni swoich własnych [łask].

Nie wiemy, czy prawda ta była często w taki sposób wypowiadana. W każdym razie jest to prawda pewna. Wielki nauczyciel wszystkich nauczycieli, św. Tomasz z Akwinu, zawarł ją w swoim teologicznym podręczniku, który może być nazwany podręcznikiem samego Kościoła, ponieważ przez stulecia stanowi podstawę dla wszystkich katolickich szkół. Powiedziane jest tam wyraźnie, że łaska, jaką Chrystus jako Głowa obdarza cały Kościół, nie jest żadną inną łaską, tylko Jego osobistą, jaką sam posiadł *(Summa teologiczna* III, q. 8, a. 5 *[Utrum gratia Christi, secundum quam est caput ecclesiae, sit eadem cum gratia habiluali ejus, secundum quod est cjuidam homo singularis ... in anima Christi recepta est gratia secundum mcaimam eminentiam: et ideo ex dla eminentia gratiae quam accepit, competit ei quod gratia Ula ad alios derivetur, quod pertinet ad radonem capitis. Et ideo eadem est secundum essentiam gratia personalis qua anima Christi est justificata, et gratia ejus, secundum quam est caput Ecclesiae justificans alios; differt tamen secundum radonem]).* Ponieważ nie ma żadnej innej łaski, jak tylko przez Chrystusa, to tym samym również nie ma żadnej innej laski, jak tylko od Chrystusa.

Oczywiście, dawcą darów jest Duch Święty, ale jest On tym, który z bóstwem Jezusa, tj. ze Słowem Bożym, jest nierozerwalnie zjednoczony. Skutkiem tego zjednoczenia napełnił On duszę Jezusa od pierwszej chwili jej istnienia łaską uświęcającą i pełnią wszystkich łask. Stąd wyłania się On z duszy Jezusa - ze względu na Jezusa - i dociera do ludzi, oczyszcza ich, uświęca i ożywia.

Dusza Jezusa przebywa jednak w Jego Sercu. I dlatego Serce Jezusa, owo drogocenne naczynie i nosiciel Jego Krwi, stało się również naczyniem rozlewającym łaski Ducha Świętego na nas wszystkich. Teraz rozumiemy słowa Pisma (J 1,16), które św. Tomasz raz po raz cytuje: ,,Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali - łaskę po łasce".

Tekst z artykułu:

W Sercu Jezusa, w połączeniu z Jego Przedwiecznym Słowem, zamieszkuje wszechmoc i miłość Ojca oraz łaska i moc Ducha Świętego.

Wychwalajmy całą Trójcę Świętą, zwłaszcza jednak ową błogosławioną Trzecią Osobę, dzięki której - jak ujmowali to święci - wielki Bóg składa nam pocałunek miłości stwórczej, ojcowskiej, ba, oblubieńczej, udzielając się nam całkowicie w łasce uświęcającej. To zjednoczenie jest wielkie i ma swój prawzór w zjednoczeniu drugiej Osoby Boskiej z człowieczeństwem Jezusa.

W Sercu Jezusa mieszka Trójca Święta; za Jego pośrednictwem ma także Ona w nas zamieszkać zgodnie ze słowami Jezusa: „Jeśli Mnie kto

miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy" (J 14,23). I dalej: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?" (1 Kor 3,16).

Tak jak odwieczny Bóg zjednoczył się w swoim Synu Jezusie, tak kocha, uświęca i jednoczy się On z nami w Duchu Świętym. Dlatego czcimy i miłujemy przede wszystkim Ducha Świętego. Czcimy i miłujemy Go zwłaszcza w Sercu Jezusa, za pośrednictwem którego [Serca] otrzymaliśmy Go.

O uszczęśliwiający nas Duchu Święty, wywodzący się z miłości Ojca i Syna, przez których jesteś w miłości posyłany na ziemię! Który nas kochasz, nie dlatego, że zasługujemy na miłość, ale z powodu Twojej pełni miłości! Który nie posyłasz nam niczego poza sobą, ale jako swój największy Dar dajesz nam samego siebie w łasce uświęcającej! Który przychodzisz ugiąć to, co oporne, ogrzać to, co zimne, obmyć to, co brudne, a dzieci grzechu i nędzy przemienić w dzieci światłości i miłości!

Obyśmy zechcieli Ciebie, razem z Ojcem i Synem, Wasze najwyższe bogactwo i Waszą niezmierzoną miłość gorliwie wielbić w pełnym miłości Sercu naszego Boskiego Mistrza, byśmy, odczuwając pragnienie Boskiej łaski, otrzymali ją w obfitości z tego Przedziwnego Naczynia.

(...)

Bądź nam, Serce, dla Twojej świętej Krwi, dla Twoich cnót, zasług i miłości, i dla niezgłębionych bogactw Twego bóstwa - łaskawe i miłościwe na wieki! Zmiłuj się nad wszystkimi stanami chrześcijańskiego ludu. Uświęć kapłanów, udziel cierpliwości służącym i małżonkom, daj mądrość rodzicom i przełożonym, czystość i posłuszeństwo dorastającej młodzieży. A wszystkim użycz prawdziwej, szczerej miłości do Ciebie, aby Ci pomagali w urzeczywistnianiu Twoich pragnień ratowania i uświęcania dusz, w szerzeniu na ziemi Twojego królestwa, królestwa prawdy i miłości, pozwól też, by ze względu na Ciebie uświęcali także samych siebie. Amen.

(Za: „Nova et Vetera" 1962, s. 1037-1042).

Tłumaczył Józef Tyczka SVD

Spis treści

Przedmowa ... 3

H. Fischer SVD, Uwagi na temat ascezy o. Arnolda Janssena ... 4

A. Rohner SVD, Przebywanie Trójjedynego Boga w nas ... 27

A. Janssen, Bogactwa Serca Jezusowego ... 32

J. Schutte SVD, Kult Ducha Świętego dziedzictwem naszego Zgromadzenia ... 38

W. Gier SVD, Kult Maryi u bł. Arnolda Janssena i w Zgromadzeniu Słowa Bożego ... 43

J. Ledwidge SVD, Rozeznawanie woli Bożej. Czy Arnold Janssen wzorował się na św. Ignacym? ... 50

A. Rohner SVD, Modlitwy wstawiennicze ... 60

J. Tyczka SVD, Grzech i łaska w posłudze słowa Arnolda Janssena ... 71

J. Reuter SVD, Arnold Janssen i różaniec ... 95

Arnold Janssen objaśnia *„Coram lumine Verbi"* ... 99

J. Tyczka SVD, Cnoty teologalne w Konstytucjach Zgromadzenia Słowa Bożego ... 104

A. Janssen, Piaproposita ... 121

J. Alt SVD, W setną rocznicę święceń kapłańskich Założyciela - 15 sierpnia 1861 r. ... 125

A. Rohner SVD, Rysy franciszkańskie w życiu i dziele bł. Arnolda Janssena ... 137

A. Spreti SVD, Założyciel a nasze czasy ... 146

Fr. Bornemann SVD, Dwa Zgromadzenia: jedno wademekum i jedna duchowość ... 151

ZESZYTY WERBISTOWSKIE

L Klara Maria Tabacka SSpS, *W miłości wielka. Miłość Boga i człowieka w życiu bł. Matki Marii Stollenwerk,* Sulejówek 1993

2. Rudi Pohl SVD, *Drogą Słowa Bożego. Rekolekcje w życiu codziennym.* Warszawa 1995

3. Józef Tyczka SVD, *Śluby zakonne w Konstytucjach SVD,* Warszawa 1996

4. Józef Tyczka SVD, *Zakorzenienie. Wzrastanie w duchu Zgromadzenia,* Warszawa 1996

5. *W dziesięciolecie Konstytucji z 1983 roku. Nowe spojrzenie i ocena,* Warszawa 1996

6. *Uchwały i rezolucje Kapituł Prowincjalnych Polskiej Prowincji SVD od 1957 roku,* Warszawa 1996

7. *Refleksje nad duchowością Arnolda Janssena,* Warszawa 1996

8. Józef Tyczka SVD, *Praktyki duchowne werbisty,* Warszawa 1996

9. Józef Tyczka SVD, *Katolog Polskiej Prowincji SVD,* Warszawa 1997

10. Fritz Bornemann SVD, *Ferdynand Medits i Magdalena Leitner w historii Zgromadzenia Słowa Bożego,* Warszawa 1997

11. *Arnold Janssen. Osoba,* Warszawa 1998

12. *Arnold Janssen. Dzieło,* Racibórz 2000

13. *Arnold Janssen. Duchowość,* Racibórz 2002

14. Józef Tyczka SVD, *Szczęśliwy mąż. Nabożeństwa i modlitwy do błogosławionego Arnolda Jansssena,* Racibórz 1999

15. Józef Tyczka SVD, *Ojciec, Syn oraz Boża Rodzicielka w duchowości Arnolda Janssen,* Racibórz 1998

16. Jan Baptysta Bampembe, M. Krause, *Nie oglądaj się wstecz! Arnold Janssen przedstawia się młodzieży.* Warszawa 1998

17. Hermann Fischer SVD, *Sylwetki braci misyjnych,* Racibórz 1999

18. Józef Tyczka SVD, *Błogosławiony Arnold Janssen. Początki werbistów,* Racibórz 1999

19. Józef Tyczka SVD (wyd.), *Herb SVD,* Racibórz 1999